

PRZE KRÓJ

NUMER 16/2913

22 KWIETNIA 2001 r.

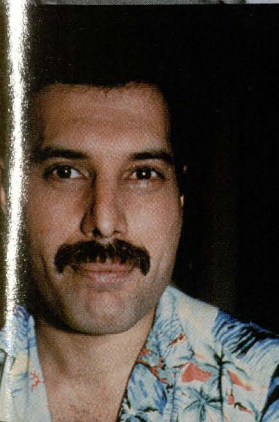
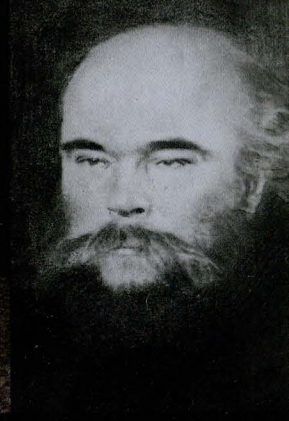
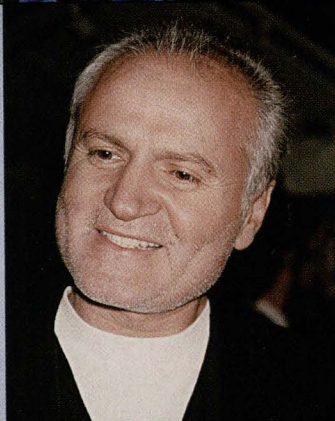
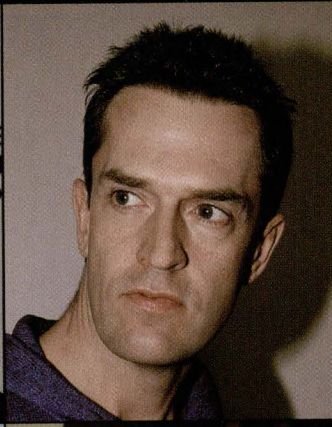
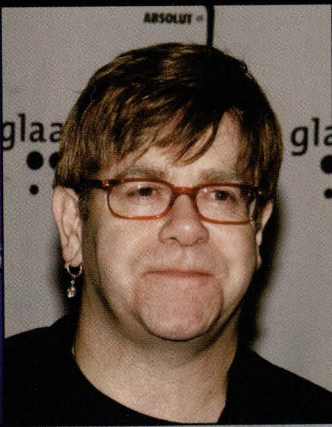
Cena 3 zł 50 gr (w tym 7% VAT)



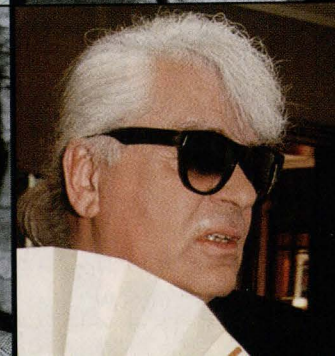
Cieszę się,
że mieszkam w Polsce
— mówi rabin
Warszawy i Łodzi

Czym wlecimy do NATO

Paul Klee



GEJ ZNACZY PRZEKŁĘTY

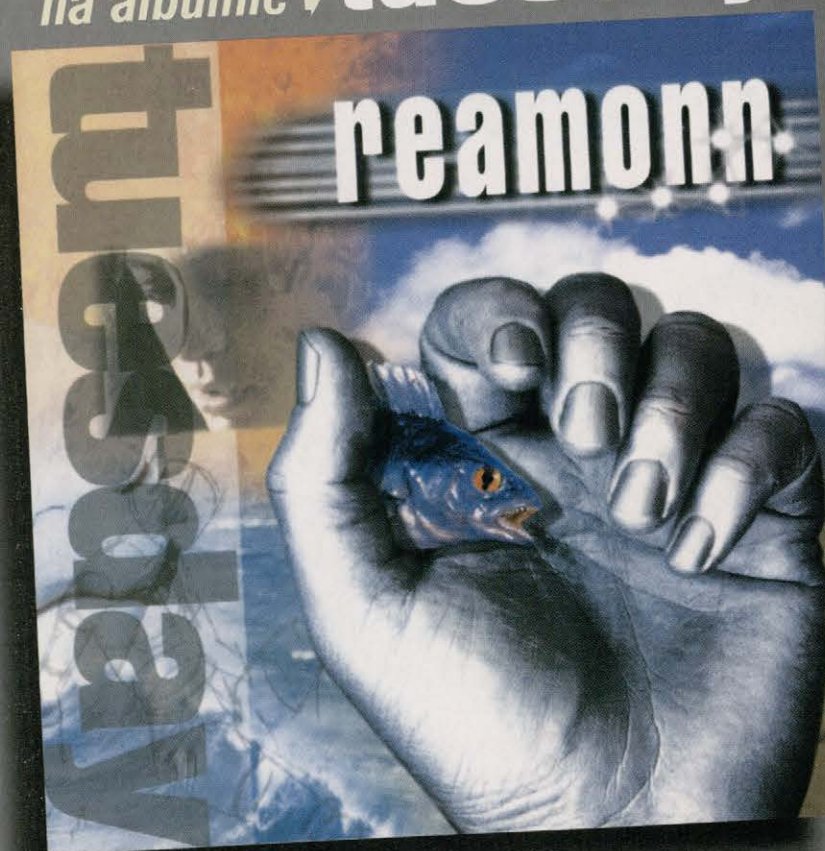


Indeks 371424 • Y9013-C



hity:
 ▶ Josephine ▶ Supergirl ▶ Waiting There For You ▶ Swim
 na albumie ▶ **tuesday**

możesz
ich
posłuchać
na
żywo... możesz
ich
zabrać
do
...domu



KONCERTY ▶ 25.04. KRAKÓW KLUB 38 ▶ 26.04. WARSZAWA STODOŁA
 27.04. KATOWICE SPODEK ▶ 28.04. WROCŁAW HALA LUDOWA

reamonn reamonn reamonn reamonn reamonn reamonn



FOT. ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER



10 GEJ ZNACZY PRZEKLĘTY.

Homoseksualiści stanowią od 3 do 10 proc. polskiego społeczeństwa. I nie mają w nim żadnych praw. O homoseksualizmie w naszym kraju głośno, gdy mediom brakuje tematów i szuka się sensacji. Dostarcza on emocji i nie pozostawia obojętnym. Gdy się go odpowiednio podkręci, afera gotowa
 – ARTUR CEZAR KRASICKI.



ILUSTRACJA BOGNA OTTO-WĘGRZYN



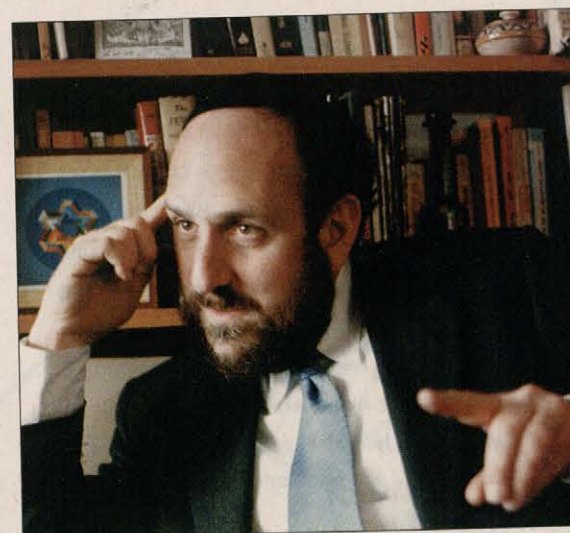
28 NA RAZIE POSTAWIĘ CI PTASZKA...

Kilkunastoletni chłopak popełnia samobójstwo. W liście za swoją śmierć obwinia nauczyciela. Licealistka zwierza się koledze, że jeżeli matematyk nie przestanie jej gnębić, to podetnie sobie żyły. Rodzice dzieci ze szkoły podstawowej na Podhalu błagają o interwencję rzecznika praw ucznia: „To nie szkoła, to piekło!”
 – o nauczycielach, którzy minęli się z powołaniem, pisze BARBARA PAJCHERT.

18

NIE WSZYSTKO JEST INACZEJ.

Bycie rabinem w Polsce jest doświadczeniem napawającym pokorą. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze sześćdziesiąt lat temu najwspanialszymi na świecie byli rabini w Polsce i gdybym żył w tamtych czasach, miałbym szczęście, będąc pomocnikiem rabina synagogi, a nie rabinem Warszawy i Łodzi – mówi MICHAEL SCHUDRICH w rozmowie z KAZIMIERZEM TARGOSZEM.



FOT. ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER



NUMER 16
 22.04.2001

OKŁADKA:
 FOT. W. GORGOLEWSKI
 EAST NEWS (13), FORUM (6)

Listy	4
Od redakcji i CZECZOT w „Przekroju”	5
Przekrój tygodnia	6
Artur Cezar Krasicki Gej znaczy przeklęty	10
Bożena Umińska „Maus” i ludzie	16
Nie wszystko jest inaczej – z rabinem Michaeliem Schudrichem rozmawia Kazimierz Targosz	18
Człowiek „Przekroju” – Andrzej Augustynek	22
Eugeniusz Januła Nowe samoloty dla polskiego lotnictwa wojskowego	24
Barbara Pajchert O nauczycielach, którzy minęli się z powołaniem	28
Tomasz Wolski Kto to jest Marvin Pontiac	32
Świat – Paryski musical	34
Formy – Salon Meblowy w Mediolanie	36
Galeria – Paul Klee w Muzeum Narodowym	40
Hoff	50
Adam Wiedemann Dziennik „duszy”	51
Nauka – Ginger to jest...	52
Internet – Antykwiariat w sieci	54
Sport – Cyrk Formuły 1	56
Instrukcja obsługi telewizora	59
Film – Kino irańskie	60
Teatr – Lalkowy „Don Kichot”	62
Muzyka – Soyka wielkopostny	64
Sztuka – Instalacje na życzenie	66
Książki – Opowiadania Czechowa	68
Klub Smakosza – Bikont, Makłowicz, Pióro	70
Szatnia – Keff	73
Kwestionariusz Prusa – odpowiada Tadeusz Nyczek	74
Mieszanka firmowa	76
Bikont grzebie w starych „Przekrojach”	78
Krzyżówki	80
Co Pan na to, Panie LEM	82
Rozmaitości	84



O KARZE ŚMIERCI

Już na okładce numeru 2908 prowokacyjnie pyta: „Czy kara śmierci jest zbrodnią?”. Tu, w Anglii, pozbyto się szubienicy prawie 40 lat temu. Właśnie ekshumowano ostatniego powieszzonego – niejakiemu Hanriat-ty'ego. Jego rodzina żąda rehabilitacji, twierdząc, że był niewinny.

Otóż to! Już sama możliwość uśmiercenia Bogu ducha winnego człowieka wystarcza, bym był przeciwnikiem kary śmierci – zbrodni w majestacie prawa.

Pamiętam dobrze – tu, wkrótce po zniesieniu kary śmierci, odbyła się telewizyjna debata między jej zwolennikami i przeciwnikami. Wśród tych pierwszych zasiadał... bezrobotny kat. Niepozorny człeczyna twierdził, że wykonuje zawód jak każdy inny... Myślę, że on nie powinien zasiadać w towarzystwie uczciwych ludzi.

Polska jest chyba najbardziej katolickim krajem, z największą – poza Watykanem – liczbą księży i biskupów. Aż dziw, że Polacy nie podzielają zdania papieża Jana Pawła II odnośnie

do kary śmierci. Zaiste, jesteśmy zdumiewającym narodem, umiemy jak mało kto godzić sprzeczności w zależności od potrzeby.

Dla mnie przykazanie Boskie „nie zabijaj” jest jednoznaczne, choć – przynajmniej – są sytuacje, w których bym zabił. W obronie własnego życia (albo on, albo ja!), w obronie najbliższych, w obronie ofiary bestialskiego znęcania się.

W brytyjskiej TV oglądałem niegdyś film fabularny, którego treścią był gorący romans oficera-Anglika z piękną, wysoce urodzoną Hinduską. Jej mąż-maharadża zmarł, a – jak wiadomo – wdowy płonęły w Indiach (podobno i dziś jeszcze płoną) na stosie obok zwłok męża. Brytyjczyk, nie mogąc uratować swojej ukochanej (stos był otoczony fanatycznym tłumem), pozabawił ją życia i cierpień celnym strzałem. Morderstwo to? Zbrodnia?

Tadeusz Stachowski, Londyn

LIST OTWARTY DO PROF. HANAUSKA

Szanowny Panie Profesorze, z powodu takiej postawy, jaką zaprezentował Pan w „P” 2908, dochodzi do wielokrotnych kolejnych morderstw, popełnianych przez tego samego degenerata. Wypuszczają go ludzie wyrozumiali i pełni troski, z przekonaniem, że już więcej niczego takiego nie zrobi.

Niewinnym ofiarom nie można już wytłumaczyć np. Pana niewiedzy lub możliwości zrozumienia. Z jednej strony degeneraci i ofiary, a z drugiej „filozoficzne” zapytania.

Słusznie Korwin-Mikke nazywa takich ludzi jak Pan „wilkami w owczej skórze”. Oni powodują najwięcej ofiar.

Ale ja mam dla Pana doskonały sposób. Proszę się przechadzać ciemnymi, odludnymi dzielnicami. Jak otrzyma Pan pałką po głowie albo skopią i połamią żebra, natychmiast się rozjaśni i wszystko Pan zrozumie. Bardzo dokładnie.

Z poważaniem i pozdrowieniem – ten, który więcej rozumie.

J.A., Koźuchów

PIJANY JAK...

W numerze 2909 pojawił się zwrot „Pijany jak Polak”. W małym przewodniku turystycznym „Le guide du routard – Nilles et musique”, Hahette 1999, w rozdziale „Co spróbować w Polsce” – obok naszych specjalności kulinarnych i polecanych wódek znajduje się wyjaśnienie tego wyrażenia. Podobno ma ono pochodzić z okresu wojen napoleońskich. Cytuję: „Kiedy obóz wojskowy złożony z regimentów francuskich i polskich został późną porą zaatakowany przez wroga, a picie wódki w tym czasie osiągnęło swoje apogeum, jedynie Polacy potrafili stawić opór. Nazajutrz Napoleon, wściekły, przywołał swoich żołnierzy do porządku: »Możecie być pijani, ale bądźcie pijani tak jak Polacy»”.

Do dyskusji na temat promowania Polski za granicą chciałabym dołączyć swoją refleksję. We Francji przewodniki turystyczne podkreślają odrębność każdego z regionów poprzez smak serów, wina i kuchni regionalnej. Klimat i zabytki też im sprzyjają. A czy kreowanie Polski nie powinno wykorzystywać bogactwa i różnorodności kultury ludowej, jej twórców, starych podań i legend, odkrywać na no-

wo ciekawe zakątki nieskażonej przyrody itp.?

Ewa Quinion, Mulhouse, Francja

KTO MALOWAŁ GRIMMÓW?

Interesujący artykuł Wiesławy Czapirskiej „Baśniowy szlak braci Grimm” („P” 2905) ilustruje reprodukcja portretu znanych bajkopisarzy, a pod nią podpis, że autorem jest ich trzeci brat. Widziałam ten portret w Królewskiej Narodowej Galerii w Berlinie, opatrzony informacją, że... wyszedł spod pędzla Anny Marii Elisabeth Jerichau Baumann, malarki duńskiej polskiego pochodzenia. Ten sam portret widnieje na banknotach stumarkowych. Jerichau Baumann była niezwykle cenną i znaną do dziś postacią w Danii. Nie tylko malowała (m.in. portrety rodziny królewskiej jej pędzla wiszą we wszystkich muzeach Danii), ale i pisała książki. Używała pseudonimu Lisińska. Duńsko-francuska pisarka Birgit Pouplier napisała o niej książkę pt. „Lisińska” właśnie, niestety, nie znaną w Polsce.

Nie udało się też, jak dotąd, zorganizować w Polsce wystawy dzieł Elisabeth. Mam dużo materiałów o malarce, gdyż była siostrą mojej prababki Emilii Baumann Terenkoczy, znanej aktorki z końca XIX wieku i żony również znanego aktora, Władysława.

Stanisław Ilowiecki, Warszawa

DOSKONAŁY NUMER!

Szanowna redakcjo, doskonały numer z tym Małyszem („P” 2910). Wszyscy gratulują panom, że to wspaniały kawał primaaprilisowy, a nie wiedzą, frajerzy, że to najprawdziwsza prawda! Z życzeniami jak największej ilości reklam.

Zygmunt Broniarek – cyborg (prawdziwy zmarł wraz z „Trybuną Ludu”)

TRZECH GENERALÓW!

Ośmielam ci się, „Przekroju”, zwrócić uwagę, że w numerze 13 (s. 68), w zagadce „Wytęż wzrok i co tam jeszcze masz” popełniłeś błąd. Stwierdzam autorytatywnie, że na zdjęciu znajduje się trzech, a nie dwóch generalów. Tym trzecim jest gen. Michał Janiszewski, sąsiadujący bezpośrednio z gen. Kiszczakiem. A jak wynika ze składu zasiadającego gremium, sprawował on wówczas funkcję szefa Urzędu Rady Ministrów.

Janusz Pruszkowski, Warszawa

DRUGIM KOŃCEM W MROWISKO

Święta, święta i po świętach... – jak mawia moja Babcia, zazwyczaj już w południe wielkanocnej niedzieli, a najpóźniej w lanoponiedziałkowy poranek. W czasie świąt wydajemy się sobie lepsi, czystszy i ładniejsi, lecz po świętach okazuje się rychło, że tak jak każdy kij ma dwa końce, tak i nasza lepszosc, czystosc i ładniejszosc podszyte są czymś złym, brudnym i brzydkim.

Wielu u nas zatem antysemitów, homofobów i okrutników. Dlaczego tak się dzieje?

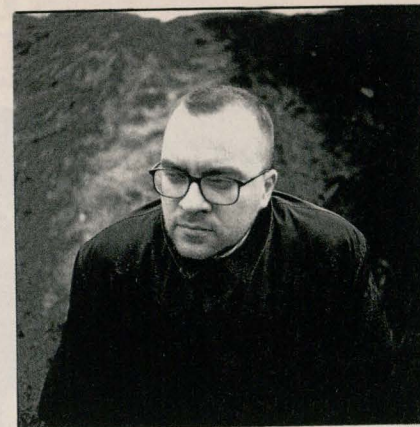
Może w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o przyczyny naszej niechęci do homoseksualistów przydatny okaże się tekst Artura Cezara Krasickiego, próbujący pokazać, jak o problemach tej grupy Polaków i Polek można mówić spokojnie, bez taniej sensacyjności.

Z kolei Michael Schudrich, rabin Warszawy i Łodzi (w rozmowie z Kazimierzem Targoszem), powiada: „Z polskim antysemityzmem nie jest tak źle, jak mówią Żydzi, ani tak dobrze, jak myślą Polacy”, wskazując przestrzeń, w której powinna się odbywać nasza refleksja moralna dotycząca stosunków polsko-żydowskich. (Dla wnikliwych mamy w tym wywiadzie pytanie „Kto to jest Żyd?” i miarodajną odpowiedź z ust rabina).

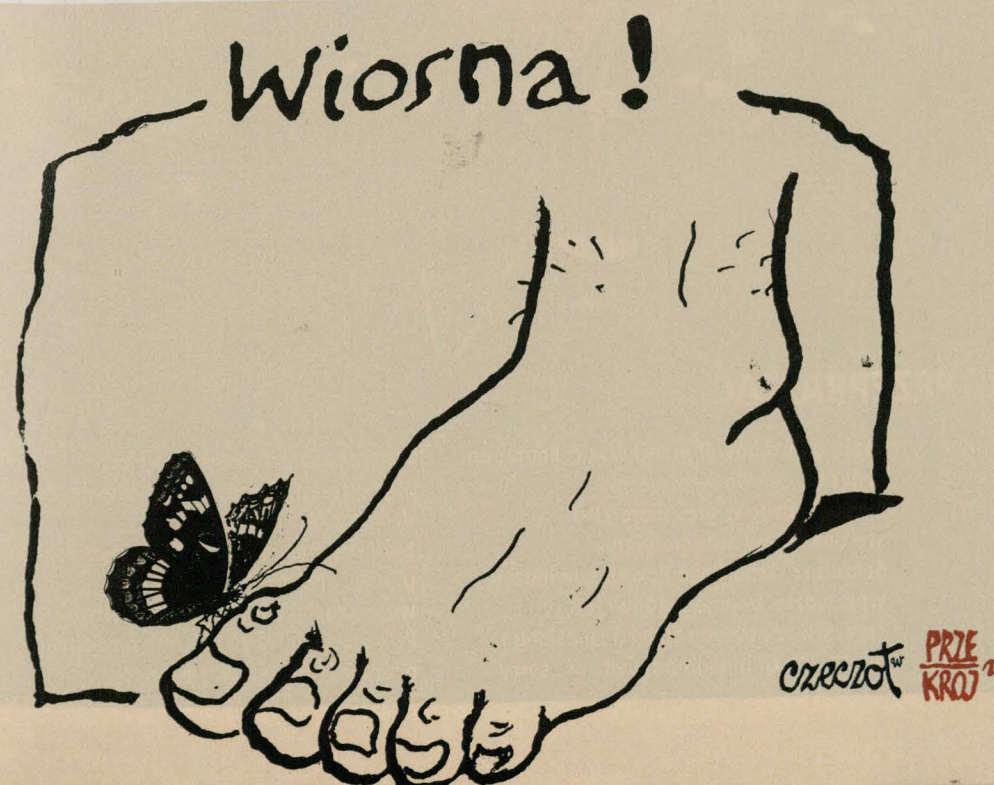
I wreszcie wstrząsająca, choć ukazująca krzywdy jednej tylko, uczniowskiej strony – relacja Barbary Pajchert o życiu szkolnym, w którym „ośmieszanie, wyzywanie, wyszydzanie, grożenie – to najbardziej powszechne przejawy przemocy emocjonalnej wobec uczniów”.

Ale nie załamujemy rąk i nie popadamy w depresję, przecież czasy, kiedy „Nie ma Żyda ani Greka; nie ma niewolnika ani wolnego; nie ma mężczyzny ani niewiasty...” (św. Paweł, List do Galatów, 3, 28), te spokojne czasy mają dopiero nadejść.

MARCIN BARAN



FOT. IGOR OMULECZ



WYDAWNICTWO „PRZEKRÓJ” Sp. z o.o.

ADRES: 31-012 Kraków, ul. Reformacka 3 lub 30-960 Kraków I, skrytka pocztowa 533,

e-mail: prze_red@przekroj.pl;

TELEFONY – łączą centrala: (012) 422-18-33, 422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37

fax (012) 421-49-29, 422-70-61

PREZES ZARZĄDU: Krzysztof Żarnota

WICEPREZES I DYREKTOR: Leopold Stefański

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Piotr Prus

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Piotr Bikont

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Bożena Kalinowska

SEKRETARZ REDAKCJI: Marcin Baran

SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY: Mirosław Chomko, Józef Lubiński, Andrzej Ruchałowski

DZIAŁY:

Kultura: Benjamin Lazar, Tomasz Przybytkiewicz, Dobrosław Rodziewicz, Jacek Ziemek (p.o. kierownika)

Ludzie i obyczaje: Izabella Bodnar,

Wojciech Czuchnowski (kierownik), Barbara Pajchert, Justyna Tawicka

Nauka i zdrowie: Teresa Bętkowska,

Janusz Marcjań (kierownik), Leszek Peters

Formy: Marcin Fedisz (kierownik), Wojtek

Kocłowski, Stefan Rokita, Agnieszka Wrzesień, Bogna Wernichowska

Publicyści: Ludwik Jerzy Kern, Leszek Mazan, Jerzy Piekarczyk, Kazimierz Targosz

Pracownia graficzno-komputerowa:

Piotr Gidlewski (grafika), Maria Klich,

Joanna Sroka (kierownik)

Dział fotograficzny: Joanna Dyczek, Marcin

Kędryna (fotoedytor), Bogdan Kręzel, Jan Zych

Korekta: Anna Rudnicka, Małgorzata Strakowska-Szczurek, Barbara Wojtanowicz (kierownik)

Produkcja: Michał Kędryna, Andrzej Laurisz

WYDAWNICTWO: gł. księgową – Halina Zięba,

kolportaż – Barbara Bagińska (kierownik)

DZIAŁ PROMOCJI: Anna Korwin (kierownik),

Włodaw Kaczmarczyk („Złoty Grosz”)

DZIAŁ REKLAMY:

Biuro w Warszawie – ul. Wolska 45 A, tel./fax (022) 631-46-68, 631-35-62,

Halina Sulkowska (0607-39-03-36)

Biuro w Krakowie – ul. Reformacka 3,

tel. (012) 422-70-61, Marzena Kiedacz

NASZE KONTO: Bank Pekao SA – I O/Kraków

nr 12401431-7010439-2700-401112-001

DRUK: Winkowski Sp. z o.o. ul. Okrzei 5,

64-920 Piła, tel. (0-67) 210-84-00

PRENUMERATA – krajowa: terenowe oddziały

Ruch SA, wszystkie urzędy pocztowe oraz redakcja;

zagraniczna: Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji

Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33

Konto: Pekao SA IV O/Warszawa, nr 12401053-

40060347-2700-457872-001,

tel. +48(22) 5328-731,

fax +48(22)5328-732 oraz redakcja

(wpłata na podane wyżej konto bankowe)

Artykułów nie zamówionych nie zwracamy.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skróć

w nadesłanych artykułach i listach.

Nakład: 100 000 egz.



SYJONISTA – POWSTANIEC 1830 R.

Moja rodzina Weberów-Feldblumów, której jestem ostatnim żyjącym przedstawicielem, łączyła w sobie od stuleci tak rzadkie w owych czasach, a może nawet – paradoksalnie – przeciwne cechy: ideały hebrajsko-syjonistyczne z gorącym polskim patriotyzmem. Widniejący na starej fotografii mój pradziad Maurycy Weber był współtowarzyszem wybitnego patrioty, rabin Meiselsa. Choć mieszkał w „Niepodległej Rzeczypospolitej Krakowskiej” i był Żydem, Weber przyłączył się do walczących w powstaniu listopadowym. Wszyscy jego potomkowie byli wierni dumnej tradycji: „Za Naszą i Waszą wolność”. Potwierdza to hebrajski podpis pod zdjęciem.

Igo Feldblum, krakowianin z Hajfy

מאוריצי ובר. משתתפים במרד הפולני בשנת 1831

Enjoy
Sprite



PRZEPRASZAĆ CZY NIE PRZEPRASZAĆ

Chińczycy żądali przeprosin, Amerykanom słowo „przepraszam” przejść przez gardło nie mogło. Według Chińczyków samolot wywiadowczy, który wylądował awaryjnie na wyspie Hainan wraz z 24-osobową załogą, naruszył terytorium ich kraju i celowo doprowadził do strącenia chińskiego myśliwca F-8,

który go próbował przechwycić. Pentagon twierdzi, że celowe strącenie nie wchodziło w grę, skoro EP-3 sterowany był automatycznie. Sekretarz stanu Colin Powell powiedział wprawdzie, że jego rządowi jest „przykro” z powodu śmierci chińskiego pilota. Ale co innego powiedzieć „sorry”,

a co innego przeprosić, bo słowo „przepraszam” oznacza przyznanie się do winy. Można wysłać list z kondolencjami do wdowy po chińskim pilocie, ale to też tylko dowód współczucia, a nie żalu za grzechy. Po 11 dniach sporu o formę przeprosin prezydent Bush wyraził „żał”,

a jego administracja przekazała własną, kompromisową wersję, przepraszając, że ich samolot wylądował na wyspie Hainan „bez formalnego zezwolenia władz chińskich”. Teraz wreszcie policjanci z Szanghaju mogą sięgnąć bez skrupułów po amerykańskiego sprite’a.

PLAMA NA HONORZE

Prezydent naruszył dobra osobiste Antoniego Macierewicza. Tak przynajmniej twierdzi właściciel dóbr, domagając się od sądu, aby Aleksander Kwaśniewski „odwołał kłamstwa, że to Polacy zamordowali Żydów w Jedwabnem”. Chcąc obronić swą „cześć, honor i dobre imię Polaka”, Antoni M. będzie musiał historię napisać na nowo.

ŚCISK W PUDLE

Pojawiły się kontrowersje między ministrem sprawiedliwości a rzecznikiem praw obywatelskich. Polityka karna pierwszego prowadzi do przeludnienia więzień, co – zdaniem rzecznika – może doprowadzić do buntów, gdyż przekroczone zostały polskie normy metrażu – trzykrotnie mniejsze od średniej europejskiej.

„SŁOWIK” NA WOLNOŚCI

„Malizna” wpadł w ręce policji. Chodzi o 50-letniego Mirosława Danielaka, jednego z dwóch ostatnich najbardziej poszukiwanych członków gangu pruszkowskiego. „Pershing” wcześniej wyeliminowała konkurencja, „Żaba” czeka w Sofii na ekstradycję. Na wolności został już tylko 40-letni Andrzej Zieliński, „Słowik”, niegdyś ułaskawiony przez prezydenta.

CZEKAJĄC NA NOBLA

Poszukiwany przez międzynarodowy trybunał przywódca Serbów bośniackich, Radovan Karadžić, zapowiada wydanie pamiętników. Oskarżony o popełnienie zbrodni przeciwko ludzkości zamierza ujawnić „całą prawdę” o wojnie w Bośni. Książka, jego zdaniem, będzie bestsellerem i dostanie nominację do Nagrody Nobla.

Z BIEDĄ DO UNII

Unia Europejska podpisała porozumienie o stowarzyszeniu z Macedonią, najbiedniejszą z byłych jugosłowiańskich republik. Trzeba rządowi macedońskiemu ułatwić dialog z albańską mniejszością i zneutralizować wpływy separatystycznej Narodowej Armii Wyzwoleńczej (UCK). Porozumienie zbrojkotowała opozycyjna albańska Partia Demokratycznego Dobrobytu, chociaż Macedonii bliżej do dobrobytu z Unią niż z UCK.



Wizycie kanclerza Niemiec w Rosji towarzyszyła ciepła atmosfera. Gerhard Schröder z Władimirem Putinem przeszli na ty, ale porozumienia w najważniejszych sprawach nie udało się osiągnąć. W sprawie rozszerzenia NATO kanclerz odesłał prezydenta do Brukseli.

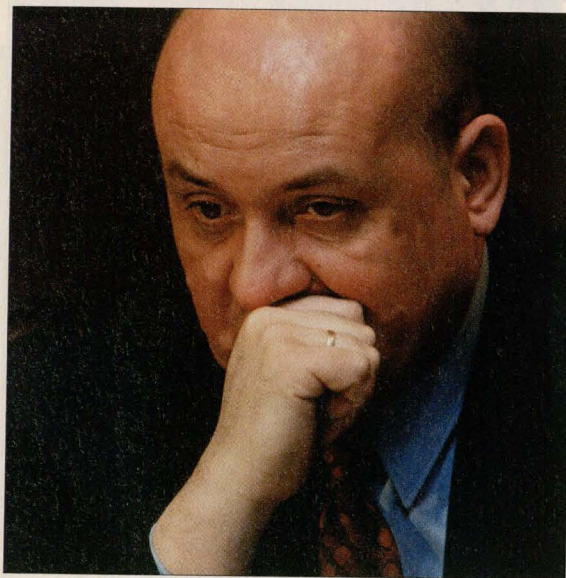


Przed dwoma miesiącami nastąpiło w Turcji załamanie gospodarcze. Od tego czasu nie było takiej demonstracji niezadowolenia jak ta, w Ankarze, kiedy na ulice wyszło 55 tys. ludzi, a policja zareagowała w typowy dla siebie sposób.



Janusz Tomaszewski nie będzie szefem sztabu wyborczego AWS. Marian Krzaklewski steruje bardziej na prawo, a jego nowi sojusznicy odmawiają współpracy z „symbolem kapitalizmu państwowego” – jak nazywają byłego wicepremiera.





W nocy 11 kwietnia w okolicach Mostu Poniatowskiego w Warszawie znaleziono postrzelonego w głowę Jacka Dębskiego. Były minister sportu w rządzie Jerzego Buzka zmarł po przewiezieniu do szpitala. Dębskiego zdymisjonowano, kiedy zasugerował, że wysoki działacz AWS zmusił go do „szukania kwitów” na prezydenta Kwaśniewskiego.



Czy Alejandro Toledo zostanie prezydentem Peru w drugiej turze wyborów, okaże się w maju. Uzyskując 36 proc. głosów, rozczarował swoich zwolenników przekonanych, że miejsce po Fujimorim zajmie już w pierwszej turze.

EMIGRANT BEZ TRONU

Bułgarski król-emigrant wpadł do Sofii na dwa dni, aby obwieścić rodakom, że obejmuje przywództwo Narodowego Ruchu Symeona II i wystartuje w czerwcowych wyborach parlamentarnych. 65-letni monarcha mieszka w Hiszpanii, zajmuje się biznesem, twierdzi, że bieda jest największym wrogiem Bułgarii, a jego partia, według sondaży, może liczyć na 18 proc. poparcia.

GDZIE JEST HUSAJN?

Według egipskiego dziennika „Al Szaruk” przywódca Iraku, Saddam Husajn, nie żyje od czasu „Pustynnej Burzy”, a ten, którego pokazują od dziesięciu lat, to sobowtór. Według CIA podczas jednej z ostatnich parad Saddam zaczął strzelać w powietrze, a prawdziwy prezydent nigdy czegoś podobnego nie robił.

I PO PIWIE

Tylko z powodu uchwalonego przez Sejm zakazu reklamowania piwa TVP zarobi w tym roku ok. 70 mln zł mniej. Telewizyjna produkcja filmowa tylko w 20 proc. finansowana jest z abonamentów, reszta to wpływy z reklam, których ubywa.

ROZMOWY PRZY STOLE

Podczas obiadu z Gerhardem Schroederem premier Jerzy Buzek bezskutecznie próbował przekonać kanclerza Niemiec do nowelizacji ustawy, która pozwoliłaby natychmiast wypłacić rekompensaty za pracę przymusową dla III Rzeszy. Zgodzono się w jednym: klucz do zakończenia sprawy odszkodowań znajduje się w sądach USA.



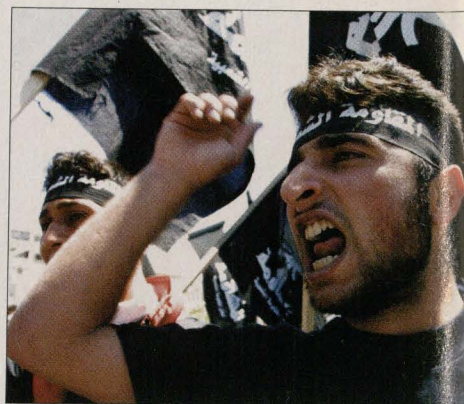
MYŚL TYGODNIA

Nie jestem twardą prawicą.

Lech Kaczyński – minister sprawiedliwości



Na aukcji szkockiego malarstwa w Edynburgu „Matadora” Cadella wyceniono na 120 tys. funtów, „Pannę Margaret Macfarlane” Waltona na 200 tysięcy.



W Strefie Gazy bez zmian. Te same antyizraelskie hasła ze strony Palestyńczyków, domagających się od ONZ międzynarodowej ochrony.



Chiński cyrk państwowy na europejskim tournée. Promocyjny pokaz na dachu wieżowca we Frankfurcie nad Menem.



Rzecznik Watykanu, Joaquin Navarro Valls, zapowiedział, że Radio Watykańskie skróci czas nadawania do 7 godzin na dobę. Minister ochrony środowiska w rządzie włoskim oskarżył rozgłośnię o „zanieczyszczanie elektromagnetyczne”, żądając, aby dostosowała się do obowiązujących norm, bardziej surowych we Włoszech niż w innych krajach Unii Europejskiej.



Mimo akcji zbierania podpisów przez organizację obrony życia i protestów Kościoła Holandia jako pierwsze państwo na świecie uznała za legalne skracanie życia osobom nieuleczalnie chorym, jeśli takie jest ich życzenie.



Milicja twierdzi, że demonstrowało 5,5 tys. osób, organizatorzy – że 30 tysięcy. Wic w obronie niezależności telewizji NTV był pierwszą w Moskwie demonstracją przeciwko Putinowi.

ARTUR CEZAR KRASICKI

Gej znaczy przeklęty

**Homoseksualiści
stanowią
od 3 do 10 proc.
polskiego
społeczeństwa.
I nie mają w nim
żadnych praw.**



O homoseksualizmie w naszym kraju głośno, gdy mediom brakuje tematów i szuka się sensacji. Dostarcza on emocji i nie pozostawia obojętnym. A gdy jeszcze się go odpowiednio podkręci, afera gotowa.

O gejach mówi się więc w kontekście pedofilii i AIDS, nagłaśnia adopcję dzieci przez gejów i lesbijki (przy czym zapomina się zapytać o to samych zainteresowanych). Telewizja pokazuje gejowskie demonstracje przeciw papieżowi, gdzie część męskich osobników poprzebierana jest w kobiece fatałaszkę i za niekompletnie ubranych kardynałów. W audycjach dziennikarze zadają pytania zaproszonym gejom, kto wśród nich „robi za kobietę”, kto za mężczyznę. A to, jak twierdzi seksuolog Krzysztof Boczkowski, podstawowy błąd

w podejściu do geja: widzenie problemów i życia osobistego homoseksualisty tylko przez pryzmat jego doświadczeń płciowych.

Zamiast więc rzeczowych dyskusji, widzimy na przykład wystraszonego elegancika opowiadającego o swojej „inności”, „kochającego inaczej”, często z zakrytą twarzą, jakby był przestępcą (z drugiej strony sami geje chcą pozostać anonimowi, utwierdzając społeczeństwo w przekonaniu, że są mniej warci od innych). Autorytety naukowe i moralne rozprawiają w radiu i telewizji o przyczynach homoseksualizmu, chociaż nad powstawaniem orientacji heteroseksualnej nikt się nie zastanawia. W ten sposób, jak zauważa badacz problemu George Weinberg, dyskredytuje się orientację homoseksualną. Źródło homoseksualizmu jest obiektem docie-

kań dlatego, że homoseksualizm uważany bywa za drogę dewiacyjną – zauważa ten amerykański naukowiec.

Etykieta ze znakiem ujemnym

„Ty pedale!”, wygrażają sobie dzieci podczas zabaw na podwórku. „Ty cioto”, usłyszy od kolegów niejeden licealista, który nie spotyka się z dziewczyną. Jest jeszcze „pedryl”, „parowa”, „zбочek”. I mnóstwo niewybrednych dowcipów o pedałach.

W Polsce od małego słyszy się, że homoseksualizm to zboczenie, dewiacja i nienormalność oraz że pedał nie jest prawdziwym, pełnowartościowym mężczyzną.

Już samo słowo „homoseksualista” może funkcjonować jako etykieta, chociaż jego znaczenie etymologiczne jest neutralne – uważa Jerzy Krzyszczyński, językoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Właśnie dlatego, że jest to termin (pseudo) medyczny, „homoseksualista” jest etykietką sugerującą zaburzenia, chorobę, zboczenie. Etykietką jest też „pederasta” – słowo to sugeruje znak równości między homoseksualizmem a pedofilią, skutkiem czego osoby homoseksualne mylone są, często

nieświadomie, z pedofilami. Co więcej, nie stawia się też pytań o powody niechęci lub wrogości do ludzi homoseksualnych. Świadczy to o tym, że homofobia, czyli lęk przed homoseksualizmem, któremu często towarzyszy pragnienie zemsty, uważa się za coś oczywistego i nienagannego.

Homoseksualizm porównuje się zresztą nie tylko do pedofilii (jak wykazują liczne zachodnie badania, na dziesięciu przestępców seksualnych, łącznie z pedofilami, dziewięć stanowią heteroseksualiści), męskiej prostytucji, AIDS i transwestytyzmu (artykuły o gejach „ozdabia się” zazwyczaj wymalowanymi, ekscentrycznymi osobnikami). Dyskredytuje się go również (głównie w publikacjach prawicowo-katolickich) przez kojarzenie go z chorobami wenerycznymi i psychicznymi, skłonnością do przemocy, nałogów, aborcji, komunizmu i nazizmu, czyli rzeczy powszechnie potępianych.

„Nasze współczucie do narkomanów nie prowadzi do tego, abyśmy mieli propagować czy zalegalizować używanie narkotyków” – pisze w książce „Kościół wobec homoseksualizmu” (Wyd. Sióstr Loretańskich, Warszawa 1996) katolicki badacz Paul Cameron, usunięty z Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego z powodu niestosowania się do preambuły „Zasad Etyki Psychologów” tej organizacji. – „Również ostatnio zaostrzono stosunek do pijaństwa w publicznych miejscach. Palenie papierosów również zaczyna się w społeczeństwie traktować jako szkodliwe dla palących i antyspołeczne. W taki sam sposób musimy potraktować praktyki i zwyczaje homoseksualne”.

Wiem, nim się dowiem

Trudno się więc dziwić, że polskie społeczeństwo do homoseksualizmu nastawione jest negatywnie – zanim zdąży poznać geja czy lesbijkę, ma już na ich temat wyrobione nieprzychylnie zdanie. Według wyników sondażu Pracowni Badań Społecznych z 1992 r., z 18 „nietypowych” grup społecznych homoseksualiści stanowili tę, wobec której niechęć była najwyższa (79 proc. ankietyowanych było przeciwnych znajomości z osobą homoseksualną).

Niechęć do homoseksualistów potwierdziły również badania (1992–1995) Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Polski Generalny Sondaż Społeczny wykazał, że 76,2 proc. ankietyowanych uważa stosunki homoseksualne za niewłaściwe. Natomiast większość ankietyowanych w 1994 r. przez Cen-

GEJE O SOBIE

Czy masz stałego partnera?

Tak – 37 proc.

Nie – 60 proc.

Brak danych – 3 proc.

Czy małżeństwa homoseksualne powinny być zalegalizowane?

Tak – 78 proc.

Nie – 19 proc.

Brak danych – 4 proc.

Czy homoseksualiści powinni adoptować dzieci?

Tak – 33 proc.

Nie – 57 proc.

Brak danych – 11 proc.

Stosunek do kobiet

Pozytywny – 58,4 proc.

Negatywny – 4,2 proc.

Neutralny – 33,2 proc.

Inny – 2,8 proc.

Brak danych – 1 proc.

Jaki jest twoim zdaniem stosunek społeczeństwa polskiego do homoseksualistów?

Pozytywny – 2 proc.

Negatywny – 73 proc.

Neutralny – 17 proc.

Inny – 9 proc.

Czy ujawniłeś swój homoseksualizm w domu?

Tak – 46 proc.

Nie – 53 proc.

Brak danych – 1 proc.

Czy ujawniłeś swój homoseksualizm w pracy?

Tak – 25 proc.

Nie – 73 proc.

Brak danych – 2 proc.

Dane pochodzą z pracy magisterskiej autora, „Homoseksualiści w Polsce. Studium środowiska” (Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, 1999). Badania na grupie 214 gejów z Polski i Polonii kanadyjskiej, w wieku od 15 do 65 lat.



Yga



Anka



Krzysztof



Szymon

FOT. ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER (5)

trum Badania Opinii Społecznej nie uznawała homoseksualistów za pełnowartościowych członków społeczeństwa (choć znajomość z gejem deklarował tylko co dziesiąty respondent) i tym samym nie byłaby skłonna dopuścić ich do pełnienia ważnych funkcji społecznych. Bycie homoseksualistą było oceniane gorzej niż współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa (cztery lata później na pytanie CBOS-u „Co szkodzi politykom?” na homoseksu-

stu zapytanych przeze mnie mężczyzn homoseksualnych tylko nieliczni odwagili się powiedzieć o swojej orientacji najbliższemu otoczeniu.

– Nie ujawniłem się naturalnie ze strachu – stwierdza licealista z małego miasta. – Decydujące znaczenie ma również to, że mieszkam z rodzicami, co więcej, jestem na ich utrzymaniu.

Natomiast kończący studia 24-latek przypuszcza, że powie znajomym

ode mnie odwrócili, aby oceniali mnie za to kim, a nie za to, jaki jestem.

– Wyobraź sobie świat, w którym heteroseksualizm jest nietolerowany, wyszydzany na każdym kroku – mówi jeden z aktywistów gejowskich, który chce zachować anonimowość.

Nie chodzi zresztą tylko o dobre samopoczucie, ale przede wszystkim o równe prawa. Dwóch mężczyzn żyjących pod jednym dachem nie może liczyć na przychylność państwa. W razie śmierci jednego z nich, majątek dziedziczy rodzina lub najbliżsi krewni.

Tak stało się w przypadku Jana, który wspólnie z przyjacielem wybudował dom w podwarszawskiej miejscowości.

– Nie mogłem nic zrobić – mówi – nie byłem przecież spokrewniony. Dom zajęła jego siostra, która łaskawie odstąpiła mi pokój. W zamian opiekuję się jej kotami i psem. A przecież z moim partnerem żyłem ponad 25 lat.

Większości rodaków takie problemy są obce, a mimo to pyta się ich, co o nich sądzą. Wyniki badań CBOS-u z 1994 r. pokazują, że 71 proc. ankietowanych jest przeciwnie zawieraniu małżeństw przez osoby tej samej płci, a 88 proc. nie zgodziłoby się na adopcję dzieci przez gejów. W kwestii adopcji okazuje się jednak, że większość polskich homomężczyzn jest jej przeciwna (patrz wykres). Jako główną przyczynę wskazują oni dobro dziecka.

Homofobia z encyklopedii

Pogląd, że adoptowane przez gejów dzieci staną się homoseksualistami, nie znaj-

duje potwierdzenia. Badacze (m.in. seksuolog Zbigniew Lew-Starowicz) nie stwierdzili związku między preferencją seksualną rodziców a ich dziećmi. Czy rodzice gejów i lesbijek byli homoseksualni?

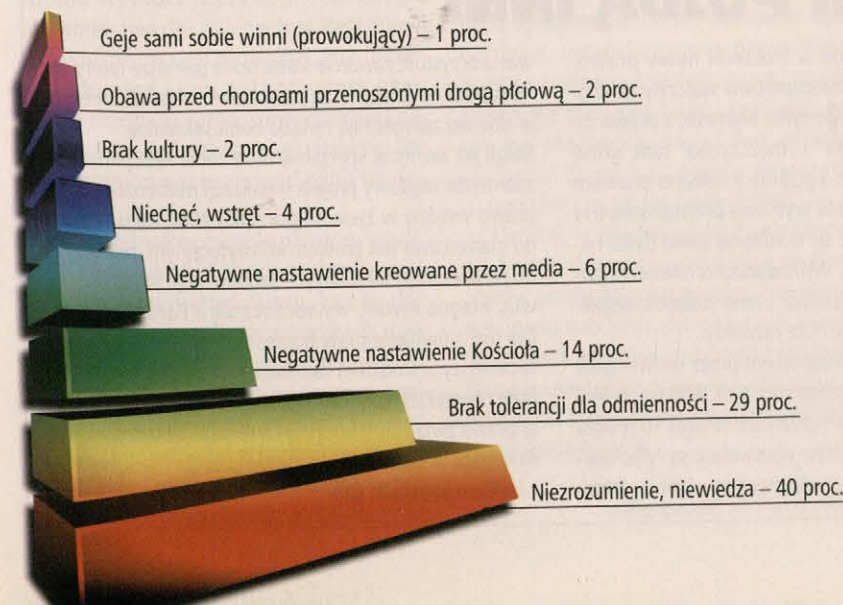
– W naszym kraju poglądy ankietowanych na temat adopcji pokrywają się z zupełnym brakiem informacji o naukowych badaniach tego zagadnienia – twierdzi językoznawca Jerzy Krzyszpień. – Na świecie istnieje mnóstwo par gejowskich, które wychowały lub wychowują dzieci i ich rozwój nie różni się od rozwoju dzieci wychowywanych w rodzinach niegejowskich.

Wygląda więc na to, że jeszcze przez lata geje i lesbijki w Polsce będą uważa-

ni, w najlepszym razie, za „kochających inaczej”, za osoby o „odmiennej orientacji seksualnej” czy „atrakcję towarzyską” na przyjęciu. W najgorszym – za zboczeńców i dewiantów seksualnych. I szybko się to nie zmieni. W Polsce brak bowiem dużego, emancypacyjnego ruchu gejowsko-lesbijskiego na wzór ruchów zachodnich, którego celem byłaby walka na rzecz równouprawnienia, szerzenie akceptacji i walka z homofobią.

Nie powinno więc dziwić, że w krajowej prasie pojawiają się artykuły szkalujące homoseksualistów, a w najnowszej Encyklopedii medialnej PWN z 1998 r., homoseksualizm to nadal: „Jedna z form zaburzonej identyfikacji płciowej i roli płciowej”. ■

PRZYZYNY NEGATYWNEGO STOSUNKU SPOŁECZEŃSTWA DO HOMOSEKSUALISTÓW (wg gejów)



ROBERT, MANAGER DS. REKLAMY ZEWNĘTRZNEJ

W Polsce homoseksualizm traktuje się jak sensację – np. „Polityka” pisze o homoseksualizmie, a na okładce umieszcza zdjęcie transwestyty. Chciałbym, żebyśmy mieli takie same prawa jak heteroseksualiści. Wówczas nie zdarzałyby się sytuacje takie jak ta w szpitalu: chciałem odwiedzić mojego chłopaka, ale zabroniono mi tego, gdyż, jak powiedziano, nie jestem jego najbliższą rodziną.



alizm wskazało 64 proc. ankietowanych, na współpracę z SB – 77 proc.).

W gejowskim getcie

Geje zdają sobie sprawę, że dla większości rodaków są nie do przyjęcia. Nie składają ich to do wyjścia z ukrycia, powiedzenia rodzinie, znajomym czy pracodawcom prawdy o sobie. Z ponad dwu-

o swych seksualnych preferencjach po obronie pracy magisterskiej. Dlaczego?

– Ponieważ wiele razy słyszałem ich poglądy na homoseksualizm i obawiam się negatywnej reakcji. W moim rodzinnym mieście także mam wielu znajomych, z którymi utrzymuję dość regularne kontakty, ale i przed nimi udaję kogoś innego. Po prostu nie chciałem, aby się

MINIHISTORIA GEJOWSKIEJ POLSKI

1974 – pierwszy raz w polskiej prasie podjęto temat homoseksualizmu. Obszerny artykuł Tadeusza Gorgola „Homoseksualizm a opinia” ukazał się w „Życiu Literackim” (nr 18 i 19).

1980 – w Piotrkowie Trybunalskim powstała nieformalna gejowska grupa MOPS (Męskie Ochotnicze Pogotowie Seksualne). „Nazwa oczywiście jest żartobliwa, cenimy stałe układy partnerskie i do nich zawsze dążymy” – wspominał na łamach gejowskiego pisma w 1989 r. jeden z jej inicjatorów.

1983 – od jesieni pismo „Relaks”, pierwsze w kraju, zaczęło zamieszczać ogłoszenia towarzyskie mężczyzn homoseksualnych. Anonse ukazywały się do lipca 1984 r.

1985 – z polecenia ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesława Kiszczaka, Komenda Główna MO przeprowadziła ogólnopolską akcję o kryptonimie „Hiacynt” w środowiskach homoseksualistów i prostytutek homoseksualnych. Kilku tysiącom osób założono kartoteki.

1986 – 3 listopada w Trójmieście ukazała się pierwsza gazeta dla gejów i lesbijek. „FILO” (odbijane na powielaczu) było również pierwszym gejowsko-lesbijskim pismem w krajach bloku socjalistycznego.

1986 – 23 grudnia w młodzieżowym tygodniku „Na przelaj” ukazał się reportaż „Rozgrzeszanie” Ewy Zychlińskiej i Mariusza Szczygła. Była to pierwsza w kraju inicjatywa, która zwróciła uwagę na problematykę homoseksualizmu. Do redakcji nadeszło ponad 200 listów, a tygodnik rozpoczął systematyczne ich drukowanie.

1987 – 11 kwietnia Prezydium Towarzystwa Rozwoju Rodziny upoważniło przewodniczącego, prof. Mikołaja Kozakiewicza, do prowadzenia rozmów z przedstawicielami społeczności gejowskiej oraz konkretyzacji wspólnego programu walki z AIDS.

1987 – 19 grudnia na warszawskim Gocławiu odbyła się pierwsza, półkonspiracyjna, półjawna dyskoteka gejowska.

1988 – 5 marca prof. Mikołaj Kozakiewicz w liście do ministra spraw wewnętrznych, gen. Czesława Kiszczaka, zaapelował o umożliwienie polskim homoseksualistom legalnego organizowania się i zrzeszania. Szef MSW nie zareagował.

1990 – 23 lutego Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Stowarzyszenie Grup Lambda.

1990 – w czerwcu w Warszawie powstał Pink Service – pierwsze w Europie Środkowej i Wschodniej Biuro Obsługi Gejów i Lesbijek. Również w czerwcu w kioskach „Ruchu” pojawił się pierwszy, ogólnie dostępny i oficjalnie zarejestrowany magazyn gejowski „INACZEJ”.

Czesi trzeci raz w ostatnich kilku latach spróbują umożliwić „gayom a lesbiczkom” oficjalną rejestrację związków. Tym razem projekt ustawy ma przedstawić rząd.

Zdażyć przed Pigmejami

„Do trzech razy sztuka” – mówi z nadzieją w głosie Jirzi Hromada, szef stowarzyszenia Gay iniciativa. W felietonie na łamach jednego z praskich dzienników uważa, że „Ta prawna norma nie ominie Czeskiej Republiki”, i wierzy, że nie będzie trzeba czekać „aż ustawa przejdzie u Pigmejów”, żeby o jej niezbędności przekonać czeskich prawodawców. „Wierzymy, że Bóg, który obdarzył mężczyzn uczuciem dla mężczyzn, kobiety uczuciem dla kobiet, obdarzy także was, pozabawionych uczuć, zdolnością zamienienia kalkulatorów na serce”.

Optymizm Hromady wspierają – ale dość umiarkowanie – wyniki badań opinii

publicznej. Czesi z roku na roku wydają się coraz bardziej tolerancyjni. Między 1994 a 1997 r. liczba osób uznających homoseksualizm za zjawisko normalne wzrosła dwukrotnie, z 22 do 45 proc. Ostatnie badania wskazują, że gdyby Czesi mieli dziś decydować w referendum o regulacji prawnej zezwalającej osobom tej samej płci na zawieranie oficjalnych związków, jej los również nie byłby przesądzony: z trzech Czechów jeden byłby za, a jeden przeciw.

Parlament dwukrotnie odrzucał projekt stosownej ustawy: w 1998 r. i ponownie – dwa lata później. Teraz z inicjatywą występuje rząd, co zwiększa jej szanse. Jed-

nak w tej sprawie linie podziału biegną w poprzek parlamentarnych ugrupowań. Z jednym wyjątkiem: posłowie chadeckiej partii ludowej już dwa razy w całości głosowali przeciw, a niektórzy z nich pozwolili sobie w parlamencie na obraźliwe (by nie powiedzieć wulgarne) słowa pod adresem „kochających inaczej”.

„Wychowany w tradycyjnych, konserwatywnych poglądach na Żydów, Niemców, rudyh czy inaczej przez Pana Boga napiętnowanych, a także na homoseksualizm, który w czasach mojego dzieciństwa był przedstawiany jako rozpusta albo zbrodnia czy choroba, musiałem w ostatnich latach rozprawić się



Gert Kasteel i Dolf Pasker – jedno z pierwszych na świecie małżeństw gejowskich – po uroczystości w Amsterdamie, 1 IV 2001 r.

z wieloma uprzedzeniami. Najbardziej przekonali mnie ludzie o homoseksualnej orientacji, którzy spokojnie i cierpliwie, ale z uporem domagali się konstytucyjnych praw także dla siebie” – napisał komentator innej czeskiej gazety, Petr Uhl.

„Ludzie są wolni i równi w godności i w prawach” – czytamy w konstytucyjnej Karcie Podstawowych Praw i Swobód, a Uhl przypomina te słowa na początku tekstu, w którym upomina się o „godność także dla gejów i lesbijek”.

Eksdysydent i jeden z najniezłomniejszych bojowników o prawa człowieka w Czechosłowacji (spędził łącznie dziewięć lat w jej komunistycznych więzieniach), dziś obywatel obu państw, na które się rozpadła (w ten sposób wywalczył prawo do czeskiego obywatelstwa dla żyjących w Republice Czeskiej obywateli Słowacji), inż. Peter Uhl (do niedawna pełnomocnik czeskiego rządu do spraw praw człowieka), sam należy do inicjatorów ustawy o rejestrowanym partnerstwie osób tej samej płci.

Po co jednak homoseksualistom legalizacja ich związków? Nie po to, by walczyć z tradycyjnym małżeństwem, lecz by dać im prawa niezbywalne w związkach małżeńskich – wyjaśniają zwolennicy ustawy. Żeby odwiedzać chorego partnera w szpitalu. By mieć prawo do wspólnej własności, dziedziczyć ją po zmarłym partnerze i na przykład mieć prawo do wspólnie wybudowanego mieszkania, a nie obawiać

się, że odbiorą je – jako prawni spadkobiercy – jego krewni. By mieć prawo do wdowiej renty itd.

„Chodzi o to, by usunąć niektóre przeszkody, które dziś zbytecznie oddzielają grupę homoseksualistów od reszty”, tłumaczy komentator czeskiej Wolnej Europy, Martin Schulz. „Życzylibyśmy sobie być traktowani jak bezzdientne małżeństwa. Chcemy przeforsować tylko jeden przywilej: obowiązek opieki nad partnerem w wypadku jego choroby, straty zatrudnienia, starości”, wyjaśnia Hromada.

Rejestrowane partnerstwo stanie się zagrożeniem dla instytucji rodziny – alarmują przeciwnicy projektu. „W jaki sposób?”, pyta retorycznie Hromada. „Że nas dzieci z tych rodzin przestaną wyzywać od pedałów? Tym, że nasi rodzice będą spokojniejsi, bo my będziemy mieć bardziej ustabilizowaną przyszłość? A może konserwatyści chcą nas zmusić, byśmy się obłudnie żenili i zakładali farmy na płodzenie dzieci bez miłości i uczucia? To nie nasza wina, że jest tyle rozwodów i rodzi się mało dzieci”.

Ustawa – podkreślają jej zwolennicy – nie będzie dawać związkom homoseksualistów prawa do adopcji dzieci czy wspólnej opieki nad nimi. Jej brak i tak zresztą nie przeszkadza nieformalnym związkom homoseksualistów opiekować się dziećmi partnerów z ich wcześniejszych związków heteroseksualnych.

AURELIUSZ M. PĘDZIWOŁ

ZA NIMI PÓJDA INNI

Od kwietnia obowiązuje w Holandii nowe prawo, o które organizacje homoseksualistów walczyły zawzięcie przez 15 lat. Trzeba było tylko wykreślić z prawa rodzinnego słowa „kobieta” i „mężczyzna” tam, gdzie mowa o małżeństwach. Zgodnie z nowym prawem małżeństwa gejowskie, jeśli wytrwały przynajmniej trzy lata, będą mogły ubiegać się o adopcję dzieci (tylko holenderskiej narodowości). Wprowadzono równouprawnienie w sprawach spadkowych i emerytalnych, wspólne rozliczenia podatkowe oraz rozwody.

Według badań przeprowadzonych przez uniwersytet w Lejdzie, w ciągu najbliższego roku z ok. 400 tys. holenderskich gejów w związku małżeńskie wstąpi 10 tysięcy par. Do zawierania małżeństw uprawnieni są tylko obywatele holenderscy. Burmistrz Amsterdamu, który celebrował uroczystość zawarcia ślubu przez pierwsze cztery pa-

ry, wyraził nadzieję, że za przykładem Holandii inne kraje również zalegalizują związki homoseksualne. Belgii już zachęcać specjalnie nie trzeba. Jeśli parlament zatwierdzi rządowy projekt legalizacji małżeństw, nowe prawo wejdzie w życie na początku 2002 roku. „Prawo do małżeństwa jest prawem konstytucyjnym, bez względu na orientację seksualną” – argumentuje minister zdrowia, Magda Alvoet, wywodząca się z Partii Zielonych. Dla niej zrównanie praw homoseksualistów jest najsukcesowniejszym środkiem zapobiegania dyskryminacji. Na razie największe kontrowersje wzbudzają niektóre aspekty prawa związane z adopcją i o to pewnie toczyć się będzie spór w parlamencie, gdzie projekt rządowy trafi z końcem kwietnia. (JP)



Panie Helene Faasen i Anne-Marie Thus przybyły do Ratusza w Amsterdamie już 31 III 2001 r.

MINIHISTORIA GEJOWSKIEJ POLSKI

1990 – w ostatnich dniach sierpnia na warszawskim Służewcu rozpoczęła działalność „Café Fiolka”, pierwszy oficjalny klub gejowski w Polsce.

1991 – 7 maja wiceminister zdrowia, Kazimierz Kapera, powiedział w telewizyjnych „Wiadomościach”, że AIDS ograniczony jest przede wszystkim do jednej grupy, „która w naszym pojęciu jest zboczona, czyli do kontaktów homoseksualnych”. Trzy dni później premier Jan Krzysztof Bielecki odwołał Kapere z stanowiska.

1991 – w listopadowym numerze miesięcznika „Sukces” pisarz Jerzy Nasierowski nazwał się pierwszym pedałem III Rzeczypospolitej.

1994 – 4 października w warszawskim kinie „Tęcza” odbyła się konferencja prasowa, na której przedstawiono, opracowany przez Lambdę-Warszawa, trzynastostronicowy „Raport o dyskryminacji ze względu na orientację seksualną w Polsce”. Po raz pierwszy w Polsce zebrano i opisano przypadki łamania prawa, które dotknęło gejów i lesbijki.

1995 – 11 kwietnia Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego uchwaliła wprowadzenie do projektu Konstytucji RP zakazu dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Ostatecznie pozostała formuła: „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”.

1995 – 17 czerwca w warszawskim, studenckim pubie „Giovanni” odbyły się pierwsze oficjalne obchody Dnia Dumy Gejowskiej „Gay Pride Day”.

1996 – 29 listopada sejmowa komisja pracująca nad projektem ustawy lustracyjnej zaprosiła prezesa Sądu Najwyższego, zwolennika lustracji – Adama Strzembosza. Stwierdził on, że lustracja jest potrzebna, by uniknąć szantażowania dostojników państwowych. Jego zdaniem narażeni na szantaż są także wysocy urzędnicy będący „alkoholikami, narkomanami bądź kochając inaczej”.

1997 – 23 lutego w Warszawie odbyły się pierwsze ogólnopolskie wybory Mistera Geja Polski.

1997 – od 19 do 24 maja w warszawskim kinie „Job Club” trwał zorganizowany przez studentów socjologii UW przegląd filmów gejowskich. Był to pierwszy taki festiwal w kraju.

1998 – podczas drugiego finału Mister Gej Polski rozdano po raz pierwszy nagrody „Tęczowych Laurów” – przyznawane za szerzenie tolerancji.

2000 – w dniach 9–16 lipca odbyła się w Warszawie III Światowa Konferencja Kulturalna Gejów i Lesbijek.

W komiksie „Maus” Spiegelman nadaje znakom kolejne znaczenia, choć nie do końca zrywa ze starymi.

„Maus” i ludzie

Irena Grudzińska-Gross w swoim tekście o komiksie Maus Arta Spiegelmana napisała, oddawszy autorowi cześć, że Spiegelman „przyjął hitlerowską definicję ras i odwrócił ją przeciwko jej autorom”. Czy raczej starał się odwrócić, bo, jak uważa autorka, zabieg jest nieskuteczny i w sumie wyraża akceptację koncepcji odrębnych ludzkich ras. Przedstawienie ludzi jako osobnych gatunków zwierząt absolutyzuje i utrwała różnice między nimi – pisze Grudzińska-Gross. Usprawiedliwia Zagładę. „Jak świat światem, koty zawsze polowały na myszy, a myszy były ich ofiarami” – konkluduje.

Znam dobrze komiks Spiegelmana, jestem jego fanką i nie zgadzam się z tą opinią. Moim zdaniem w komiksie „Maus” w ogóle nie spotkamy opowieści o tym, co było „jak świat światem”, choć są tu koty i myszy. To jest w ludzkiej mocy i w mocy sztuki: odnowić funkcje znaczenia znaków, nadać im kolej-

ne znaczenia, choć nie do końca zrywa się ze starymi.

Zwierzęce maski nie służą wyrażeniu odwieczności zasad tego, co się dzieje między ludźmi, ale odwrotnie – to „świat na opak”. A jednocześnie jest w nim coś stałego, bo inaczej nie byłby „na opak”, a rozpadłby się po prostu. Te maski zostały powołane okazjonalnie, na użytek i do opowiedzenia tej właśnie historii. Nie ma tu niczego ze stałego podziału na rasy, jest za to opowieść o ludziach w sytuacjach „zwierzęcych”. To znaczy nagich, gołych, w sytuacji, kiedy skończyła się możliwość odwoływania do czegoś ogólnoludzkiego, do świata powszechnych zasad moralnych, bo on się rozleciał, a ludzkość – przynajmniej w okupowanej Europie – „rozpadła się” na osobne rodzaje (nie rasy!) narodowe. Z perspektywy Żydów (myszy) była to różnica fundamentalna, bo dotyczyła życia i śmierci.



Niezupełnie jednak mamy do czynienia ze zwierzętami. Bohaterowie komiksu Spiegelmana mają ludzkie CIAŁA, wszyscy, niezależnie od narodowości. Czy to nie jest ważne, czy to nie jest sygnał, któremu także należy się odczytanie, podobnie jak należy się ono zwierzęcej GŁOWIE, postaci?

Więc od tego, jakiego się jest rodzaju zwierzęciem, zależało życie. (Niemieckie) koty goniły i zabijały (żydowskie) myszy. (Amerykańskie) psy pogoniły koty. Polskie wojsko z kampanii 1939 roku składa się ze świni i myszy. W komiksie potrzebny jest szybki, orientujący czytelnika sygnał: kto jest kim. To zadanie – a nie jest ono jedyne – spełnia zwierzęcość postaci. Jeśli po ulicy okupowanego Sosnowca idzie świnią – to kot nie zrobi jej krzywdy. Jeśli idzie mysz w masce świni – sprawa jest ryzykowna. W jednej ze scen obozowych pewna mysz wychodzi z szeregu więźniów i krzyczy, że jest Niemcem (a nie, że jest kotem). – Dostałem medal od Keizera! – krzyczy mysz. Nie wiadomo, do jakiego rodzaju zwierzęcego naprawdę należy, ale nad sceną unosi się zindywidualizowany, niemal „ludzki”, pysk kota, który jest „duchowym” pyskiem

myszy, która nie była myszą lub aspirowała do bycia kotem. Inne kocie pyski nie są sympatyczne, są jednoznacznie drapieżne. Kiedy Art Spiegelman rysuje siebie – jako rysownika komiksu rozmawiającego z dziennikarzami (tom II), wszyscy mają na ludzkich twarzach zawiązane z tyłu maseczki zwierząt. Amerykanka – psa, Niemiec – kota, a sam Spiegelman – myszy. To jasne, że kiedy wyjdzie się poza orbitę tej historii, maska sama rozwiąże się i spadnie.

To wszystko jest tak UMOWNE, że trudno o większą umowność. Na tym polega nowość języka Spiegelmana, na tym polega jego wynalazek. Zaakceptowanie hitlerowskiej wizji? Absolutyzowanie różnic? Niczego takiego nie widzę.

Gdyby myszy były myszami – wraz z mysimi ciałami, a koty kotami do końca, i gdyby nie było wprost powiedziane, że chodzi o narody – wtedy może zgodziłabym się, że jest w tym jakieś absolutyzowa-

nie. I czy samo znaczenie żydostwa, tak jak je rozumie antysemityzm i rasizm, nie stanowi odindywidualizowanej maski, każdorazowo nakładanej na ludzką twarz? To także jest zaznaczone w maskach i pyszczkach zwierząt.

U Spiegelmana jedna maska wygląda spod drugiej, a spod każdej wygląda twarz. Bohaterowie mają pyski zwierząt, ale to, co robią i mówią, ma ludzkie i indywidualne znaczenie. Spiegelman oprócz tego, że znalazł nowy sposób mówienia o zagładzie, opowiada też o swojej nieprostej relacji z ojcem, Władkiem. Czy ojciec może być prawdziwy, skoro jest myszą? – pyta Irena Grudzińska-Gross. Nie wiem, czy może. Po prostu jest. Wszystko jest prawdziwe. Wystarczy skupić się na tekście i rysunkach, zapomniawszy to, co się wie na temat kreskówek, bajek zwierzęcych i hierarchii poszczególnych rodzajów zwierząt. Czytać i patrzeć.

BOŻENA UMIŃSKA

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE
ZAPRASZA NA WYSTAWĘ

KOLEKCJA

IM. JANINY I JÓZEFA HAUBENSTOCKÓW

DAR DLA MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE
1995 – 2001

07.04.2001 r. DO 18.05.2001 r.
i 10.07. DO 19.08.2001 r.
GMACH GŁÓWNY MNK, AL. 3 MAJA 1

PATRONAT MEDIALNY:

TELEWIZJA KRAKÓW PRZE DZIENNIK POLSKI plus onet.pl
Staly patron medialny KRÓT Patron internetowy

NASZA OFERTA:

- POMYSŁ NA ZWIEDZANIE USA: KOLEJ „AMTRAK” AUTOBUSY „GREYHOUND”
- KRÓTKIE WYPADY WEEKENDOWE LONDYN, AMSTERDAM, PRAGA
- POŁĄCZENIA LOTNIŚKA – CENTRUM LONDYNU
- LONDON TRANSPORT VISITOR TRAVEL CARD
- INTERNSHIP, WORK & TRAVEL PRAKTYKI I PRACA DLA STUDENTÓW W USA
- KURSY JĘZYKOWE ZA GRANICĄ
- KARTA EURO<26, KARTA EURO<26 STUDENT
- BILETY AUTOBUSOWE 20% ZNIZKI NA ORBIS TRANSPORT
- BILETY LOTNICZE

Bilety dla studentów, młodzieży i nauczycieli*

Ceny w 2 strony już od:

ATENY	200	LONDYN	200
BANGKOK	565	LOS ANGELES	412
BARCELONA	235	MADRYT	200
BRUKSELA	176	MEKSYK	506
CHICAGO	353	MIAMI	425
DUBLIN	235	NOWY JORK	375
KAIR	271	PARYŻ	200
LIZBONA	259	RZYM	165

Ceny w USD bez opłat lotniskowych, *Niektóre kierunki

i wiele innych połączeń

ZAPRASZAMY DO NOWEGO BIURA



usit CAMPUS

31-043 KRAKÓW, ul. Dominikańska 3
tel. (012) 429 54 37, fax (012) 430 19 44

www.usitcampus.pl

Rezerwacja: 0 801 347 555
(opłata jak za połączenie lokalne)
z tel. kom. 089 648 9000

W komiksie potrzebny jest szybki, orientujący czytelnika sygnał: kto jest kim.



Z rabinem MICHAELEM SCHUDRICHEM

ROZMAWIA KAZIMIERZ TARGOSZ • ZDJĘCIA: ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER

Nie wszystko JEST INACZEJ

Ponad połowa Żydów na świecie, chcąc czerpać z kultury żydowskiej, nieuchronnie musi trafić do Polski. W Polsce środowisko żydowskie zachowało swoje tradycje, kulturę, obyczaje.

Spodziewałem się spotkać człowieka starego z długą, czarną brodą, pejsami, tajemniczego...

...jak z obrazów Michałowskiego albo Giermskiego, trochę mędrca, trochę błazna. **Dla Żydów Polacy byli środowiskiem, w którym żyli, dla Polaków starszego pokolenia należeli do rodzimego pejzażu i kultury, dla młodych to już historia. Albo nieznana, albo sprowadzająca się właśnie do takich stereotypów.**

Niestety, a stało się tak za sprawą holocaustu i komunizmu, bo komunistyczne partie były przeciw Żydom i judaizmowi. Żydom, którzy znaleźli się we władzach tych partii, traktowano jak zdrajców narodu żydowskiego. **Wszyscy mówią o Jedwabnem, a może warto z tej okazji przypomnieć wspólną pięćsetletnią historię, w której współżycie Polaków z Żydami nie doprowadziło do głębszego ich poznania. Dlaczego?**

Jest to sprawa o podstawowym znaczeniu, bo jak się kogoś nie zna, to traktuje się go jak innego, obcego, rodzi się niechęć, często wrogość. Nawet przed wojną, kiedy w Polsce żyło trzy i pół miliona Żydów, mieszkańcy miasteczek i sąsiedzi żydowskich dzielnic znali obyczaje starozakonnych powierzchownie. A w tych warunkach odżywa wieczna skłonność ludzka do oczyszczania siebie kosztem kozła ofiarnego. Otwiera

się pole do oskarżeń: „Wszystko, co złe, to Żydzi”, którzy stale coś knują. W potocznych przekazach Żyd bywał postacią przewrotną lub niedorzeczną. W efekcie próg judaizmu, wspólnoty Żydów, ich sposobu myślenia i najgłębszych aspiracji, trudno dostępny z powodu różnicy religii, języka i alfabetu, nie został przez Polaków przekroczony. Pozostał tajemniczy, a po wojnie jak gdyby osunął się pod ziemię.

Kto to jest Żyd?

Zgodnie z żydowskim prawem i tradycją Żydem jest ten, kto ma matkę Żydówkę, bądź się nawrócił. Jednakże każdy, kto ma żydowskie korzenie, związek z żydowską historią i dziedzictwem, kto odkrywa tradycje przodków, powraca do nich, jest mile widziany w naszym gronie.

Co to znaczy być rabinem Warszawy i Łodzi?

Moim obowiązkiem jako rabina Warszawy i Łodzi jest nauczanie i wyjaśnianie żydowskiej tradycji i zwyczajów tym wspólnotom. Powinienem też być przykładem dla Żydów, jak żyć w relacji do Boga i innych ludzi. Rabin jest zarówno nauczycielem, jak i wzorem moralnym, wprowadzającym w czyn to, czego nauczyła nas Tora i rabini. Bycie rabinem w Polsce jest doświadczeniem napawającym pokorą. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze sześćdziesiąt lat temu najwspanialszymi na świecie byli rabini w Polsce, i gdybym żył



MICHAEL SCHUDRICH ma 45 lat, jest synem rabina z Nowego Jorku, jego dziadkowie pochodzą z Polski. Rabinem jest od 1980 roku. W latach 1983–89 rabin w Japonii, 1992–98 mieszkał w Warszawie, był dyrektorem polskiego oddziału amerykańskiej fundacji Ronalda S. Laudera. Od czerwca 2000 roku – rabin Warszawy i Łodzi. Ma żonę i córkę.

w tamtych czasach, miałbym szczęście, będąc pomocnikiem rabin synagogi, a nie rabinem Warszawy i Łodzi.

Ilu Żydów żyje obecnie w Polsce?

To jest pytanie! Zaraz po wojnie było ich trzysta, trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Potem większość wyjechała, bo jeśli ktoś chciał być Żydem, lepiej żeby mieszkał gdzie indziej. Ci, którzy chcieli tu żyć, ukrywali swoje pochodzenie. Bo bycie Żydem oznaczało Oświęcim, Treblinkę, Kielce 1946, marzec 1968.

Ale też współpracę Żydów z Rosjanami, w latach 1939–41 w eksterminacji Polaków, albo niechlubną rolę, jaką część Żydów odegrała we wprowadzaniu w Polsce komunizmu w latach 1945–53.



**Ceniono Żyda,
jeżeli był patriotą polskim.
Ganiono – jeśli nie był.
Żyd – jako wyznawca
judaizmu, pozostał obcy.**

Wśród ofiar komunizmu było nieporównanie więcej Żydów niż wśród tych, którzy komunizm wprowadzali. Tak, byliśmy nie tylko ofiarami, ale mieliśmy wśród swoich złych ludzi, którzy krzywdzili innych, działali w służbie komunistów czy wręcz hitlerowców, popełniali zbrodnie przeciw Polakom, a także Żydom. Bardzo się cieszę, że mieszkam w Polsce, wśród narodu, który jest gotów szukać prawdy. Musimy dochodzić prawdy, nawet jeśli będzie ona bolesna. Polski papież mówi, że chrześcijanie nie mogą zrozumieć swojej religii, nie znając własnych korzeni. Proszę zwrócić uwagę na bardzo znamienity fakt, że pięćdziesiąt pięć lat po wojnie, kiedy w Polsce żyje zaledwie kilkadziesiąt tysięcy Żydów, nasze wzajemne stosunki wciąż wzbudzają tyle emocji. Oznacza to, że w naszej pięćsetletniej wspólnej historii wiele nas łączyło, ale też dużo dzieliło.

Dlaczego w Polsce wciąż wypomina się żydowskie pochodzenie?

Ze strachu, ze względu na doświadczenia z przeszłości. A także dlatego, że w ocenie Żydów dominują stereotypy, bo są traktowani właśnie jak „inni”. Solą w oku bywają talenty Żydów oraz ich solidaryzm...

...będący przeciwieństwem polskiego piekła.

To pan powiedział. Podobnie jest zresztą w tak pięknym, wolnym i demokratycznym kraju – Ameryce. Znam przypadek szesnastoletniej Żydówki, mieszkanki Nowego Jorku, która chciała przystąpić do gminy żydowskiej, ale rodzice, którzy przyjechali z Pragi, nie zgodzili się. Pamiętali bowiem z przeszłości, że jeśli ktoś jest członkiem żydowskiej gminy, to łatwiej go zidentyfikować.

Żydzi mówią często, że Polacy są antysemitami.

Z polskim antysemityzmem nie jest tak źle, jak mówią Żydzi, ani tak dobrze, jak myślą Polacy. Dla mnie problemem nie są antysemita, ale ludzie, którzy milczą, gdy pojawiają się antysemickie ekscesy. Oskarżanie Po-

tach. Coraz więcej ludzi powraca do swoich żydowskich korzeni. Nie tylko małe dzieci, ale i starsi poddają się obrzezaniu.

Które dla Polaków jest nie bardzo zrozumiałe.

Obrzezanie zapisane jest w Torze – Pięcioksięgu Mojżesza. Pan Bóg mówił do Abrahama, żeby się obrzezał. Dlaczego? Bo to jest przymierze z Bogiem. Myślę, że człowiek – przepraszam za herezję – może być prawie jak Bóg wtedy, kiedy może tworzyć, kiedy jest zdolny do prokreacji. A w tym miejscu, w którym człowiek może być prawie jak Bóg – jest obrzezany.

Czy dokonuje tego rabin?

Zwykle tak. Większość rabinów jest do tego przyuczona.

Są więc także medykami?

Nie tylko. Są przede wszystkim nauczycielami. Muszą skończyć szkołę rabinacką i posiadać dużą wiedzę. Rabin musi bowiem znać odpowiedzi na wiele pytań dotyczących życia religijnego, duchowego, a także spraw codziennych, właśnie tak jak nauczyciel, mistrz, ale niedokładnie tak jak ksiądz. Warto chyba przypomnieć, wybiegając nieco poza horyzont Polski oraz historyczne dramaty i kompleksy, że Żydzi wnieśli pewien depozyt religijny (związki chrześcijańskich Ewangelii z Biblią hebrajską są powszechnie znane) i moralny.

Moralny? Żydom zarzuca się często podwójną moralność.

To nieuzasadniony zarzut. Żydzi wynieśli z epoki wielobóstwa i religijnego pluralizmu nie tylko monoteizm, który stał się pniem kultury europejskiej i pochodnych, ale także dekalog, będący jej podstawowym prawem. Chrześcijanie nieraz traktują jedno i drugie jako swoją własność. Ale jeżeli w pojmowaniu Boga różnią się od Żydów, to w dekalogu nie ma różnicy. Natomiast Polacy prawie nie znają rabinackiej nauki moralnej, środowiskowo i historycznie oddalonej od chrześcijańskiej, ale treściowo często bardzo jej bliskiej. W Talmudzie łatwo można znaleźć zdania wypowiedziane też przez Jezusa, a w Ewangelii przysłowia żydowskich nauczycieli.

Na świecie żyje ponad piętnaście milionów Żydów, z czego ponad połowę łączą emocjonalne więzi z Polską.

Nie tylko emocjonalne więzi, oni urodzili się w Polsce. Żydzi w Ameryce, w Izraelu, Europie Zachodniej, chcąc czerpać z kultury żydowskiej, nieuchronnie muszą trafić do Polski, bo tu była nauka, filozofia, kultura, sztuka. Polska była terenem rozkwitu judaizmu i wyszło z niej wiele wybitnych osobistości żydowskich o różnej orientacji: rabini, w tym twórca chasydyzmu – Baal-Szen-Tow, filozo-

fowie, uczeni, działacze narodowi, pisarze, artyści. Ojczyzną współczesnego języka żydowskiego stały się ziemie polskie, czeskie i ukraińskie. W języku tym powstała znakomita literatura, dzieła naukowe. Jako symbole wymienia się zwykle Szolema Alejchema, Icchaka Lejba Pereca czy noblistę Izaaka Bashewisa Singera, rodem z Radzymina pod Warszawą. Żydów jest wielu w Stanach Zjednoczonych, ale zgubili istotne tradycje narodowe, kulturowe, zamerykanizowali się. Wiele Żydów było w Związku Radzieckim, ale wynarodowili ich komuniści. W Polsce natomiast środowisko żydowskie zachowało swoje tradycje, kulturę i obyczaje.

Żyliśmy zarówno razem, jak i obok siebie.

Nie doszło jednak do takiego zbliżenia, które pozwoliłoby na wykorzystanie obu potencjałów.

Symbioza obu kultur odbywała się na dwóch niesymetrycznych płaszczyznach, polegała na asymilacji pewnej dość wąskiej grupy Żydów. W przewadze była jednak druga część żydostwa polskiego, która nie chciała się asymilować.

Asymilacja się nie udała, za to poezja się udała – jak pisał Artur Sandauer o Julianie Tuwimie.

Niezupełnie, bo przecież dzieła Tuwima, Słonimskiego czy wielu innych weszły na trwałe do kultury polskiej. Żydzi byli bankierami, dyrektorami, brali też udział w powstaniach narodowych. Nawet w okresie rozbiorów obserwuje się pewne przenikanie Żydów do inteligencji i pewne procesy asymilacyjne. Stąd na przykład rody Kronenbergów, Natansonów, Słonimskich, Toeplitzów. Między Polakami i Żydami panowała dwustronna więź: przyciągania i odpychania, poszanowania i oskarżeń, sympatii i zawiści, pracy i twórczości. Raz na wspólne, kiedy indziej na osobne konto. W Polsce ceniono Żyda, jeżeli był patriotą polskim lub przychylnym i pożytecznym dla Polaków, ganiono, jeśli nie był. Żyd – jako żyd-wyznawca judaizmu, pisany z małej litery, pozostał obcy.

Mimo to, a może właśnie dlatego, w Polsce wciąż są kłopoty, czy jakąś ważną postać zaliczyć do jednej, czy drugiej strony.

I wtedy, oczywiście, lepiej nie być zaliczonym do Żydów, bo to brzmi jak obelga. „on nie jest nasz”! Czytałem na przykład spory na temat pochodzenia Adama Mickiewicza, który w Collège de France tak mówił o Żydach: „Nie bez pewnego wyroku opatrności lud ten od wieków siedzi w Polsce i los jego ściśle związany jest z losem narodu polskiego”.

W Jedwabnem usunięto głaz informujący, że to Niemcy zamordowali tam Żydów. Jaki napis powinien znajdować się na nowym obelisku?

Nie wiem, nie jestem poetą. Ale myślę, że po pierwsze – powinna być napisana prawda, po drugie – należy uczcić pamięć ofiar tam zamordowanych, po trzecie – powinno się uwzględnić opinie ludzi, którzy byli najbliższą tego miejsca, na przykład rabin Bakera – on stracił tam dwudziestu pięciu członków swojej rodziny, o treści napisu na grobie decydują krewni pochowanego, po czwarte wreszcie – byłoby dobrze, żeby ten tekst nie obrażał żadnego dobrego człowieka.

Jest taka przypowieść o starym, umierającym rabinie, którego syn prosił, by na toż

śmierci wyznał mu tę jedną, jedyną prawdę przydatną w życiu. Rabin powiedział: „Wszystko jest inaczej”.

Wprawdzie nie wszystko jest inaczej, ale stary rabin miał rację. Nie sądzę bowiem, byśmy mogli powiedzieć, że znamy wszystkie fakty, rozumiemy je należycie i potrafimy je połączyć w mądrą refleksję. Dorobek i tradycje Żydów polskich nie są tylko ich dziedzictwem. Przemocą można wymordować miliony, ale trudniej zniszczyć przeszłość. I nie da się jej oderwać od teraźniejszości, bo to, co minęło, zostało mocno zakodowane w pamięci.





Biegły hipnotyzer

ANDRZEJ AUGUSTYNEK niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, choć wcale tego po nim nie widać. Wysportowany i energiczny pan psycholog od 1992 r. jest adiunktem w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Kieruje tam Pracownią Psychologiczną Katedry Socjologii i Psychologii Pracy i Organizacji.

Gdy miał 14 lat, chciał przeskoczyć wysoki płot. Na górze okazało się, że ma lęk wysokości. — To było dla mnie wyzwanie — mówi. — Postanowiłem za wszelką cenę ten lęk przezwyciężyć.

Zaczął więc latać. Jest pilotem szybowcowym. Startował w zawodach krajowych i międzynarodowych. Czasem wygrywał, czasem nie, ale jako psycholog praktyk umie radzić sobie z porażkami.

W zakamarkach pamięci

Hipnozę, sugestią i pamięcią zajmuje się od ponad 30 lat. Większość jego naukowego dorobku poświęcona jest tym właśnie zagadnieniom. Jako biegły sądowy pracuje od 1982 roku. Sądy, prokuratura i policja zwracały się do niego o pomoc 116 razy, głównie w sprawach dotyczących zabójstw, rozbojów i gwałtów. Wykorzystywał hipnozę w tak głośnych sprawach, jak zabójstwo Jaroszewiczów czy kick boksera Andrzeja Firsta, a także badał świadków w procesie Inkasenta, poznańskiego Skorpiona i homoseksualisty z Wrocławia, który gwałcił i mordował dziesięcioletnich chłopców. Trzy sprawy, przy których pomagał, dotyczyły utraty broni.

— Badałem kiedyś żołnierza odpowiedzialnego za magazyn amunicji i broni. W czasie trwania hipnozy przy-

Hipnozą leczy uzależnionych od alkoholu. Na zlecenie sądu hipnotyzuje świadków bądź ofiary brutalnych zbrodni, które nie potrafią przypomnieć sobie twarzy napastników.

pomnił sobie, że wrzucił do pobliskiego stawu trzy ręczne karabiny. Zrobił to podczas epizodu psychozy, na którą cierpiał. W okresie remisji objawów choroby nie pamiętał, co stało się z bronią — opowiada Andrzej Augustynek.

Innym razem hipnotyzował policjanta, który podczas upojenia alkoholowego zgubił swoją służbową broń. Podczas seansu przypomniawszy sobie, gdzie ją zostawił.

Pozbyć się nalogu

W założonym przez siebie na początku lat 80. Ośrodku Psychologiczno-Psychiatrycznym Augustynek leczy hipnozą nalogowych alkoholików. Wygląda to mniej więcej tak: hipnotyzowanemu po raz pierwszy pacjentowi sugeruje, że bierze udział w pijackiej libacji, której uczestnicy wymiotują i zachowują się ordynarnie. Podczas drugiej sesji hipnotyzowany widzi taki oto obraz: park, ławeczka i on na ławeczce. Przyjemnie i ciepło. Nagle przysiadł się jakiś facet i zaczyna pić wódkę prosto z butelki. Po chwili czuje się naszego biedaka, ale ten zdecydowanie odmawia. Podczas trzeciego spotkania zahipnotyzowany alkoholik rozpacza po porażce życiowej. Powrót do picia spowodował bowiem utratę zdrowia, pozycji społecznej i pracy.

Kolejna sesja narzuca obraz pogodnej, jasnej przyszłości. Pacjent jest zdrowy, od lat już nie pije. Widzi kogoś podobnego do siebie w stanie krańcowego wyniszczenia przez alkohol. Czuje lęk przed alkoholem, a zarazem ma nadzieję na uniknięcie takiego losu. I wreszcie podczas kolejnych kilku seansów hipnotyzer uczy swojego pacjenta umiejętności odmawiania alkoholu w każdej sytuacji i każdemu. Niektórym alkoholikom do wyjścia z nalogu wystarczy cztery seanse, inni potrzebują ich znacznie więcej. Czasami wystarczy wzbudzić u nich wstręt do picia przez skojarzenie alkoholu z czymś wyjątkowo obrzydliwym. Dla jednych może to być na przykład pasta do butów, a dla innych — krwi mózg.

Andrzej Augustynek zapewnia, że hipnoza daje dużo większe szanse na wyleczenie niż tradycyjne metody.

— Hipnoza może być także ratunkiem w wielu innych przypadłościach. Można za jej pomocą leczyć nerwice i odreagowywać stresy. Wykorzystuje się ją również w leczeniu zaburzeń seksualnych.

Ostatnio pan Andrzej oddaje się z zapałem nowej pasji. Interesują go osoby nalogowo korzystające z Internetu. Kto wie, może wkrótce i oni będą klientami hipnotyzerów?

BP



COPERNICUS Nieziemska pokusa



Nowa seria perfumeryjna dla mężczyzn

STOJSKA PATRONACKIE:

• DORWAŁ • STARACHOWICE ul. Armii Krajowej 23 tel. (41) 274 44 74, 274 46 10 • ANEX • KRAKÓW ul. Mogiłańska 1 tel. (12) 423 2045 • URODA • CHOJNICE ul. Młyńska 14 tel. (52) 39 751 35
• FORTE FARMA • WARSZAWA ul. Świętokrzyska/Warszawska 8 tel. (22) 626 83 20 • MICHAŁ • KONIN ul. Chopina 17 tel. (63) 211 16 22 • ANKA • KORONOWO ul. Sienkiewicza 2 tel. (52) 38 22 156
• BEST • OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI ul. Grabowiecka 1 tel. (41) 247 76 16 • MARNET • POZNAŃ ul. Wodna 13 tel. (61) 852 94 12 • CHEM COL • MIECHÓW ul. Mickiewicza 1 tel. 502 127117
• EURO-KOSMETYK • WŁOCŁAWEK ul. Plac Wolności 8/9 tel. (54) 412 04 12 • AMBER • KIELCE ul. Zagórska 47 tel. (41) 34 40 172 • DROGERIA • CZĘSTOCHOWA ul. NMP 57 tel. (34) 365 44 72
• DROGERIA • BYDGOSZCZ ul. Teofila Magdzińskiego 4 tel. (52) 322 47 33 • POLEK • BŁONIE ul. Kopernika 16 a tel. (22) 725 40 47 • KOSMET • SIEDLCE ul. Kochanowskiego 7 tel. (25) 633 91 77
• DROGERIA • MINSK MAZOWIECKI ul. Piłsudskiego 12 tel. 606 142369 • MARIA • ŁÓDŹ ul. Limanowskiego 56 tel. (42) 654 76 55 • MSM SPOŁEM • MYSŁOWICE ul. Grunwaldzka 3 tel. (32) 22 22 770
• EURO-KOSMETYK • WŁOCŁAWEK ul. Chopina 17 tel. (54) 412 04 12 • FORTE FARMA • ŁÓDŹ ul. Piotrkowska 7 tel. (42) 630 06 51 • DROGERIA • PŁOCK ul. Nowy Rynek 5 tel. (24) 277 10 17
• U PAWŁA • STRZEGOMIĘ ul. Wojska Polskiego 41 tel. (74) 855 23 24 • FAMILIA • JELENIA GÓRA ul. 1-go Maja 2 tel. (75) 752 59 23 • DROGERIA • BOLESŁAWIEC Pl. Piłsudskiego 1c tel. (75) 732 30 45
• IMEX • KRAKÓW ul. Radzawicka 1 tel. (12) 636 71 50 • ARIPOŁ • KRAKÓW ul. Długa 16 tel. (12) 422 60 45 • DROGERIA • SIEMIENOWICE ŚLĄSKIE ul. Świerczewskiego 35 tel. (32) 228 00 79
• DORO • OŚWIECIM Plac Pokoju 5 tel. (33) 842 70 33 • DROGERIA • BYTOM ul. Stolarzowska 37 tel. (32) 286 46 74 • WIZAZ • CHORZÓW ul. Jubileuszowa 8 tel. (32) 24 70 166
• BOLO • BIELSKO BIAŁA ul. Jutrzenki 22 tel. 602 256284 • MAGNOLIA • BIELSKO BIAŁA ul. 11-go Listopada 21 (33) 812 25 51

Fabryka Kosmetyków POLLENA-EWA SA
90-616 Łódź, ul. 6 Sierpnia 15/17
tel. centr.: 0 42/ 633 98 55
fax 0 42/ 632 43 90
e-mail: pollena@pollenaewa.com.pl
internet: http://www.pollenaewa.com.pl
infolinia: 0-800 168011



POSIADAMY
ŚWIATOWE
CERTYFIKATY

Wkrótce zapadnie decyzja o wyposażeniu polskiego lotnictwa wojkowego w nowe samoloty, dostosowane do współdziałania z lotnictwem NATO. Trwa normalny w takich sytuacjach lobbying...



EUGENIUSZ JANUŁA • FOT. WOJCIECH GORGOLEWSKI/GORPOL AIR PHOTO

Lotnicze akrobacje

Od co najmniej ośmiu lat sygnalizujemy potrzebę nabycia około 60-80 bojowych samolotów wielozadaniowych. Mają one zastąpić wycofywane MiG-21 i 21 bis oraz 23. Potrzebujemy samolotów współpracujących z innymi samolotami używanymi przez NATO, które w naszych siłach powietrznych mogłyby funkcjonować przez około 20 lat.

Od chwili rozpoczęcia przez Polskę rozmów sondażowych pojawiło się kilka poważnych ofert.

Poszczególne koncerny i konsorcja przemysłu lotniczego, przy poparciu swoich państw, zgłosiły w latach 1993-1999 kilka ofert.

Giełda ofert

Francuski koncern Dassault zaproponował samoloty Mirage 2000/2005. Strona polska mogłaby również rozmawiać na temat ewentualnego nabycia następcy Mirage'a - supernowoczesnego Rafale'a, ale sygnalizowana cena jednej maszyny (50-60 mln dolarów) jest przeszkodą nie do pokonania. Koncern z Tuluzy pro-

ponuje zatem uproszczoną i znacznie tańszą wersję Mirage'a F-1. Ten samolot, używany w wielu krajach świata, kosztuje - zależnie od wyposażenia - tylko 4-6 mln dolarów za sztukę.

Oferta francuska od samego początku była traktowana przez stronę polską chłodno, co w konsekwencji znajdzie na pewno odbicie w stopniu poparcia przez Francję terminu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Konsorcjum Europejskie, w skład którego wchodzi British Aerospace, niemiecka DASA, wło-

ski Fiat oraz lotnicze firmy hiszpańskie, zaoferowało wstępnie nie tylko możliwość nabycia, ale również udział w koprodukcji swojego najnowszego dziecka - Eurofightera-Typhona, następcy słynnego Tornado. Oferta jest bardzo interesująca. Ale na supersonicznego Eurofightera też nas nie stać. Koszt jednej maszyny porównywalny jest z ceną Rafale'a.

Wspólne dzieło szwedzkiego SAAB-a i British Aerospace - Jas 39 Gripen - jest następcą słynnego Viggena. Ten samolot prawie idealnie nadaje się dla polskich po-

trzeb. To lekka, wielozadaniowa maszyna czwartej generacji, dostosowana do krótkich pasów startowych, a również do startów i lądowań z drogowych odcinków lotniskowych (DOL), których w Polsce posiadamy około 40. W warunkach kraju frontowego takich możliwości operacyjnych nie można lekceważyć. Również atrakcyjna jest cena tej maszyny - około 15-18 mln dolarów za sztukę, zależnie od typu awioniki i oprzyrządowania bojowego. Opinie ekspertów, a również ankieta przeprowadzona wśród pilotów są jednoznaczne: Gripen najlepiej nadawałby się dla polskiego lotnictwa.

Interesujący był również ofset, czyli zrównoważone finansowo zamówienia dla polskiej gospodarki, w zamian za zakup samolotów. Ponadto pewne detale tego samolotu mogłyby być wytwarzane w Mielcu i Dęblinie, a docelowo Mielec mógłby produkować całe samoloty.

Amerykanie przedstawili dwie oferty. Grupa Lockheed Martin i Northrop zaoferowały swojego F-16, natomiast McDonnell-Douglas, przejęty przez Boeinga - F-18 Horneta. Ta druga oferta straciła na atrakcyjności, gdy się okazało, że Polska mogłaby nabyć Hornety C/D, ale ich produkcję przerwano w 1999 roku i zastąpiono wersją E/F, a to już praktycznie zupełnie inny samolot. Jego nabycie wiązałoby się z poważnymi inwestycjami, a także znacznie wzrosła jego cena - nowa maszyna tego typu kosztuje ponad 35 mln dolarów.

Sprawdzone w „Pustynnej Burzy”

Na placu boju pozostał zatem wszechubylski Lockheed Martin



McDonnell-Douglas proponuje F-18, ale w wersji, której się już nie produkuje



F-16 Falcon sprawdził się podczas „Pustynnej Burzy”

◀ Szwedzko-brytyjski Gripen ma zalety, m.in. ląduje na autostradach

ze swoim Falconem. Ten samolot, produkowany od 1974 roku, używany jest zarówno w wersji myśliwskiej jak i szturmowej. Kilkakrotnie sprawdził się w walce, m.in. podczas „Pustynnej Burzy”, ale tam sprawdziły się również Hornety i Mirage, a także Tornado i A-10 Thunderbolt.

Izrael, który jest praktycznie państwem w stanie wojny, używa tych maszyn wyłącznie jako szturmowych, pozostawiając funkcje myśliwskie większym i cięższym F-15 Eagle.

F-16 przeszedł modernizację w zakresie awioniki i silników. Pierwsze wersje awioniki były oznaczone jako block 10, późniejsze kolejno 15, 20, 30, 50/52, 60, 70. Strona amerykańska od razu sygnalizowała, że nie przekaże nam samolotów bardziej zaawansowanych awioniką niż

block 30. Trochę to dziwne, jeżeli wziąć pod uwagę, że Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonym Emiratom Arabskim czy Izraelowi sprzedaje się samoloty ze znacznie nowocześniejszą awioniką: block 50/52 czy nawet 60.

Możliwości finansowe Polski są bardzo skromne. Od roku 1998 wiedzieliśmy, że 60-70 nowych samolotów raczej nie zakupimy. Pozostał leasing - coraz częściej spotykana forma użytkowania samolotów F-16.

Policzmy...

Jednak taka transakcja jest dla Polski najgorszą z możliwych, ponieważ wypożyczenie tych samolotów na 10 lat będzie nas kosztowało około 220 mln dolarów. Otrzymamy samoloty nie nowe, a z przełomu lat 70. i 80., wiekiem porównywalne z polskimi MiG-21 bis. Poniesiemy inne jeszcze koszty, o których rząd nie chce głośno mówić.

Samoloty, które od kilkunastu lat nie latają, ale zakonserwowane stoją na lotniskach zapasowych, trzeba wyremontować. Orientacyjny koszt remontu jednej maszyny wynosi około 1,5 mln dolarów. Polska może ewentualnie wyposażyć wydzierżawione maszyny w nowe, mocniejsze silniki firm General Electric lub Pratt and Whitney, ale to kolejne 1,5 mln dolarów. Transakcja ta może kosztować już na wstępie około 500 mln dolarów, ponieważ trzeba jeszcze zakupić oprzyrządowanie, uzbrojenie itd.

W ofercie udostępnienia tych niezbyt nowoczesnych, mocno wysłużonych samolotów zawarto mglistą obietnicę, że za mniej więcej 15 lat nasz kraj może od Lockheeda otrzymać samolot piątej generacji Joint Strike Fighter (JSF). Taka maszyna jeszcze nie istnieje, aczkolwiek prace nad nią są mocno zaawansowane. Samolot przyszłości będzie na pewno atrakcyjny, a jego cena kształtować ma się na poziomie 40-60 mln dolarów za sztukę.



Nad Irakiem latały również Tornado

Alternatywy i stracone okazje

Jeżeli już zdecydowaliśmy się na F-16, to musimy spytać, czy wydzierżawimy 18 maszyn, z których 16 ma latać, a 2 służyć jako źródło części zamiennych?

Dwa lata temu Belgia oferowała nam przekazanie za darmo 30 tych samych maszyn F-16 z blokiem 30. Czy kierownictwo MON już zapomniało o tej znacznie bardziej atrakcyjnej ofercie? Falcomy belgijskie są znacznie mniej zużyte niż amerykańskie, a część z nich aktualnie lata i nie wymaga remontu!

Niedawno konsorcjum British Aerospace i SAAB zgłosiło analogiczną do amerykańskiej ofertę wydzierżawienia Polsce 18 fabrycznie nowych Gripenów za około 180-200 mln dolarów. Może warto zastanowić się, czy nie jest to oferta znacznie bardziej interesująca niż amerykańska?

Były możliwości zapewnienia środków dodatkowych na nabycie samolotów wielozadaniowych. Pochodziłyby one ze sprzedaży naszych MiG-21 i MiG-23. Wietnam zainteresowany był myśliwcami MiG-21 i oferował około 1 mln dolarów za sztukę. Ponieważ w grę wchodziła sprzedaż ok. 80 maszyn, Polska mogła otrzymać blisko 80 mln dolarów i dodatkowo ok. 25 mln za silniki zapasowe.

Z kolei maszynami MiG-23 interesowały się Egipt i Syria. Samoloty te są jeszcze wysoko cenione. Wstępnie oferowano 3-4,5 mln dolarów za maszynę – za 20 mogliśmy więc uzyskać minimum dalszych 60 mln dolarów.

Tą drogą można było zgromadzić około 160 mln dolarów, a to pokaźna część sumy potrzebnej na nowe (co nie znaczy fabrycznie nowe) samoloty. Z tej możliwości jednak nie skorzystano... Ale za to odnieśliśmy prestiżowy, chociaż mocno wątpliwy, sukces: demokratyczna Polska nie sprzedała samolotów nie za bardzo demokratycznemu Wietnamowi.

W miarę zbliżania się terminu rozstrzygnięcia przetargu propozycje poszczególnych koncernów zyskują na atrakcyjności. Włączył się ponownie Boeing. Ponieważ linia Horneta F-18 wersji C/D w Saint Louis jest praktycznie bezużyteczna – wykorzystywana tylko do remontów, proponowano przekazanie jej naszemu krajowi w ramach offsetu. Polska mogłaby produkować wielozadaniowe Hornety starszej generacji, ale wyposażone w coraz nowszą awionikę, a ona przecież jest elementem decydującym. Przypuszczalnie w Polsce remontowano by również F-18, w które wyposażone są siły powietrzne Kanady, Australii, Finlandii i jeszcze kilkunastu państw.

Na początek Polska przyjąłaby około 20 samolotów Hornet wersji A/B, a więc najstarszej generacji, które, podobnie jak starsze F-16, są w dyspozycji rządu amerykańskiego i podlegają konserwacji na lotniskach zapasowych.

Pozostają jednak poważne znaki zapytania. Amerykańskie lotnictwo, także floty oraz piechoty morskiej, również dysponuje około 1000 szt. Hornetów wersji C/D oraz starszych A/B. Wymiana tych maszyn na nowe E/F odbywa się stopniowo –



Izrael posługuje się cięższymi myśliwcami F-15 Eagle

około 120 maszyn rocznie. Czy F-18 będące własnością USA też byłyby remontowane w Polsce? Bo przecież żywotność maszyn C/D sięga co najmniej 2015 roku. Czy strona polska otrzymałaby pełną linię technologiczną, czy tylko montownie Hornetów?

Produkować w Polsce?

Amerykański rywal też proponował produkcję w naszym kraju samolotu F-16. Oprócz podstawowego zakładu w teksaskim Fort Worth istnieje filia Lockheed-Martin w Turcji, produkująca F-16. Jednak od kilku

lat zakłady macierzyste w Teksasie i turecka filia borykają się z problemem zamówień. Amerykański zakład, dysponując możliwościami produkcyjnymi rzędu 80 szt. miesięcznie, wytwarza w tym czasie zaledwie 4-6 samolotów. Zakłady w Turcji o zdolności produkcyjnej rzędu 25-30 samolotów miesięcznie, wytwarzają 2-3 sztuki.

Czy ewentualna filia polska – w domyśle zrekonstruowany zakład w Mielcu – po wyprodukowaniu 60-80 samolotów dla Polski i ewentualnie dalszych 20-30 dla Węgier i Czech (ta możli-

wość nie jest wcale taka pewna) otrzyma jakiegokolwiek dalsze zamówienia?

Propozycja szwedzko-brytyjska też zakłada przeniesienie produkcji Gripena do Mielca. Ale ten samolot dotąd wyprodukowany został w zaledwie 150 egzemplarzach, co – wobec około 3 tysięcy F-16 i 1600 F-18 – powoduje, że obsługa i oprzyrządowanie to bardzo wysokie koszty.

Kontrakt stulecia

Jest zrozumiałe, że wszystkie koncerny lotnicze traktują kon-

trakt na dostawę do Polski samolotów bojowych jako swego rodzaju „kontrakt stulecia”. Na rynku zamówień lotniczych trwa bowiem wielka posucha. Żaden kraj nie zamawia znacznej liczby samolotów. Dlatego firmy produkujące samoloty stają wprost na głowie, żeby otrzymać polski kontrakt.

Niezbyt jasne jest, dlaczego strona polska nie zabiega przy okazji o przejęcie około 150 amerykańskich samolotów typu A-10, skonstruowanych w latach 70., popularnych „dzikich świń”. Przeznaczone są one do

zwalczania czołgów i bojowych wozów piechoty. Te maszyny świetnie sprawdziły się w czasie „Pustynnej Burzy”, niszcząc tysiące irackich czołgów. Powinny też latać do mniej więcej 2015 roku, ale obecnie są one w USA złomowane. Szturmowe A-10 znacznie wzmacniałoby nasz potencjał militarny i pozycję polityczną wobec wschodnich sąsiadów. Sytuacja w państwach na wschód od Bugu daleka jest od stabilizacji.

Ewentualne nabycie samolotów A-10 wraz z oprzyrządowaniem pozwoliłoby również na

rozładowanie stresów wśród naszego personelu latającego. Mamy teoretyczny nadmiar pilotów, mechaników itd. Bierze się to stąd, że zmniejsza się po prostu liczba maszyn. Koszty wyszkolenia pilota, mechanika, kontrolera lotu itd. to przecież sumy ogromne, zatem warto ów nadmiar wykorzystać.

Wkrótce decyzje

Prowadzimy również poufne rozmowy na temat nabycia przez nasz kraj samolotów transportowych. Obecne AN-26 są bowiem mocno przestarzałe, mają zbyt mały udźwig. Możliwe jest nabycie lub wydzierżawienie sześciu maszyn typu C-130 Herkules niemal dziesięcioletnich, w wersji D lub G. Tego typu samoloty produkcji Lockheed-Martin są najpopularniejsze na świecie, a lata ich około 4000. Na pewno nie będzie zatem kłopotów z obsługą i konserwacją.

Atmosfera staje się gorąca. Nasz kraj odwiedzają coraz liczniej i częściej reprezentanci koncernów lotniczych. Trwa normalny w takich sytuacjach lobbying. Byłoby źle, gdyby decyzje zapadały pod presją polityków, którzy dają do zrozumienia, że są z konkretnymi firmami lotniczymi mocno związani.

Autor jest oficerem rezerwy WP, historykiem i politologiem, specjalistą w zakresie doktryn militarnych i systemów uzbrojenia. Był posłem w latach 1993-97.



Na razie



TEKST BARBARA PAJCHERT • RYSUNKI: BOGNA OTTO-WĘGRZYN

Kilkunastoletni chłopak popełnia samobójstwo. W liście za swoją śmierć obwinia nauczyciela. Licealistka zwierza się koledze, że jeżeli matematyk nie przestanie jej gnębić, to podetnie sobie żyły. Rodzice dzieci ze szkoły podstawowej na Podhalu błagają o interwencję rzecznika praw ucznia: „To nie szkoła, to piekło!”.

Nadajecie się do kopania rowów, chociaż nawet do tego się nie nadajecie, bo byście się zakopali – zwykły mawiać do swoich uczniów pewien nauczyciel fizyki. Nawet nie wrzeszczał. Uśmiechał się krzywo i szydził: „Dziś przechodziłem koło fryzjera i widziałem ogłoszenie, że szukają do pracy. Powinnaś Kowalska pójść tam

i zapytać, czy cię przyjmą. Nie marnuj czasu na naukę, bo i tak nic z tego nie będzie”. Innym razem też o Kowalskiej, przy całej klasie: „Popatrzcie, jaki okaz: kapusta z uszami”.

Pierwotniaki i wybryki natury

– Głaby, durne pały, lenie, paja-ce, małpy, kryminaliści – to były epitety na porządku dziennym.

Ale najbardziej uwziął się na Kowalską i Dębskiego. Oni obrywali na każdej lekcji. Dębskiego nazywał najczęściej pierwotniakiem, a Kowalską – wybrykiem natury. Gdyby jeszcze był porządnym fizykiem, to byśmy mu wybaczyli, ale był kompletnym zerem – wspominają uczniowie. – Jesteś rozgarnięta jak kupa liści – powiedział kiedyś do Kowalskiej i wtedy zrodził się w na-

szych głowach pomysł, by obdarować go na pożegnanie kupa gnoju. Zamówiliśmy specjalnie beczkę u chłopca na wsi.

A Kowalska skończy wkrótce fizykę na UJ. – Ja mu jestem w pewien sposób wdzięczna. Po nocach uczyłam się tej fizyki i nagle odkryłam, że to szalenie zajmujące – śmieje się.

Ośmieszanie, wyzywanie, wyszydzanie, grożenie – to naj-

O nauczycielach, którzy minęli się z powołaniem

Na razie postawię ci ptaszka...



bardziej powszechne przejawy przemocy emocjonalnej wobec uczniów. Na biurka rzeczników praw ucznia i dziecka trafiają listy od zrozpaczonych, zagubionych młodych ludzi. Smutne.

Z listu Adrianny, lat 14: „Nauczycielka wyzywa mnie od nieuków, leni i niedorozwiniętych. Naśmiewa się ze mnie przy całej klasie i mówi, że ze mnie nic nie będzie i pewnie za chwilę przyjdę z brzuchem. Jest mi strasznie przykro, że ona tak robi”.

Z listu Wojtka, lat 10: „Nauczycielka od WF-u każe siedzieć mi przez całą lekcję na ławeczce, bo jestem gruby. Mówi, że bym lepiej nie próbował robić żadnych ćwiczeń, bo i tak mi nie wyjdą”.

Dzieci listy piszą

Z listu Marty, lat 11: „Pani nauczycielka polskiego wściekla się na nas, bo źle napisaliśmy kartkówkę i podała nasze kartki. Powiedziała, że jesteśmy najgorszą klasą i większość z nas nadaje się do szkoły specjalnej”.

Z listu Ani, lat 15: „Jestem uczennicą klasy trzeciej szkoły średniej. Odkąd chodzę do tej szkoły, stałam się strasznie ner-

wowa i zestresowana, a szczególnie boję się jednego przedmiotu. Chwilami sama się zastanawiam, czy boję się samego przedmiotu, czy osoby nauczyciela. Bo muszę przyznać, że to okropna osoba i według mnie w ogóle nie nadaje się do pracy z młodzieżą. Uczniów traktuje jak swoich służących, cytuję: »Idź, przynieś mi, idź mi kup...«. Ostatnio nazwała jedną z uczennic niedorozwiniętą. Albo mówi np., że nie będzie robić poprawy sprawdzianu, bo nie ma zamiaru poświęcać swojego wolnego czasu na kolejne poprawianie naszych bazgroł i bzdur”.

– Nasze dzieci coraz bardziej zniechęcają się do nauki, gdyż wiedzą, że podstawowym kryterium w ocenianiu nie jest poziom wiedzy, lecz stopień pokrewieństwa nauczyciela z uczniem. Dzieci nie mające mamy lub cioci w szkole są przekonane, że nawet największy wysiłek nie zostanie uczciwie oceniony – uważają rodzice dzieci ze szkoły podstawowej na Podhalu.

– Małgosia jest córką nauczycielki. Dostaje dobre oceny, na-

wet wówczas, gdy na to nie zasługuje. Gdy zrobiła błąd w dyktandzie, pani od polskiego powiedziała, że to pewnie przez nieuwagę i postawiła jej szóstkę, podczas gdy innym dzieciom obniżyła oceny – skarżą się uczniowie czwartej klasy. Nauczyciele zaprzeczają tym informacjom. – Wszystkie dzieci w naszej szkole traktowane są równo – zapewniają.

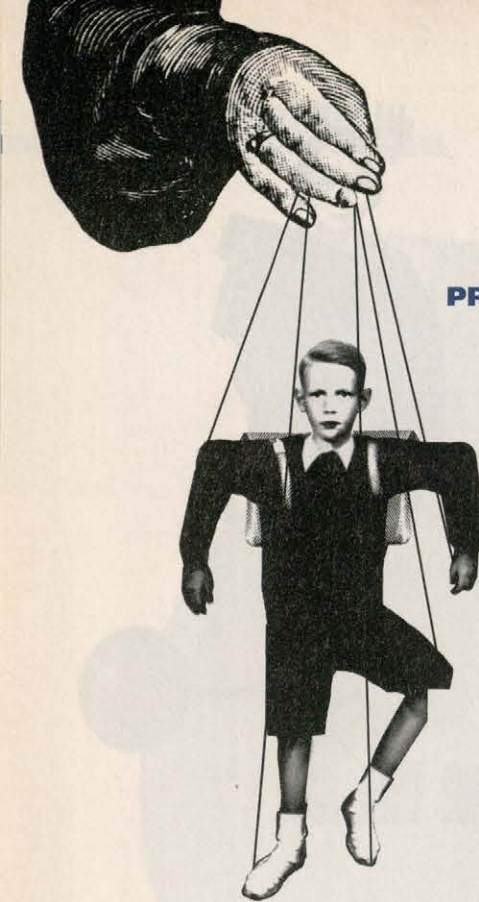
Reklamacje do Pana Boga

Zdaniem Romana Ficka, wzytatora nadzorującego przestrzeganie praw ucznia i dziecka w Małopolsce, od nauczyciela trzeba wymagać, aby był sprawiedliwy. – Zawsze powtarzam, że dobry nauczyciel musi być świetnym rzemieślnikiem, ale także dobrym człowiekiem. Niestety, różnie z tym bywa. Większość moich interwencji dotyczy właśnie niesprawiedliwego traktowania dzieci oraz przemocy psychicznej i emocjonalnej.

Aż 72 proc. ankietowanych uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z byłego województwa gdańskiego najbar-

dziej boi się niesprawiedliwości ze strony nauczycieli. Niemal każdy podaje po kilka przykładów dyskryminowania jednych uczniów, a faworyzowania innych.

– On się po prostu na mnie uwziął. Pyta mnie na każdej lekcji. Nie robię nic innego, tylko uczę się historii, ale on mówi, „że i tak znajdzie na mnie haka i mnie usadzi” – wyznaje 13-letnia Marzena. Marta, uczennica drugiej klasy gimnazjum, opisuje zachowanie nauczycielki języka polskiego, która „zdecydowanie woli chłopców, a nie cierpi dziewcząt”. – Dziewczyna ma u niej przechlapane. Chłopcom wszystko uchodzi na sucho. My dostajemy jedynki za brak zadania domowego, a oni nie. Na sprawdzianach i dyktandach pomaga im i przymyka oczy na ściągę. Gdy znajdzie ściągę u jakiejś dziewczyny, natychmiast wstawia jej jedynkę. Kiedyś powiedziała, że dziewczyny są głupie i nadają się tylko na gospodynie domowe. Poza nielicznymi wyjątkami. Oczywiście, ona uważa się za ten wyjątek. 13-letni Marek



Z BADAŃ NAD STOSUNKIEM UCZNIÓW DO SZKOŁY PRZEPROWADZONYCH PRZEZ PRACOWNIKÓW UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

Krzywdzenie przez nauczycieli:

- emocjonalne – 42,38 proc.
- fizyczne – 9,38 proc.
- seksualne – 8 proc.
- zaniedbywanie – 23,75 proc.

Do kogo się zwracasz, gdy masz kłopoty*:

- nauczyciela – 1,63 proc.
- rodziców – 68,75 proc.
- rodzeństwa – 23,75 proc.
- kolegów – 33 proc.

*dzieci wskazywały kilka pozycji

wciąż opowiada sprosne dowcipy. Gdy jakaś dziewczyna się garbi, mówi, że „obwisną jej walory”. Każe nam ciągle robić rozkroki, bo jak twierdzi „przyda nam się to w łóżku” – opowiada Agata, uczennica pierwszej klasy szkoły średniej.

Historie o wuefistach bardzo często pojawiają się w wypowiedziach uczniów.

W jednej z krakowskich podstawówek pan D. zmusza dzieci, które powoli biegają i są słabsze fizycznie, do robienia pompek. – Trzydzieści, a czasem nawet sto pompek to także kara za „bycie nieposłusznym”. Za rozmawianie, odwracanie się czy zbyt wolne przebieranie – mówi dzieci.

We władzy przemocy

Przemoc fizyczna nauczycieli wobec uczniów wciąż jest stosowaną, choć na szczęście nie powszechną metodą wychowawczą. Nauczycieli sadyistów częściej spotkać można w małych miejscowościach i na wsiach.

Dramatyczny list do wizytatora Ficka napisali rodzice dzieci z małego podkrakowskiego miasteczka: „...nauczyciel D. nie patyczkuje się i zadaje dzieciom mocne ciosy, narażając je na utratę zdrowia. Sadyzm tego pana przerasta wszystko. Po pobiciu ucznia, gdy w szkole zjawił się jego ojciec, D. wyrzucił go ze szkoły siłą, wyzywając od lumpów, alkoholików, strasząc, że wezwie policję i posądzi o czynną na-

paść na terenie instytucji państwowej. Oświadczył też, że do niczego się i tak nie przyzna, nawet gdyby jego czyny wyszły na jaw. Na dyrektora też nie można liczyć, bo gdy dotarła do niego wiadomość o pobiciu ucznia, to wziął go do siebie i zbił dziennikiem po głowie, dodając, że ma twardy łeb od dziennika, bo łeb cały, a dziennik o mało się nie rozleciał. W szkole tej jest kilku uczciwych nauczycieli, lecz prawdopodobnie boją się pana dyrektora i pana D., o którym mówi się, że ma znajomości w świecie przestępczym. Tylko pani katechetka próbuje coś zdziałać dla dobra dzieci, ale to przerasta jej możliwości”.

Młoda nauczycielka Elżbieta Sojka jeszcze podczas studiów w Uniwersytecie Śląskim badała przestrzeganie konwencji praw dziecka w polskiej szkole. Wnioski nie są budujące. Polska szkoła jest miejscem, w którym dzieci chcą przebywać jak najkrócej. Łamane są prawa dzieci i ucznia.

Przydałaby mi się nowa pralka

Czesław Sz., nauczyciel matematyki w zespole szkół rolniczych w Lublinie, w ciągu kilku lat brał od rodziców uczniów zagrożonych oceną niedostateczną pieniądze w zamian za wystawienie pozytywnej oceny okresowej bądź na koniec roku. – Aby skończyć szkołę, trzeba mieć nie tylko

w głowie, lecz także w portfelu – mawiał na lekcjach do swoich uczniów. Narzekał również, że nie ma pieniędzy na mikrofalówkę dla żony, zakup nowego telewizora czy reperację samochodu. Młodzież dobrze wiedziała, o co chodzi. Gdy prokuratura wszczęła postępowanie, miał powiedzieć dziewczynie i chłopcu z klasy maturalnej: „Jeśli wam przyjdzie do głowy zeznawać na moją niekorzyść, to się postaram, żebyście nie zdali matury”. Oznajmił przy tym, że ma znajomości w sądzie i nikt mu nic nie zrobi. Ostatecznie sąd uniewinnił nauczyciela, argumentując, iż nie może być oskarżony o branie łapówek, gdyż nie jest funkcjonariuszem publicznym.

Pani nauczycielka języka polskiego z krakowskiego liceum od kilku lat powtarza swoim kolejnym uczniom, iż pomaga w dostaniu się na studia. Warunek: kupowanie u niej bądź jej kolegów z uniwersytetu prywatnych lekcji. Ci, którzy tego nie robią, nie mają co liczyć na dobre oceny.

– Pan S., matematyk, powiedział nam, że jeżeli nie będziemy do niego chodzić na korepetycje, to nie zdamy do następnej klasy – mówią uczniowie warszawskiego gimnazjum. – Wielu z nas chodzi na te lekcje, ale one są beznadziejne. Nic nam nie dają.

– Przez trzy lata liceum wydałam już na naukę mojej córki kilkanaście tysięcy złotych – mówi matka 17-letniej Karoliny. – Rodzice płacą za prywatne lekcje, kupują upominki, malują klasy, załatwiają sprzęt rtv po niższych cenach. I chociaż są tym oburzeni, boją się swoje opinie wypowiadać głośno, że by nie narażać się nauczycielom.

Korepetycje są najbardziej powszechnym sposobem na dorabianie sobie do pensji, ale zdarzają się też bardziej wymyślne sposoby. Młody nauczyciel ze Śląska „wyprodukował” specjalne bony, które uczniowie

zmuszeni byli u niego kupować, jeżeli chcieli otrzymywać pozytywne oceny.

Z nożem na nauczyciela

Wokalistka ONA, Agnieszka Chylińska, odbierając trzy lata temu „Fryderyka”, wykrzyczała do nauczycieli: „Nienawidzę was. Fuck off!”. Środowisko nauczycielskie poczuło się dotknięte do żywego. Jak można, tak publicznie i tak bezczelnie... Niewdzięczna dziewczucha. Gdyby nauczyciele zajrzeli do Internetu, to odkryliby, że takich Chylińskich są setki, a może i tysiące. Młodzież skrupulatnie gromadzi zabawne, a czasem wręcz żenujące wypowiedzi swoich „profesorów” i wysyła je w świat. Na stronie zatytułowanej ANTYLICEUM czytamy m.in.: „Każdy bez wyjątku nauczyciel to największy wróg ucznia. Nie ma takich, którzy by nimi nie byli. Co do nauczycielek, to na ogół jest tak, że te tak zwane fajne okazują się jeszcze większymi francami od pozostałych. Nie możesz wierzyć żadnemu belfrowi. Nie ma »fajnych« i »heter« – wszyscy nauczyciele to jedna mafia”.

We Wrocławiu uczeń III klasy LO zranił siekierą trzy nauczycielki. Po tym zdarzeniu w kilku innych szkołach w Polsce pojawiły się kartki z nazwiskami nauczycieli „do usunięcia”. W Gdyni matematyczka z wieloletnią praktyką za radą neurologa postanowiła skończyć kurs komputerowy i pójść do pracy w biurze. Telefony z pogrózkami od uczniów w końcu ustały.

– Nauczyciele często boją się postawić sprawiedliwą, ale niską ocenę, bo nie chcą być zaatakowani, gdy będą wracać wieczorem do domu – mówi małopolski kurator oświaty Jerzy Lackowski. – Na wielu spotkaniach z dyrektorami i nauczycielami rozmawia się na te tematy. Zawsze powtarzam, że

w systemie wychowawczym należy przywrócić zdrowe zasady: „Jasio robi źle, to jest ukarany. Jasio robi dobrze – jest nagrodzony”. Trzeba postępować uczciwie i sprawiedliwie. Przeprowadzane przez nas ankiety w szkołach pokazują, że młodzież chce być wychowywana konserwatywnie. Tylko muszą być jasne reguły gry.

Uczniowie też potrafią stworzyć nauczycielom piekło... ■

UWAGI Z DZIENNICZKÓW UCZNIÓW:

- Przyniósł do szkoły trutkę na szczury z zamiarem wypróbowania jej na wychowawcy.
- Kowalski w trakcie lekcji uprawiał ziemię cyrklem w doniczce.
- Schowany za podręcznikiem fizyki wydaje odgłosy przyprowadzające mnie o młodości.
- Wyrzucił koledze teczkę za okno i powiedział, że „jak kocha, to wróci”.
- Rafał cały czas śpiewa i nuci na lekcji.
- W czasie wyścigu międzyszkolnego umyślnie biegł wolno, by jak twierdzi, zyskać na czasie.
- Zamknął nauczyciela na klucz i odmówił zeznań.
- Wystany po kredę przyniósł ślimaka.
- Wystany w celu namoczenia gąbki wrócił z mokrą głową i suchą gąbką.
- Po napisaniu kartkówki nie oddał jej, twierdząc, że zostawił ją w domu.
- Ukradł dziennik lekcyjny, nie chce oddać i żąda okupu.
- Rozbiera atomy na cząsteczki i kładzie sobie na oczach.
- Ukradł sedes z ubikacji szkolnej.
- Wyrwany do odpowiedzi mówi, że nie będzie zeznawał bez adwokata.
- Zjada ściągę po klasówce.
- Pluje pod nogi nauczyciela. Upomniany twierdzi beczelnie, że bada siłę grawitacji.
- Wlał wodę do kontaktu w pracowni fizycznej na lekcji plastyki.



opowiada o nauczycielu, który nigdy nie przyjmuje do wiadomości uwag uczniów. – Uczniowie nie mają prawa się odzywać, zapytać o cokolwiek. Nie pozwala na przykład poprawiać sprawdzianu i mówi, że jak nam się coś nie podoba, to możemy się poskarżyć Panu Bogu.

Siedź prosto, bo walory ci obwisną

Badania przeprowadzone przez socjologów i psychologów z Uniwersytetu Gdańskiego pokazują, że około 10 proc. uczniów uważa, iż było krzywdzonych fizycznie przez nauczycieli. Mniej więcej tyle samo pytanym twierdzi, iż było prześladowanych seksualnie.

15-letni Tomek napisał w ankiecie: „Najbardziej krzywdzącym dla mnie zdarzeniem był gwałt dokonany na mnie przez nauczyciela. Nigdy mu tego nie wybaczę”. Po interwencji okazało się, że Tomek nie był jedyny. Nauczyciel przyznał się do winy. Został skazany na 3 lata pozbawienia wolności.

Dojrzewające dziewczęta najczęściej narażone są na docinki i głupawe uwagi nauczycieli. – Na lekcjach WF-u pan K.

TOMASZ WOLSKI

**Bił się z Little Walterem,
brał udział w napadzie na bank,
szefom wytwórni muzycznych
kazał kosić trawnik przed swoim domem,
wierzył, że zdjęcia kradną dusze,
śpiewał o naleśnikach,
nie żyje i nie wiadomo,
czy kiedykolwiek żył.**

Dwadzieścia cztery lata temu pod kołami autobusu zginął jeden z najbardziej zagadkowych geniuszy współczesnej muzyki Marvin Pontiac. Rok temu pojawiła się płyta z najlepszymi przebojami tego muzyka. Wcześniej nikt go nie znał. Nagrania Marvina odnalazł John Lurie, lider zespołu „The Lounge Lizards” (gościł w Polsce na Jazz Jamboree w 1998 r.) i zaprezentował na stronie internetowej swojej wytwórni „Strange and Beautiful Music”. Niewiele można się z tej strony dowiedzieć o Pontiacu, ale są to najprawdopodobniej jedyne informacje o nim.

Od bluesa do kosmitów

Urodził się w 1932 r. jako syn Afrykańczyka z Mali i białej Żydówki z New Rochelle. Ojciec zostawił rodzinę, a matka trafiła do zakładu dla psychicznie chorych w 1936 r. Później ojciec zabrał syna do Bamako w Mali, gdzie Marvin spędził 11 lat. Mając piętnaście lat, Marvin przeprowadził się do Chicago. Tam uczył się grać bluesa na harmonijce ustnej. W 1949 r. Little Walter oskarżył

młodego Pontiacu o kopiowanie swojego stylu gry na harmonijce. Doszło do walki na pięści przed klubem na Maxwell Street. Marvin powalił o wiele większego od siebie przeciwnika, który, upokorzony, wyjechał z Chicago do Lubbock w Teksasie, gdzie został asystentem hydraulika.

Jako osiemnastolatek Marvin wziął udział w napadzie na bank. Dwa lata później osiągnął niewielki sukces, nagrywając dla wytwórni Acorn Records kontrowersyjną piosenkę „I’m a Doggy” („Jestem psinką”), a „Pancakes” („Naleśniki”) stały się przebojem w Nigerii. Marvin jednak z niechęcią odnosił się do przemysłu muzycznego, wręcz gardził nim. Dostawał wiele propozycji od wytwórni płytowych, lecz je odrzucał. Był gotów na współpracę jedynie z wytwórnią, której właściciel skosił trawnik przed jego domem. Nie wiadomo, czy się tak znalazł.

W 1970 r. Marvin twierdził, że został uprowadzony przez kosmitów, a jego matka miała podobne doświadczenia, co przyczyniło się do jej załamania nerwowego. Porzucił muzykę i poświęcił się kon-

Kto skosił trawnik MARVINA PONTIACA?



©MARCIN KEDRYNA

Czy Marvin Pontiac istniał naprawdę? Czy jest tylko wymysłem Johna Lurie?

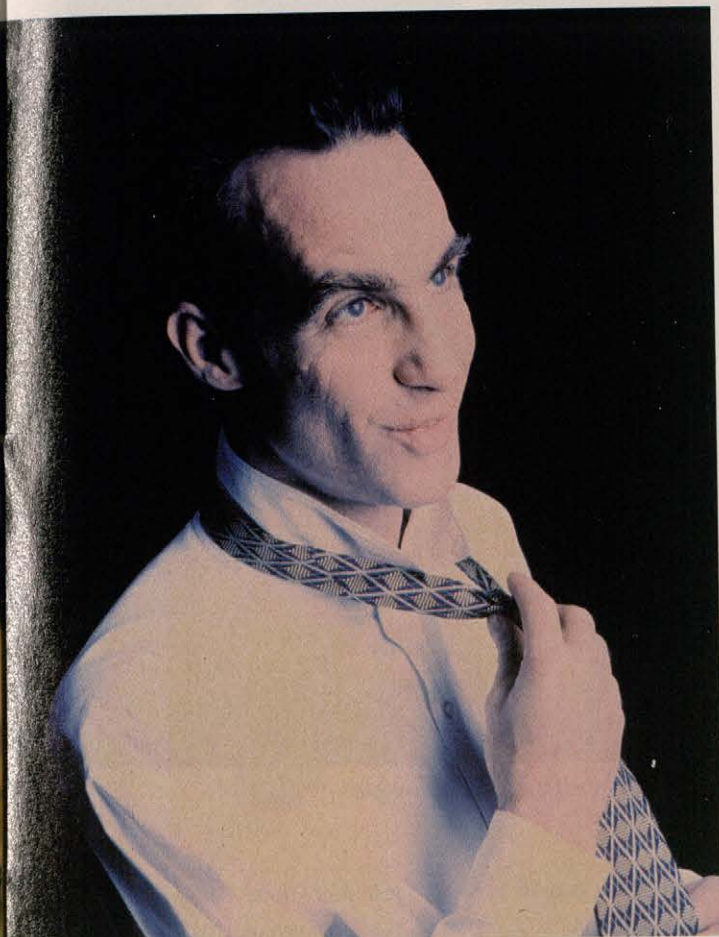
taktom z pozaziemskimi stworzeniami. Został aresztowany za jazdę nago na rowerze. Trafił do zakładu dla umysłowo chorych.

Miłość, zwierzęta, duchy

Marvin wierzył, że zrobienie zdjęcia kradnie duszę, dlatego nie pozwalał się fotografować. Jedyne fotografie, jakie istnieją, wykonał mu w zakładzie jeden z pacjentów, miesiąc przed śmiercią muzyka. Są niewyraźne, nieostre i nie widać na nich twarzy Marvina ubranego w białą sudańską tunikę.

O czym śpiewał ten dziwak? O nie spełnionej miłości – wspo-

mina pewien niedzielny poranek, kiedy to w jego łóżku budzi się wyjątkowa kobieta, która „uwielbia brzydkie dzieci, liżące ją po twarzy”, i która nie usmażyła mu naleśników. Innym razem opowiada o kobiecie, która uwielbia jego skarpety, bieliznę, ręce i „jasia”, ale wciąż nie może zaakceptować jego nosa. O zwierzętach – opisuje małą muszkę, która wpadła do zupy, małego węża, co wślizgnął się we włosy, małą myszkę, która wpadła mu do spodni (czuje ją w majtkach i ma nadzieję, że stworzenie to nie zacznie tańczyć). Identyfikuje



©WARNER MUSIC POLAND

je się z psem, który śmierdzi, gdy jest mokry. O duchach przygotowujących sobie posiłek w kuchni. O anatomii – „Moje usta są większe od domu, możesz zaparkować w nich swój samochód”.

Te słowa towarzyszą równie dziwnej i bardzo zróżnicowanej muzyce. Na „Greatest Hits” można usłyszeć trochę bluesa („I’m a Doggy”, „Runnin’ Round”), funka („Now I’m Happy”, „Bring me Rocks”, „Rubin”), transowych utworów („Small Car”, „Wanna Wanna”) oraz jazzu i rocka. Przyjemnym

melodiom towarzyszą niepokojące dźwięki, a sposób śpiewania Marvina to mieszanina Leonarda Cohena z Tomem Waitsem. Niski, basowy, przejmujący głos.

Znaki zapytania

Muzyka i słowa Marvina wydają się odzwierciedleniem jego geniuszu i szaleństwa. Jednak na tyle dziwne jest jego życie oraz brak informacji o nim, że zaczyna to być zastanawiające. Gdy dokładnie przesłucha się „Greatest Hits”, głos Marvina nagle zaczyna przypominać głos Joh-

na Lurie, a piosenka „Wanna Wanna” utwór „Yak” z płyty „Queen of All Ears” zespołu „The Lounge Lizards”. Zbieg okoliczności? A może to Lurie skosił trawnik przed domem Pontiacu?

Leonard Cohen powiedział o muzyce Pontiacu, że jest rewelacyjna. Beck stwierdził, że innowacyjność i możliwości Marvina sprawiają, iż czuje, że nie ma nic do powiedzenia. Iggy Pop wyraził się o nim jak o prawdziwym geniuszu i czystym oryginale. Jeśli Marvin Pontiac nie istniał, to czemu ci muzycy mieliby kłamać, podważać swój autorytet? Dla zabawy? Uwiarygodnienia historii Marvina?

Zastanawiająca jest również jakość zarejestrowanego materiału. Aranżacja, instrumenty i „czystość” dźwięku nie przypominają muzyki lat 60. i 70. Wiadomo jednak, jakie możliwości daje współczesna technika.

A jak historię i muzykę Pontiacu odbierają zwykli słuchacze? Jedne wypowiedzi potwierdzają jego istnienie, a inne temu zaprzeczają. Można je znaleźć na stronie najpopularniejszego internetowego sklepu wysyłkowego „Amazon”.

Między prawdą a fikcją

Internauta z USA: „Jestem fanem Marvina Pontiacu od 1967 r., kiedy to kupiłem swój pierwszy podwójny singiel »Legs« i »Arms«. Dzięki »Greatest Hits« zaoszczędziłem lata, które poświęciłbym na szukaniu tych nagrań”. Inny internauta: „Byłem na ponad 500 koncertach, ale Marvin Pontiac był największym i najbardziej charyzmatycznym wykonawcą, jakiego kiedykolwiek widziałem. Widziałem tylko jeden jego występ w 1972 r. w Bleaker Street Club. Przed koncertem udało mi się dostać za kulisy i poprosiłem Marvina, żeby zaśpiewał »Pancakes«. Pontiac podszedł do mnie z uśmiechem i zwał mnie z nóg za pomocą swojej gitary”.

Internauta z San Francisco: „Nie zajmujcie się geniuszem Marvina Pontiacu, ponieważ on

nigdy nie istniał. To wielka szkoda Johna Luriego i jego Lounge Lizards. Jednak czy to ważne, skoro ta płyta jest świetna?”

D. ze środkowozachodniego stanu USA: „Nie wiem, ilu fanów Johna Lurie dało się oszukać tymi nagraniami niby muzycznego geniusza. Głos Johna Lurie jest tak specyficzny, że od początku jasne było, że to on śpiewa”.

Kirk z Pasadena, USA: „Nie zważajcie na te recenzje! Marvin Pontiac żył!”. Melanie z USA: „Mój dziadek był jednym z dźwiękowców, który pracował dla Pontiacu przy nagrywaniu pierwszych płyt (»Milk and Cookies Hair«, »Last Wagon Out of Gas« i innych). Marvina spotkałam osobiście jako małą dziewczynkę. Wyglądał jak król. Wysoki, smukły, ubrany w białe szpitalne szaty, pelerynę i w kucharską czapkę. Zapytał, czy mógłby mi zapieść warkoczki”.

Josh z Santa Barbara: „Czy Marvin Pontiac istniał naprawdę, czy jest tylko wymysłem Johna Lurie? Poprzednia wypowiedź Melani sugeruje, że jednak istniał, skoro pamięta, że słuchała go ze swoim dziadkiem. A może to jest coś w rodzaju: »wszyscy znamy prawdę«, a tylko wybrani są naprawdę wtajemniczeni? Chciałbym to wiedzieć. Gdzie mogę znaleźć prawdziwe informacje o Pontiacu?”.

Kim jest ten tajemniczy mężczyzna w sudańskiej tunice? Czy kiedykolwiek istniał? Czy jest tylko wymysłem Johna Lurie, jego alter ego? Najważniejsze, że jego muzyka jest bardzo dobra.

Wiadomo na pewno, kim jest John Lurie – oryginalnym muzykiem jazzowym, kompozytorem muzyki filmowej (nominacja do Oscara za film „Get Shorty”), aktorem („Poza prawem” Jima Jarmusha, „Ostatnie kuszenie Chrystusa” Martina Scorsese), reżyserem (serial telewizyjny „Fishing with John”). Dawid Bowie był Ziggy Stardustem, więc John Lurie może być Marvinem Pontiacem, a jego muzyka świetnym pastiszem.

FRANCJA MARZY O BROADWAYU

Musical „Notre Dame de Paris” obejrzało ponad 2 miliony osób, wyeksportowano go do Londynu i Las Vegas, a we wrześniu zagrości w Toronto.

Minęło dwadzieścia lat chudych i dla francuskiego musicalu nadeszły ponownie lata tłuste. Wszystko za sprawą „Notre Dame de Paris” autorstwa Luca Plamondon i Richarda Cocciante. Mimo nie najlepszych recenzji, ale tryumfalnego przyjęcia przez publiczność i świetnie sprzedających się płyt, spektakl od paryskiej premiery w 1998 roku odbywa swoje trzecie, najdłuższe francuskie tournée i nadal zbiera komplety widzów. Obejrzało go już ponad 2 miliony osób, został wyeksportowany do Londynu i Las Vegas, od września będzie także pokazywany w Toronto w wersji angielskojęzycznej.

Można jedynie żałować, że organizatorzy czasami „idą na całość” w chęci zarobienia pieniędzy. Bilety są drogie, a warunki, w jakich jest prezentowany podczas tournée, czasami bardzo kiepskie. Rennes, tak jak kilka innych miast przyjmujących „Notre Dame de Paris”, nie dysponuje salą widowiskową posiadającą kilka

tysięcy miejsc siedzących. Na chybika przystosowuje się więc hale bez odpowiedniej akustyki i dobrej widoczności.

Niektóre musicale pozostają na afiszu latami, wiele z nich stało się kultowymi. Przedstawienia odbywają się co wieczór, najczęściej przy zamkniętej kasie. Tak dzieje się w Londynie i Nowym Jorku, ale nie w Paryżu. Legendarne megaprodukcje „Cats” oraz „Nędznicy” (zresztą autorstwa Francuzów), grane przez wiele lat w Londynie i na Broadwayu, utrzymały się nad Sekwaną tylko kilka miesięcy. Ten brak entuzjizmu zakończył się wraz z pojawieniem się „Notre Dame de Paris”. Dla sprawiedliwości trzeba jednak wspomnieć, że właśnie w Paryżu dwadzieścia lat temu swój wielki sukces świętowała futurystyczna opera rockowa „Starmania” (współautorem jest również Luc Plamondon), którą obejrzało 5 milionów widzów.

Korzystając z popularności „Notre Dame de Paris”, nowe spektakle próbują skopiować receptę na sukces: temat zaczerp-



Danni Minogue gra Esmeraldę w „Notre Dame de Paris”

nięty z literatury, miłość, młodzi i atrakcyjni odtwórcy ról, proste piosenki wydane na płycie na długo przed premierą, agresywnie prowadzona kampania reklamowa. Na podbój serc publiczności ruszyło przedstawienie „Romeo i Julia”, nadal grane jest „Dziesięcioro przykazań”. Od kwietnia w Operze Komicznej – „Mistinguette”, od września nowa wersja „Ali Baby” w Folies-Bergere, choć w grudniu 2000 r. z braku zainteresowania spektakl zdjęto z afisza.

Jeśli spektakle odniosą sukces, pojawiają się nowe produkcje i gatunek powróci na pierwszy plan,

jeśli nie, „Notre Dame de Paris” stanie się wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Płyty „Romeo i Julia”, a także „Dziesięcioro przykazań” nadal należą do najlepiej sprzedających się. Apetyty francuskich producentów rosną: zaczynają marzyć o Broadwayu. Skąd my to znamy?

MARTA TOBIASZ-JOUIER

Oficjalna strona „Notre Dame de Paris”: <http://www.ndpofficial.com>
Strona spektaklu „Romeo i Julia”: <http://www.romeojuliette.net>

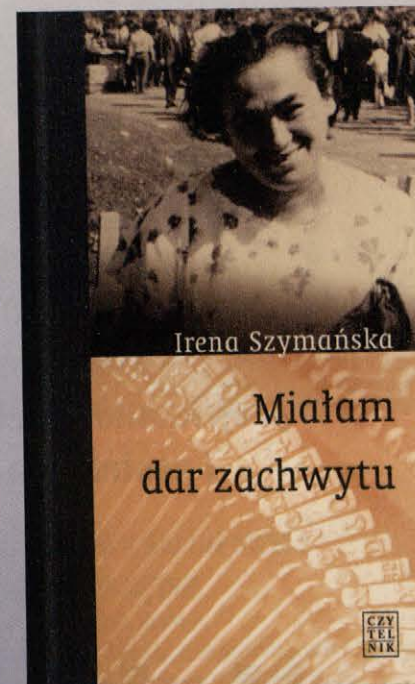
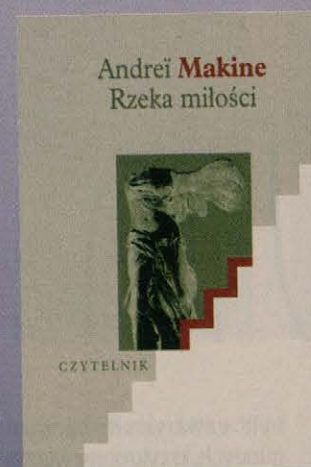
Nowa seria „Czytelnika” WSPOMNIENIA I RELACJE

Mieczysław Jałowiecki **Na skraju Imperium**
Jolanta Wachowicz-Makowska **Chochlą i mieczem**
Maria Szelestowska **Lubię żyć**
Ola Watowa **Wszystko co najważniejsze...**
Wacław Zbyszewski **Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych**

Irena Szymańska **Miałam dar zachwytu**
Wspomnienia wydawcy

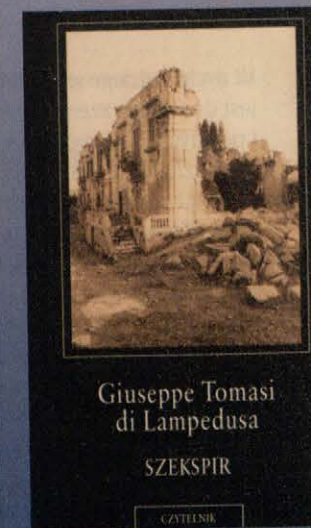
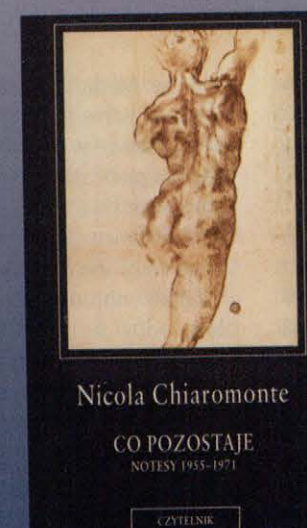
Nowość

Seria NIKE w nowej szacie graficznej wkrótce:



Nowości „Czytelnika”

w przekładzie St. Kasprzysia



**CZY
TEL
NIK**

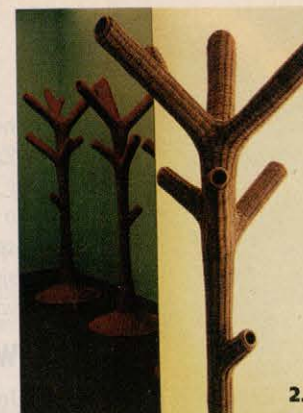
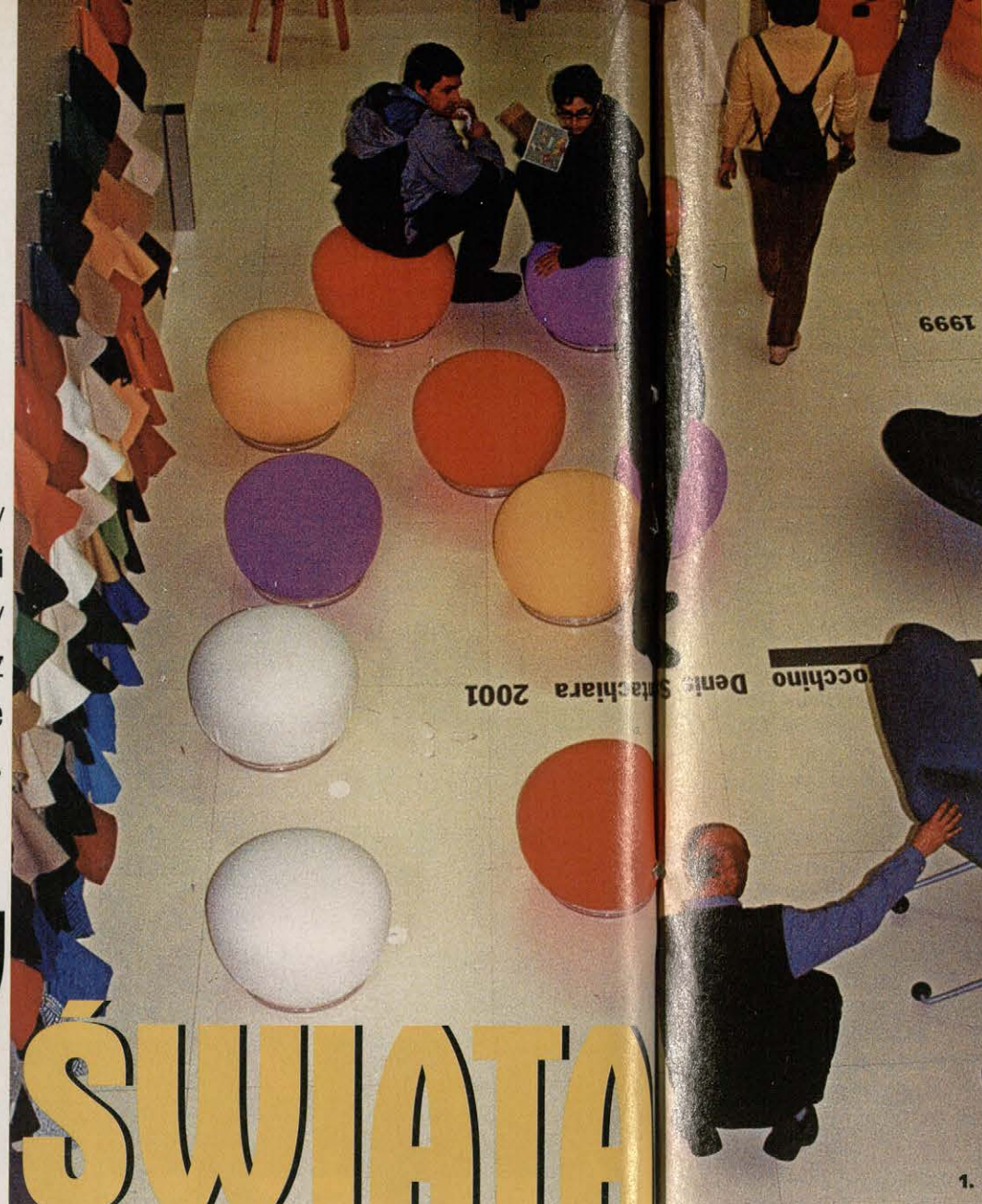
Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
00-490 Warszawa, Wiejska 12a
tel. (0-22) 628 14 41 (centr.), 628 95 08
fax (0-22) 628 31 78
e-mail: sekretariat@czytelnik.pl

ZAPRASZAMY DO NASZEJ KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
www.czytelnik.pl

TEKST I ZDJĘCIA ● MARCO CIGHETTI

Międzynarodowy Salon Meblowy w Mediolanie z ponad 2 tysiącami wystawców jest spotkaniem elity projektantów mebli, wyposażenia wnętrz i oświetlenia. Tym wydarzeniem żyje niemal całe miasto.

Największy SALON ŚWIATA



Stoisko firmy Zanotta z nowymi krzesłami „Vorm” z ABS-u projektu Rossa Lovegrove'a

1. Stoisko firmy Campeggi ze świecącymi pufami „Marokańczyk” Denisa Santachiary
2. Ekologiczny wieszak z wikliny „Corallo” Michaela Sodeau
3. „Rozmiar L” Anny Citelli z zastosowaniem zimnego 100-watowego światła
4. Prawie niewidzialny leżak „Fifi” według projektu Marca De Vree z Holandii. Użyte materiały to stalowe rurki i folia plastikowa do pakowania

MIĘDZYNARODOWY SALON MEBLI

I WYPOSAŻENIA WNĘTRZ

Mediolan, 4–9 kwietnia 2001 r.

2524 wystawców, w tym 635 zagranicznych z 35 krajów;

165 tysięcy odwiedzających, w tym 75 tysięcy

obcokrajowców ze 144 krajów;

3 tysiące akredytowanych dziennikarzy;

200 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni wystawienniczej

EUROLUCE

502 wystawców, w tym 137 zagranicznych;

35 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni wystawienniczej

W życiu każdego mediolańczyka jest dość mało rzeczy stabilnych i pewnych. Zazwyczaj wie jedno – mieszkając na peryferiach, potrzebuje rano około godziny na dojazd do pracy w centrum. Jeśli po godzinie jazdy w korkach orientuje się, że przebył dopiero połowę drogi, nabiera pewności: „Oto zaczął się Międzynarodowy Salon Meblowy!”.

Od 4 do 9 kwietnia Mediolan przypominał zatłoczoną metropolię japońską. Ożywieniu towarzyszył zbiorowy entuzjazm dla designu i kultury – tę każdy rozumiał po swojemu. Było miejsce na wyszukany intelektualizm, na zabawę, ale przede wszystkim na zarabianie pieniędzy. W takim nastroju miasto żyło 24 godziny

na dobę. Mediolański Salon pozwolił na zobaczenie wszystkiego, co ważne w projektowaniu wnętrz i mebli. Komu mało, może pojechać do Madrytu, gdzie od 24 do 29 kwietnia odbywa się nieco mniejsza „Feria del Mueble”.

Międzynarodowy Salon Meblowy odbył się po raz 40. Od 21 lat towarzyszą mu targi oświetlenia Euroluce. Piętnasty raz gośczone Salon Wyposażenia Wnętrz. Krótko mówiąc, liczba przyjęć i koktajli w ciągu tych dni spowodowała, że siłą rzeczy nabrało się żywszego spojrzenia na formy, światła, kolory i idee.

„Mediolan stolicą designu” – oznajmiali z dumą plakaty i reklamy. Ale to nie tylko Salon – również wernisaże, wystawy, spo-

tkania lub rauty w muzeach i najbardziej prestiżowych sklepach. Rano szło się do najmodniejszej dyskoteki, powstałej z przerobionej hali fabrycznej gdzie, zamiast seksownych tancerek lap dance, oglądało się nowe krzesła „ERO/S” autorstwa samego Philippe’a Starka!

Młodzi designerzy

Pawilon nr 9, nazywany „Satelitą”, był najbardziej zdumiewającym miejscem Salonu. To hangar w formie spłaszczonego ostrosłupa na eliptycznej podstawie. Mieściły się w nim stoiska młodych designerów, prezentujących swe oryginalne pomysły. Czasem ich oryginalność wręcz zrywała z użytkowością przedmiotów. To

była czwarta edycja wystawy młodych, trzykrotnie większa od zeszłorocznego przeglądu (149 stoisk w stosunku do 55 w zeszłym roku). Napływ chętnych był tak wielki, że powołano komisję kwalifikacyjną, złożoną ze słynnych nazwisk, jak Giulio Castelli i Stark. Zasada doboru uczestników pozornie przeczyła pojęciu designu: młodzi nie mogli pokazywać gotowych produktów. Wręcz przeciwnie – musieli zaprezentować pomysły na przedmioty bądź wykonać prototypy własnymi rękami.

Uderzająca była różnorodność punktów widzenia. Czasami młodzi skupiali się na wstępnych założeniach, czasami podkreślali użyte materiały, kiedy indziej zaś

opisywali problemy, których dany pomysł przysparzał.

Argentyńczycy Francisco Gomes Paz i Gimena Moya Tonelli rok temu pokazali dwa motocykle, które po połączeniu stawały się małym samochodem (rozwiązaniem zajął się już BMW). W tym roku zaprezentowali wymyślną lampę, którą można zwinąć i rozwijać jak taśmę mierniczą. Inni designerzy zerwali z związaniem do konkretnych projektów, proponując czystą kreatywność. Turyńska grupa „Nucleo” prezentowała biblioteki i kanapy z lodu (prosimy nie siadać!). Ci młodzi uczą doceniać ulotność zjawisk, ale na konkretne zamówienie potrafią też wykonać żądane przedmioty.

Były również krzesła zrobione z elastycznej folii, używanej do owijania walizek na lotniskach lub dywany w kształcie pluszowego misia, który cię obejmie. Wszystkiego można było dotknąć i wypróbować. Znowu poczułem się jak dziecko!

Szkoły

Zwracały uwagę instytucje i szkoły włoskiego designu. Nie zabrakło politechniki mediolańskiej i innych przedsięwzięć grupowych z 19 krajów – w tym tak odległych jak Indie i Korea. Szukałem stoiska Polski, ale nie znalazłem. Może będzie w przyszłym roku, gdyż przewidziane jest poszerzenie przestrzeni wystawienniczej i miejsca dla wyższych uczelni.

Było natomiast obecne ADI (Stowarzyszenie Projektowania Przemysłowego), które z LAS (firma projektowa) zorganizowało konkurs na projekt mebli biurowych. W zeszłym roku wygrał go pomysł z Polski autorstwa Magdaleny Witczyk. Wiedzieliście o tym?

Od świeżych prototypów młodzi do gotowych mebli był tylko krok. Również tutaj czuło się czar wędrówki przez idee z możliwością ich dotknięcia. Idee może nie były nowatorskie, ale cechowała je większa dbałość o szczegóły, sens całości i dobór materiałów. Pokazano zbiór mebli klasycznych, nowoczesnych, rzemieślniczych i przemysłowych, których nie sposób było nie podzi-

wiać. W powietrzu unosił się zapach elegancji i stylu.

Krzesła, tapczany, wieszaki

Sporo projektów dotyczyło relaksu, jak „Polarity n. 5” firmy Tron-design. To latający spodek do wygodnego oglądania telewizji. Projekt był niemiecki i cechował go pewien brak stabilności. Wynagradzał go elegancki młody Niemiec, obsługujący urządzenie na potrzeby zwiedzających. Niezwykle były również piękne i wygodne tapczany Flexform, zaprojektowane przez Antonia Citterio, jednego z najbardziej znanych designerów mediolańskich. Propaguje on filozofię „mniej znaczy więcej” – zaproponował więc pro-



Obraz generowany na przezroczystym ekranie jako alternatywa klasycznej telewizji

ste linie tapczanu-szezlona, połączonych z półko-oparciami, układanymi brązową, niezwykle delikatną skórą. W meblach z kolekcji Ceccotti wykorzystano elementy nowoczesne, ale z akcentami etniczno-ekologicznymi. Modele nowej linii „Widok na morze” (krzesła, foteliki, szezlongi i stół) zostały zaprojektowane przez Christophe’a Pilleta i Roberta Lazzeroniego. Meble wykonano z drewna mahoniowego, popularnego w latach 50., gdy używano go do elementów wystrojów zewnętrznych. Meble Ceccotti celowo naśladują ten styl, aby dać wrażenie przestrzeni w pomieszczeniach zamkniętych.

Firma Campeggi powierza projekty tylko znanym nazwiskom. Wszystkie produkty są oryginalne i wielofunkcyjne. Można było zobaczyć pufy, które zamieniały się w małe materace; fotele, dostosowujące swą formę do kształtu użytkownika i pozwalające na przyjęcie pozycji leżącej. Był też kolorowy model pufy „Marokańczyk”, autorstwa natchnionego i nieprzewidywalnego Denisa Santachiary. Również Gervasoni zaproponowało jak zwykle wyszukany styl, nawiązujący do kultury ludowej i wysokiej technologii, nie



Lampa „Williams” składa się ze stoika na przetwory, niewielkich żarówek o niskiej mocy i specjalnego żeluz reagującego na temperaturę zmieniając barwę. Projekt F. Mauera

rezygnując przy tym z przyjemnych form i naturalnych materiałów. Nie zapomniano, że meble mają być wygodne. Dla mnie najpiękniejszym projektem był „Corallo” – wieszak zaprojektowany przez Michaela Sodeau.

Euroluce

W tym roku Euroluce zaproponowało oświetlenie wnętrz i mebli, wykorzystujące doświadczenie starszych i młodych projektantów. Debiutująca Anna Citelli stworzyła lampę z ażurowych rurek PCW, osiągając efekt „ubranka” dla światła. Pojawił się też tajemniczy materiał w stoikach na przetwory, w którym umieszczono żarówki. Przezroczysta lampa o nazwie

„Da” staje się matowa dzięki żelowi rozszerzającemu się pod wpływem ciepła żarówek.

Producenci korzystali z nowych technologii bez egzaltacji i tego chyba oczekują od nich użytkownicy. Artemide badała nowe wykorzystanie światła i relacje między potrzebami człowieka a oświetleniem (rzecz jasna – tylko firmy Artemide!). „(Nie)elektryczna kolekcja” Jakoba De Baana to projekt oświetlenia, dający efekt iluminacji świec, podczas gdy Andromeda woli szkło z Murano, powierając swe cacka projektantom Afra i Tobia Scarpa. Mnie spodobała się „Latarenka” – nowa lampa „Feng-shui” firmy OLUce, stosowana w chromoterapii.

Podczas mediolańskiego Salonu można było znaleźć wszystko. Zawieść mogła nas tylko pamięć i wytrzymałość nóg. Gdybym o czymś zapomniał... proszę sprawdzić pod adresem www.design-italia.it. Tam znajdziecie prawie wszystko.

Wszystko z plastiku

Jeden z najczęściej odwiedzanych pawilonów należał do słynnej na świecie firmy Kartell, mającej swą siedzibę pod Mediolanem. Kartell produkuje przedmioty wyłącznie z plastiku. Stosisko firmy zostało wystylizowane na tonący w zieleni piętnastowieczny ogród w renesansowym włoskim stylu. Wszystko z plastiku! Spytałem Gabriellę De Biase, dyrektora public relations, co dla firmy oznacza wystawianie na Salonie Meblowym.

– Kartell jest obecny podczas Salonu, jak na każdej międzynarodowej imprezie, wnoszącej coś nowego do projektowania. Corocznie uczestniczymy w około 200 tego typu wydarzeniach, określających nowe tendencje. Spotkanie na Salonie Meblowym pozwala Kartellowi śledzić cele, do których zmierza rynek i wprowadzać wciąż nowe produkty (7 premier podczas Salonu). W ostatnich latach badania nad polietylenem, polipropylenem, poliwęglanami, metaakrylatami doprowadziły nas do stworzenia zdumiewających efektów estetycznych i dotykowych.

Wyznacie filozofię produktów dla wszystkich?

Tak. Dla wszystkich i do każdego miejsca, ale z użyciem autorskiego designu. Dobry wizerunek jest naszym obowiązkiem. Chcemy dotrzeć do wszystkich części rynku nie tylko za pomocą produktów, ale reklamy i prezentacji firmy.

Czy design musi zaskakiwać? A jeśli nie zaskakuje, to nie jest już designem?

Design musi mieć w sobie emocje... i to wcale nie letnie. Musi być jak miłość, a nie jak zakochanie... Spojrzałem na nią z uśmiechem. Wierzyła w to.

TEUM. W. K.



„DON JUAN” – Molier; przekład Bohdan Korzeniewski, reżyseria Jarosław Kilian, scenografia Adam Kilian. W głównych rolach: Piotr Adamczyk i Krzysztof Kołbasiuk. Premiera 9 marca 2001 r.

Prasa pisała:

„Ten Don Juan jest niepodobny do innych, którzy pojawiali się na polskich scenach. Młody, piękny, a nie przystojny, jasne włosy ukrył w kucyku. Rzuca przed siebie słowa, beczelnie, z uśmiechem, nie myśląc, że rani ludzi. I tylko w oczach tego dziwnego złotego młodzieńca jest przeraźliwy chłód – zimno, które aż parzy”.

Jacek Wakar, *Gdyby Don Juan wierzył w diabła*, „Życie”, 12 marca 2001 r.

„Sganarel, sługa Don Juana, który wobec uwodzicielskich poczynąń swego chlebodawcy miał zawsze na podorędziu gębę pełną frazesów (ogólnie uznawanych za cnoty), jawi się jako podrzędny tchórz i krętacz. W doprowadzonym do perfekcji kunszcie posługiwania się obłudą był równie śmieszny, co żałosny. Doskonała rola Krzysztofa Kołbasiuka, który swą postać umiał nasycić ciepłem i zwyczajnie ludzkim, tragicznym rozdarciem. [...] W Teatrze Polskim uderzony piorunem Don Juan ginął w czeluściach ciemnego otworu grobowca, a Sganarel lamentował nad utraconą zapłatą. To jeden z najbardziej poruszających estetycznie finałów, jakie udało mi się zobaczyć w teatrze. Kto mi nie dowierza, może się sam przekonać”.

Janusz R. Kowalczyk, *Bunt Aniela*, „Rzeczpospolita”, 14 marca 2001 r.

Piotr Adamczyk gra bohatera jeszcze głodnego życia, z hedonistycznym rozmachem, pełnego chęci brania, radosnego libertyna, który chce się bawić, żyć pełną piersią. Z czasem dojrzewa i wtedy dopiero przywdziewa maskę hipokryty, widząc, że tylko w ten spo-



Od lewej: Piotr Adamczyk (Don Juan), Janusz Zakrzewski (Komandor), Krzysztof Kołbasiuk (Sganarel)

sób bezpiecznie może czynić zadość swym kaprysom. Odważny, czasem szlachetny, spontaniczny i... wyrachowany, wyćwiczony do mistrzostwa w sztuce flirtu, uwodzenia i manipulowania innymi. Nieustraszone, niemal jak eksperymentator, który bada z równym zainteresowaniem dusze ludzkie, co zjawisko przyrodnicze”.

Tomasz Miłkowski, *Inny Don Juan*, „Trybuna”, 17-18 marca 2001 r.

NAJBLIŻSZA PREMIERA:

Agatha Christie

– PUŁAPKA NA MYSZY

reżyseria – Jan Bratkowski

scenografia – Łucja Kossakowska

Premiera 21 kwietnia 2001 r.

PONADTO W REPERTUARZE:

Jan Drda IGRASZKI

Z DIABŁEM

przekład – Zdzisław Hierowski

reżyseria – Jarosław Kilian

scenografia – Adam Kilian

muzyka – Tomasz Kiesewetter

i Władysław Raczkowski

opracowanie muzyczne

– Krzesimir Dębski

Premiera 21 maja 1999 r.

Aleksander Fredro INTRYGA...

(Intryga na przedce, Pierwsza lepsza,

Nikt mnie nie zna).

reżyseria – Andrzej Łapicki

scenografia – Łucja Kossakowska

muzyka – Andrzej Kurylewicz

Premiera 15 kwietnia 2000 r.

William Szekspir

SEN NOCY LETNIEJ

przekład – K.I. Gałczyński

reżyseria – Jarosław Kilian

scenografia – Adam Kilian

muzyka – Krzesimir Dębski

Premiera 23 maja 1998 r.

Aleksander Fredro ZEMSTA

reżyseria – Andrzej Łapicki

scenografia – Łucja Kossakowska

muzyka – Andrzej Kurylewicz

Premiera 14 lutego 1998 r.

Konstanty Ildefons Gałczyński

ZIELONA GĘŚ

reżyseria i scenografia

– Jarosław Kilian

muzyka – Grzegorz Turnau

Premiera 27 maja 2000 r.

Jako Hermenegilda Kociubińska

– Irena Kwiatkowska

W kwietniu Scena Kameralna Teatru Polskiego kończy swoją

działalność przy ulicy

Foksal 16. Od maja

przedstawienia

„Zielonej Gęsi” będą grane

w Teatrze Collegium Nobilium

(w gmachu Akademii

Teatralnej) przy ulicy

Miodowej 22/24.

TEATR POLSKI ul. Karasia 2, 00-327 WARSZAWA

kasa: tel. 826-79-92, <http://www.teatr-polski.art.pl>

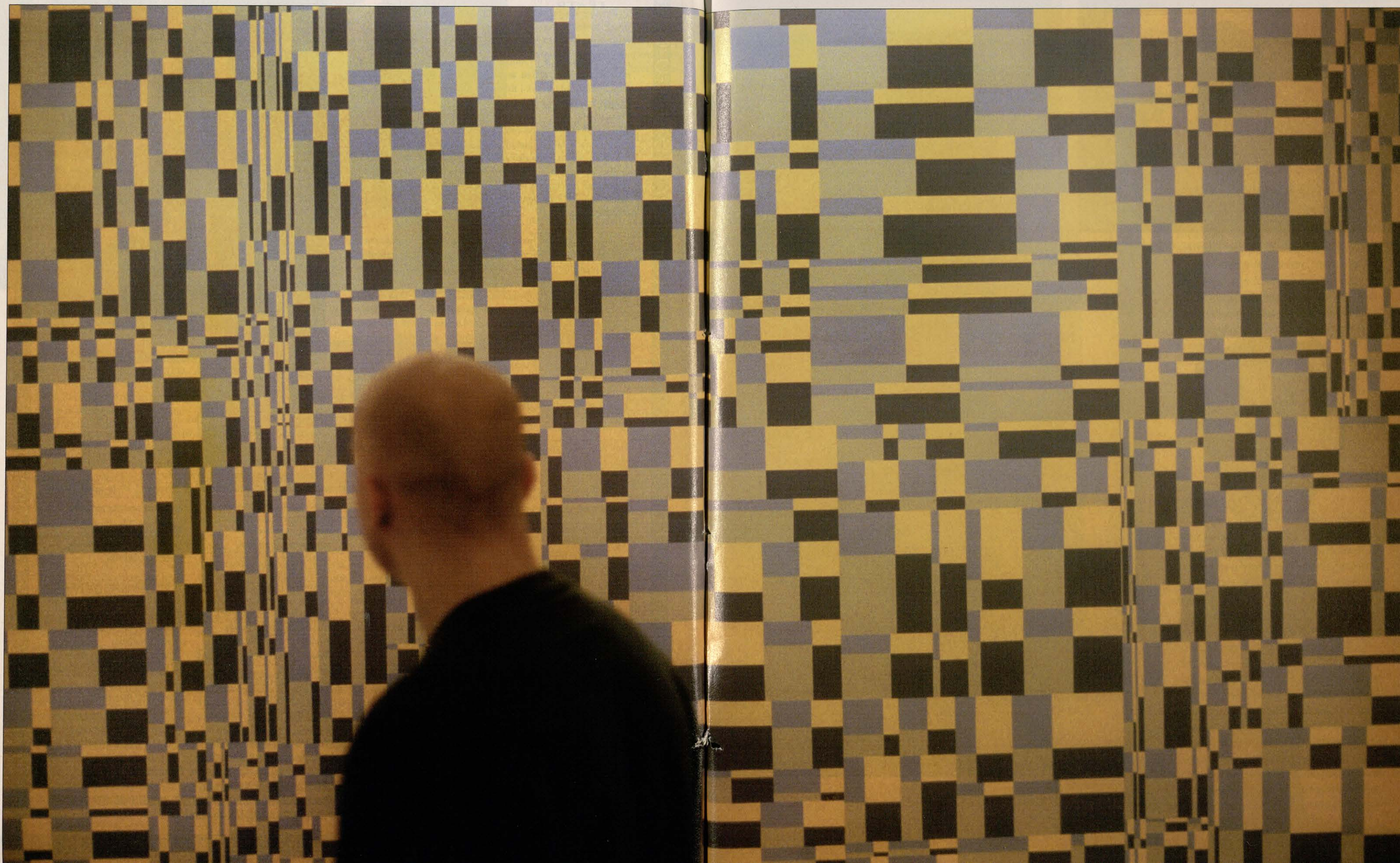
Telefoniczna rezerwacja biletów. Galeria – Teatr Polski, ul. Krakowskie Przedmieście 6

tel./fax 826-61-64, e-mail: galeriatp@poczta.onet.pl

Przedprzedaż prowadzą także kasy ZASP, al. Jerozolimskie 25, tel. 621-94-54, 621-93-83

oraz Internetowa Bileteria, e-mail: bileter@bileteria.pl

MASZYNKI DO ĆWIERKANIA

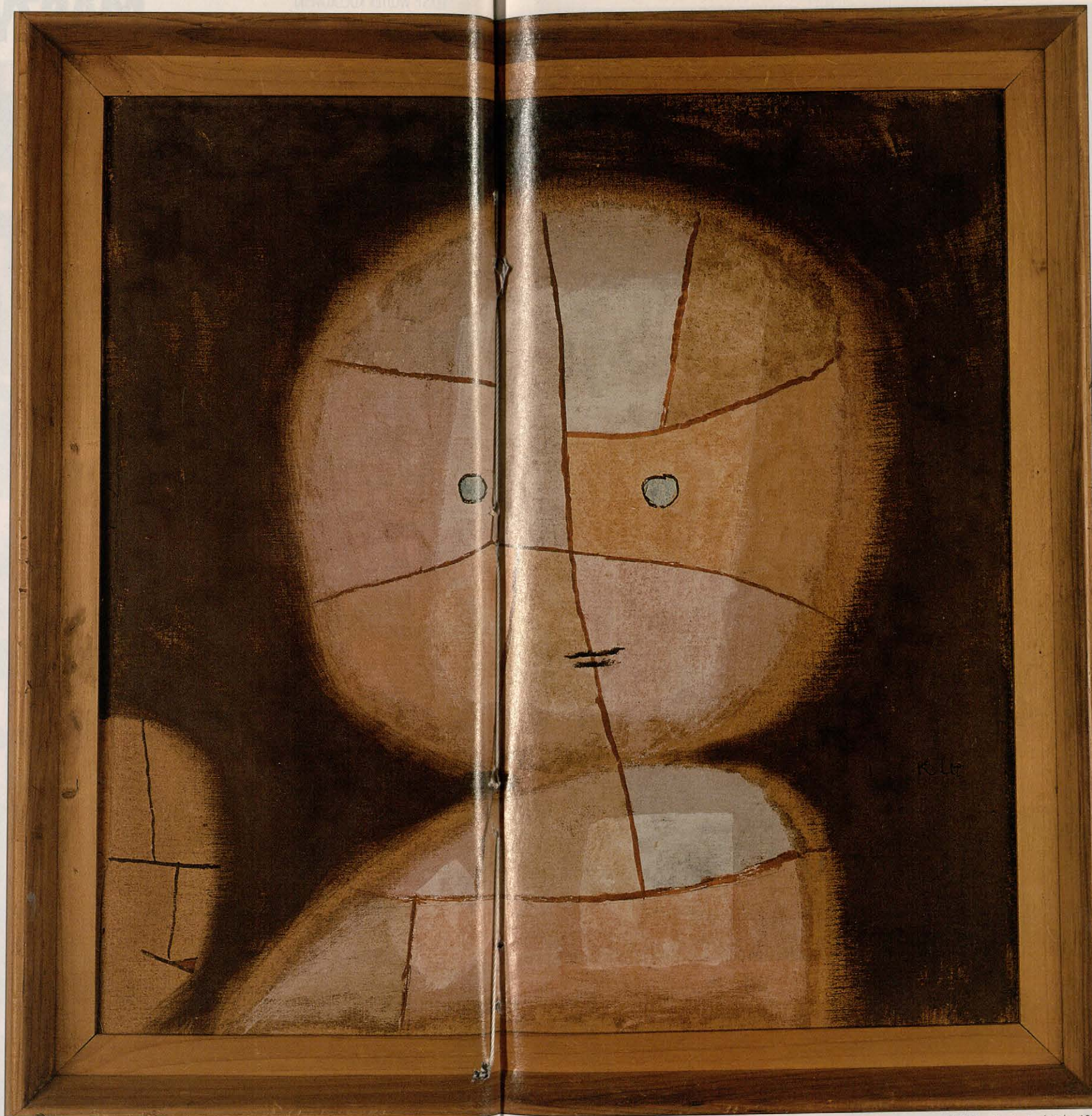




Paul Klee, od lewej: *Mały Prusak*, 1938; *Panna*, 1932; *Zagęszczające się znaki*, 1932



Paul Klee,
*Głowa z cegły oszlifowanej
żużłem z rzeki Lech*,
1919



Paul Klee, *Popiersie dziecka*, 1933

Kontakt z jego uspokajającą i ciepłą sztuką jest jak odnalezienie w lesie wielkiej polany pełnej czterolistnej koniczyny. To nie przypadek, bo Klee po polsku oznacza właśnie „koniczynę”.

Pierwszy raz zobaczyłem na żywo dzieło Paula Klee w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Mediolanie. Obok gigantycznych dzieł z pogiętej blachy samochodowej, olejnych obrazów zajmujących pół hektara czy naprawdę dzikich abstrakcji, jego dziełko – nieco większe od pocztówki – wisiało dyskretnie na ścianie. Kompletne zaskoczenie. Spodziewałem się płócien naciągniętych porządnie na ramy, a tu kawałek lnianej szmatki, zamalowany i naklejony na karton. Zrozumiałem, że reprodukcje jego prac w albumach są po prostu częstokroć większe od oryginałów. Mimo to obrazek emanował własnym światłem, wciągał do środka i nie pozwalał odejść. Kilka kwadracików, kreski tworzące sugestię podwodnego pejzażu i rozarte pastelowe kolory hipnotyzowały głębią jak w najbardziej fascynującym akwarium.

Paul Klee zmarł 61 lat temu w Locarno. Był Szwajcarem, długie lata żył w Niemczech. Ojciec, nauczyciel muzyki, mimo że groźnie wyglądał z długą, siwą brodą, bynajmniej nie przeszkadzał synowi w wyborze drogi życiowej. Paul zrazu nie zapowiadał się na geniusza, dopiero długa podróż do Afryki otworzyła jego malarskie oko. Tworzył wiele – w każdym roku kilkaset rysunków, akwarel, olejnych obrazów. Nie lubili go hitlerowcy i na dowód tego pokazali jego prace na wystawie „sztuki zdegenerowanej”.

W roku 1936, na skutek postępującej sklerodermii, namalował tylko 25 obrazów. Pod koniec życia wrócił do Szwajcarii. Na zdjęciu z 1926 roku (miał wtedy 47 lat) malarz stoi w towarzystwie architekta Waltera Gropiusa i państwa Kandinskych. Jest niewielkiego wzrostu, nosi wyglansowane buty, sztuczne spodnie, palto i melonik. Wygląda jak typowy człowiek tamtej epoki. Jeden szczegół różni go od stojących obok – mocne i przenikliwe spojrzenie dużych, ciemnych oczu.

Był również muzykiem i poetą. Dzięki temu jego obrazy posiadają niepowtarzalne tytuły: „Brzuchomówca na bagnach”, „Przesłanie od ducha powietrza”, „Wokalna chusta śpiewaczki Rosy Silber”, „Zamek, który trzeba zbudować w lesie”, „Dziecko poświęcone nieszczęściu”, „Godzina przeznaczenia: 11.45”. Inaczej niż jego zafascynowani „miastem, maszyną i masą” koledzy z Bauhausu, gdzie Klee uczył malarstwa, tytuły wywodził z treści obrazów. Zostawił po sobie ogromną spuściznę, którą badacze podzielili skrupulatnie na kilkanaście stałych wątków.



Edward Dwurnik, *Modlitwa*, 1984



Stanisław Fijałkowski
*Nagle pojawienie się
Beatrycze*,
1969

HOMMAGE A KLEE

Klee wzbudza zachwyt nie tylko w odbiorcach, ale i innych artystach. O ile w pierwszym przypadku kontakt z dziełami twórcy „Oflagowanego pawilonu” jest zawsze bezinteresowny, o tyle inspiracje i aspiracje doświadczenia mistrza w Bauhausu okazują się bladym cieniem pierwowzoru. Tak musi być. Pamiętajmy, że Klee to nie tylko obrazy, ale i zawarte w nich ogromne wycucie formy, ciągle odmienianie – jak w utworze muzycznym – jednego motywu w nieskończonych wariantach, przepastnie głębokie tło intelektualne, wreszcie zaś... geniusz twórczy, a ten przecież nigdy nie daje się naśladować z dobrym skutkiem.

W Polsce inspiracja kierunkami sztuki odbywała się zawsze z dużym opóźnieniem. Również Klee pojawił się późno. Problem tkwi bowiem w nietypowości Polski – jak niedawno opowiadał Zbigniew Libera, nasz kraj ominęło sporo najważniejszych kierunków artystycznych. Nie było właściwie dadaizmu, surrealizmu, kubizmu. Ma to równe znaczenie dla rozwoju sztuki danego kraju, jak i zdrowia psychicznego każdego narodu – buntują się nie tylko dzieci wobec rodziców, ale i artyści przeciw społeczeństwu.

Na wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie obecni są polscy artyści, przyznający się otwarcie do fascynacji sztuką Klee: Jan Berdyszak, Edward Dwurnik, Ryszard Grzyb, Marek Jaromski, Zbigniew Makowski, Jerzy Panek, Stanisław Fijałkowski, Maria Jaremińska, Henryk Stażewski, Jerzy Stajuda. Ich nawiązania to czasem próby, artystyczne eseje, czasem pełnoprawne dzieła, które stoją nie tyle za dziełem Klee, co obok niego. Ta rozpiętość i różnorodność pozwala zrozumieć sens słowa „hommage”, czyli „w hołdzie”. Najwyższy czas, by go złożyć.

Hommage a Paul Klee.

Artyści polscy XX wieku

wobec praktyki artystycznej i teorii Paula Klee.

Muzeum Narodowe w Warszawie

5 kwietnia–27 maja 2001

Muzeum Narodowe w Poznaniu

10 czerwca–31 lipca 2001



Ryszard Grzyb
obrazy z cyklu:
*Gołym okiem spoglądała
głodna gołębicą*,
1978–79



1933 15 Lumpen gespenst

Paul Klee, *Duch kukły albo Ragamufin Ghost*, 1933



Pan w meloniku to Paul Klee



Paul Klee, *Szafa*, 1940

Choć Klee bywa zaliczany do abstrakcjonistów, świat jego obrazów pełen jest drobnych, czytelnych dla wszystkich elementów, co czyni go tajemniczym zbieraczem motywów, prywatnym kolekcjonerem własnej wyobraźni. Ta kolekcja jest rozpoznawana niezawodnie przez każdego, kto choć raz zetknął się z artystą. W sławie prześcignęło go wielu. Najślynniejszym malarzem naszej epoki obwołano Picassa, który był wielkim showmanem, natomiast Klee patronuje sztuce „osobnej”, dyskretniej i pogodnej. Ten malarz tak się ma do XX-wiecznych „izmów”, jak Mozart do kanonów dworskiej muzyki. Jego obrazy są ściszone i ciepłe. Klee nigdy nie zabiegał o sławę i nie stawał do wyścigów po laury, a przecież i tak zalicza się do najpopularniejszych i najbardziej ukochanych przez publiczność malarzy. Obraz „Maszynka do ćwierkania” urosł do symbolu jego twórczości – to manifest hiperwrażliwego wyczucia koloru i fantazji błędzącej radośnie po peryferiach dziecinnej wyobraźni. Malarz połączył wyrefinowaną i delikatną abstrakcję z konkretnym rozwiązaniem technicznym, gdyż na błękitno-różowym tle naprawdę oglądamy aparaturę składającą się z podstawki na cienkich nóżkach, przekładni i ośki, czterech ptaszkopodobnych stworzeń i karbowanej korbki do kręcenia. Maszynka do tej pory nie znalazła zastosowania, ale na pewno ćwierka.

ZDALNIE STEROWANY KOLEGA

Firma NEC zbudowała niewielkiego robota z rozbudowanymi możliwościami komunikacyjnymi. PaPeRo – bo tak nazywa się robot – został wyposażony w modu-

ły rozpoznawania obrazu i dźwięku. Docelowo przeznaczony do środowiska domowego robocik potrafi znaleźć sobie towarzystwo – wymawia imiona domowników, próbuje nawiązać rozmowę, śpiewa, tańczy i gestykuluje. Umie rozpoznać aż 650 zwrotów. Zabawka może także służyć jako sterowany głosem pilot do telewizora lub sekretarka przekazująca informacje wybranym osobom. PaPeRo jest kierowany

ny zdalnie systemem Windows 98 i wyposażony w procesor Celeron 500 MHz. Obecnie działają jedynie prototypy, jednak być może w przyszłości PaPeRo znajdzie się w sprzedaży. (SR)

LEKKI BOLID

Brytyjski Lotus, znany z produkcji elitarnych samochodów sportowych, wypuścił na rynek nowy model Elise.

Nadwozie autka wykonano w całości z włókien szklanych i aluminium. Dzięki temu konstrukcja waży jedynie 710 kilogramów. Dodajmy do tego czterocylindrowy silnik o mocy 122 KM, a otrzymamy bolid rozpędzający się do setki w niecałe 6 sekund i osiągniętych prędkości maksymalnej 200 km/h. Jak to bywa w tej

klasie aut, wewnątrz Elise z trudem mieści dwie osoby. W zamian pasażer i kierowca otrzymują pięknie zaaranżowany kokpit oraz składany miękki dach (przewidziano twardy „hardtop”). Cena na razie nie jest znana. (SR)

Z dawnych sław tenisa jedynie Rene Lacoste utrzymał nieźle prosperującą firmę odzieżową. Ostatnio do kolejnego natarcia przystąpiła Gabriela Sabatini.

ODDANIE Gabrieli

Jeszcze dziesięć lat temu walczyła na korcie z najlepszymi tenisistkami świata, a kibice (szczególnie płci męskiej) wielbili ją, tak jak dzisiaj wielbią Annę Kurnikową. W przeciwieństwie do Rosjanki Gabrieli Sabatini odnosiła w sporcie prawdziwe sukcesy – wygrała 27 turniejów, w tym jeden z najważniejszych US Open, w którego finale pokonała samą Steffi Graf.

Mało tego, pięknej Annie do tej pory udało się sygnować własnym nazwiskiem jedynie wirusa komputerowego, Argentynka zaś, mając zaledwie 19 lat, firmowała perfumy, które odniosły światowy sukces. Używały ich studentki i licealistki, nauczycielki i urzędniczki, matki i córki, a konkurencyjne firmy reklamowały swoje produkty jako zapach „w typie Gabrieli Sabatini”. Pachniały nimi gorące kobiety Południa i Niemki, ceniące tych, którzy zwyciężają ich gwiazdę tenisa oraz Polki, które doceniają to, co cenią Niemki.

Gwiazda tenisa o początkach swojej przygody z perfumami mówi skromnie:

– Pewnego dnia przyszli do mnie ludzie z firmy Wella i złożyli mi propozycję. Nie odmówiłam, bo sama właśnie szukałam dla siebie odpowiedniego zapachu i nie mogłam znaleźć. Pomyślałam, że to dobra okazja, żeby mieć idealne dla siebie perfumy.

Ta decyzja całkowicie zmieniła jej życie. Od roku 1989 pojawiło się na rynku aż 8 pachnidła z jej nazwiskiem.

– Wykreowanie jednego zapachu zajmuje dwa lata. Jest to zajęcie niezwykle absorbujące i poświęcam mu bardzo dużo czasu. Choć oczywiście sama nie mieszam perfum, to jestem obecna przy ich komponowaniu i decyduję o tym, jakie perfumy wejdą do sprzedaży – twierdzi Gabriela Sabatini, zwolenniczka tezy, iż pachnidła powinny podkreślać osobowość tego, który ich używa.

– Zawsze są one odzwierciedleniem stanu mego ducha. Teraz na przykład odczuwam potrzebę zakochania się, jestem już osobą dojrzałą i pewną siebie, śmiało patrzę w przyszłość, czuję się bardzo dobrze, jestem pełna nadziei. Dlatego moje najnowsze pachnidło

wychwyci kilka szczególnych i dojrzałych tonów – nieco waniłowy Shalimar, przywodzący na myśl gorące noce w krajach Orientu, romantyczny i kokietyjny, różany Paris, schludny i delikatny, wypełniony woniami szlachetnych kwiatów L'Air du Temps i wreszcie nieśmiertelne pachnidło Chanel N°5. Przyjaznemu urokowi starożytnych kompozycji przeciwstawia się samotny powiew zuchwałej i łakomej młodości, pralinkowo-miodowy Angel, którego pojawienie się na francuskim rynku w 1992 r. przyniosło równie doniosłe zmiany jak uruchomienie R.E.R., czyli paryskiego szybkiego metra. Ale nawet on, za sprawą paczuli, pachnie jak stare kaszmirowe szale. AW



FOT. EAST NEWS

Człowiek, który stworzył JEANSY

LEVI STRAUSS, 18-letni Bawarczyk, przybył w roku 1847 do Ameryki. Zajął się biznesem tekstylnym.

Wraz z krawcem Jacobem Davisem opatentował w 1873 r. nity wzmacniające jeansy. Podobno pierwsze wykonano z... gwoździ do podkuwania koni. W spodniach pierwszych klientów: górników, drwali, kowbojów itp., miały zapobiegać wyrywaniu kieszeni przez ciężkie próbki skał i narzędzia. Tak narodziły się spodnie Levi's. Jako wyróżnik i świadectwo autentyczności firma LS&CO zaczęła w roku 1886 nazywać w tył talii skózaną plaketkę z rysunkiem dwóch koni usiłujących zerwać parę spodni. Ów symbol ma odzwierciedlać niezniszczalność dżinsów. Wkrótce stał się jednym ze znaków firmowych. W 1942 r. pewien właściciel sklepu na Hawajach przeprowadził eksperyment wg wzoru narysowanego na plaketce. Zakończył się rozerwaniem spodni. Przesłał on zatem do firmy list z opisem zdarzenia,

domagając się zwrotu równowartości spodni – 4,5 dol. Reklamacja została uwzględniona. Jednak sklepikarz oddał czek, przyznając, że nieco sfalszował sytuację. Użył mulów, zwierząt znacznie silniejszych od koni, a po rozdarciu spodni jeden z nich zdechł ze zmęczenia. W pierwszej połowie XX wieku, aby odróżnić spodnie szyte przez Levi's, szef sprzedaży Chris Lucier wpadł na pomysł umieszczania skrawka materiału na tylnej prawej kieszeni. Pierwszy projekt czerwonej wszywki (Red Tab) datuje się na rok 1936. Nazwa Levi's była wyszyta wielkimi literami białą nicią. W tym samym czasie firma zarejestrowała wszywkę zarówno z białymi literami, jak i bez nich. W 1967 r. LS&CO zlecił projekt nowego znaku rozpoznawczego Landor Associates, którzy przedstawili „batwing” (skrzydło nietoperza – nazywane tak ze względu na charak-

terystyczny kształt). Wszywka przez lata rozwoju firmy zmieniła także kolor tła i napisu. Obecnie używa się jedynie prostokątnej, czerwonej z białym napisem. Jednocześnie jest to oficjalne logo firmy. Największą popularność lewisom przysporzyli gwiazdorzy hollywoodzcy: Marlon Brando w „Dzikim” (1954) oraz James Dean w „Buntowniku bez powodu” (1955).

ŁUKASZ DZIATKIEWICZ



REKLAMA(GJE)



© PROCTER & GAMBLE POLAND

MAJTKI Z DRUTU

Koszmarem mojego dzieciństwa były ubrania nazywane przeze mnie i moich kolegów „gryzącymi”. Nieznośne swetry i rajtuzy doprowadzały do łez. Im nie pomógłby zapewne żaden zmiękcacz. Zresztą kto wtedy wiedział, że gdzieś na Zachodzie istnieją takie specyfiki. W prostej reklamie przekonuje się nas, jak łatwo uniknąć koszmaru nieprzyjemnych materiałów. Na jasnym tle leżą majtki uformowane z... drutu kolczastego. Kolejna strona prezentuje taką samą skarpetę. Na trzeciej

takiż podkoszulek. Za każdym razem w rogu proponuje się w dużo mniejszej skali alternatywę: napis „albo” i mały wizerunek buteleczki płynu do płukania Lenor. „Kolczastą” kampanię prowadzi się głównie na darmowych kartach pocztowych i rzadziej w prasie. Proste, czytelne i oczywiste skojarzenia z zasiekami z drutu kolczastego nie pozostawiają wątpliwości. Brak jakichkolwiek sloganów czy zapewnień o trwałym zapachu, boskiej miękkości. Reklama warta dużo więcej niż złotych gaci. (ŁD)

JAK PACHNIE...



...METRO W PARYŻU. Stacje podziemnej kolejki w stolicy Francji nie mają wyrazistego zapachu. Owszem, czasem zasnute są dymem papierosów, bo Francuzi, tak jak Polacy, za nic mają zakazy palenia, niekiedy zniechacka zaatakują nos aromat zbytnie dojrzałych melonów i brzoskwiń sprzedawanych na nielegalnym stoisku przez imigranta z północnej Afryki albo dyskretna woń środków czyszczących. Ta zapachowa bylejakość nie trwa jednak wiecznie. Każdego ranka w dni robocze, kiedy paryżanki jadą do pracy, metro zamienia się na godzinę w wielki ogród wypełniony kakofonią tysięcy niezwykłych woni. Po chwili oszołomienia można z niej

Sukces szkoły krakowskiej

Chodzi o krakowską Szkołę Artystycznego Projektowania Ubioru, której absolwentki zagarnęły wszystkie nagrody konkursu o „Srebrną Pętelkę” w czasie wiosennego Poznańskiego Tygodnia Mody. Wyróżnienia dostały: Iwona Jankowska za stylową i dramatyczną kolekcję żałobną oraz Klaudia Rządkosz za barwną kolekcję letnią. „Srebrną Pętelkę” otrzymała Renata Samojedna za modną i bardzo profesjonalnie zrobioną kolekcję, która zostanie pokazana w Paryżu na międzynarodowych targach Prêt à Porter, co było w tym roku miłym dodatkiem do tej prestiżowej nagrody. (H)



Obok zdjęcie z ostatniej kolekcji Haute Couture Yves'a Saint Laurenta. To są jego projekty, jego styl. Trochę dawny, nostalgiczny, wtórny. Ale przyznacie, że coś w tym jest. Jest ta pewna paryska elegancja, pewna niezaprzeczalna klasa. Właściwie same kostiumy czy garnitury w jego kolekcji są nowoczesne i do włożenia. Ale te kolczyki do tych kapeluszy, rękawiczki itp. Może to jest słodkie, że ktoś to jeszcze robi, tak pokazuje. Może to nagle polubimy? Jedni narzekają, że nudzi, inni, że powtarza swoje stare modele, inni się zachwycają, że ma klasę. Pokazał też między innymi wielkie białe bluzki z bombiastymi rękawami do czarnych spódnic, które się bardzo podobały.

Była to pierwsza jego większa – ponad 100 modeli – kolekcja od lat. Myślę, że się nieco wściekł, co dodało mu animuszu. Tom Ford, amerykański projektant domu Gucci, który został dyrektorem artystycznym firmy YSL (kupionej przez dużą korporację: Gucci Group), zupełnie nie liczy się z YSL, któremu zostawiono tylko kolekcję Haute Couture. Do tego sezonu była robiona w bardzo małym zakresie. Oprócz niej pan Yves nie ma już nic wspólnego z firmą YSL.

Adam Wiedemann „duszy” (11)

12.02.01

W pracy Danusia włączyła radio, a tam jakaś pani udowadnia, że Chopin nie umarł na gruźlicę, tylko na chorobę wściekłych krów. Nie mówi „wściekłych”, tylko „szalonych”, żeby było bardziej romantycznie. Z tymi krowami tak się porobiło, że wołowiny po prostu nie wypada już jeść, zamawiasz w restauracji jakiś befszytk i wszyscy patrzą się na ciebie jak na dziwadło, od kelnerki poczynając, a na gościach przy sąsiednim stoliku kończąc, tak iż musisz w końcu stwierdzić: „ja się nie boję” albo: „boję się, ale lubię”, albo przynajmniej: „mam to wszystko gdzieś”, przy czym uszy i tak robią ci się czerwone i czujesz, jak choroba spośród wszystkich zgromadzonych tutaj osób wybiera właśnie ciebie.

Wieczorem przyszedł Irek, posiedział, ponarzekał, w końcu już wychodząc, mówi:

– To co, widzimy się jutro na imprezie?

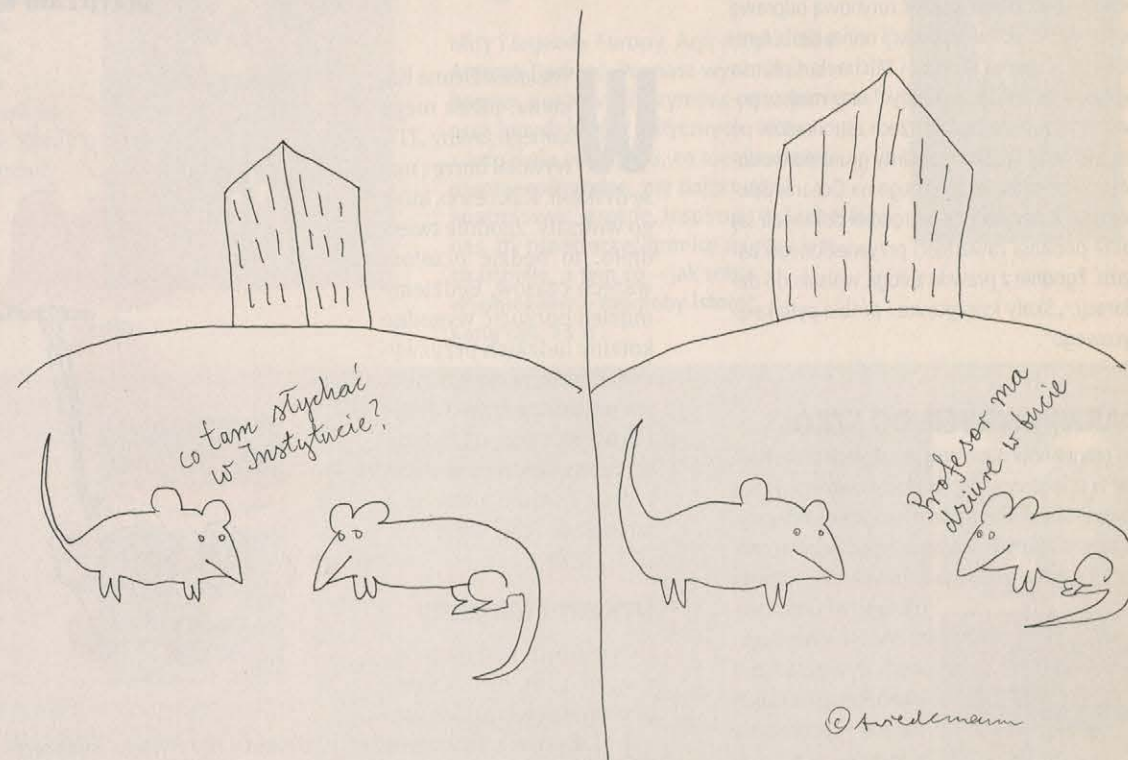
– Na jakiej imprezie? – dziwię się. Irek wyjaśnia, że właśnie była u niego Lidka i zaprosiła go na imprezę, a kiedy zapytał, kto jeszcze będzie, stwierdziła, że między innymi ja.

– Ale mnie nikt nie mówił – mówię coraz bardziej zdumiony – a Lidkę widziałem raz w życiu, właściwie się nie znamy, i tak by mnie zaraz zapraszała na imprezę?

– No w każdym razie ja ci teraz mówię – mówi Irek i sobie idzie.

13.02.01

W drodze do pracy twarzyszył mi dzielnie jakiś potargany na sztuki pornos; kolorowe kutasy i cycki, ich kawałki i skrawki zaścilały chodnik niczym kwiatki rozrzucone przez dziewczynki w trakcie czerwcowych procesji.



Wieczorem na imprezę, impreza jest po drugiej stronie Wisły, zachodzimy tam z Irkiem, a tam wita nas wcale nie Lidka, tylko Sylwia.

– Ty tu skąd? – pytam, bo w życiu bym się jej nie spodziewał.

– A ty dlaczego bez Iwonki? – pyta Sylwia.

– Skąd miałem wiedzieć, że Iwonka też jest zaproszona?

– To skąd wiedziałeś o imprezie?

– Mówił mi wczoraj Irek, że mam być, no to przyszedłem.

– A ja mówiłam Iwonce, żeby ci powiedziała, żebyście razem przyszli.

– Ona mi nawet wspominała, że wybiera się do ciebie na imprezę, ale bodajże nie wiedziała nawet, kiedy i gdzie to ma się odbyć.

Impreza całkiem fajna, dużo fajnych chłopaków, nie znam nikogo poza Sylwią, Lidką i Irkiem. Chłopak Lidki wyjeżdża do Paryża, a Sylwia chce ogłosić wszem i wobec, że jest w ciąży (o czym wszy-

scy już wiedzą, bo taki jest powód imprezy) i jej kot też jest w ciąży, no chyba że to kot Lidki, zadzwoniliśmy w końcu po Iwonkę, i wyszedłem po nią na przystanek, bo sama by nie trafiła, i oczywiście po drodze pokłóciliśmy się. Ale tylko trochę.

14.02.01

W radiu dzień świętego Walentego, w mieście pełno policji, policjanci legitymują bezdomnych kręcących się koło Domu Brata Alberta, widocznie dostali jakiś nakaz, którego sami nie rozumieją, bo wyglądają na setnie ubawionych tym, co robią, podobnie jak bezdomni, którzy oczywiście nie mają się czym wylegitymować. Nagle w oknie pojawia się ksiądz i wysypuje im na głowy kruszynki dla ptaszków.

15.02.01

Przyjeżdża Tadzio z Warszawy, już nie nadążam z tym pisanem, za

dużo się dzieje, w dodatku wszystko takie nieciekawe. Tak czy siak to, co mi się przydarza, wydaje mi się znacznie ciekawsze od tego, co mi przychodzi do głowy. I z innymi mam to samo.



ADAM WIEDEMANN
Rocznik 1967. Poeta i prozaik, krytyk literacki i muzyczny, kompozytor i malarz. Autor książek poetyckich i prozatorskich. Laureat Nagrody Kościelskich, dwukrotnie nominowany do nagrody NIKE. Ostatnio często jeździ na stypendia.

OCLILI KSIĘŻYC

Niedawno ujawniono, że uczestnicy pierwszej wyprawy na Księżyc w lipcu 1969 r. musieli po powrocie na Ziemię przejść rutynową odprawę celną. We wspólnej deklaracji celnej Neila Armstronga, Edwina Aldrina i Michaela Collinsa wpisano cel podróży: „Księżyc” oraz miejsce powrotu: „Honolulu”, gdzie trzech astronautów po raz pierwszy zeszło na twardy grunt po wodowaniu ich statku kosmicznego na Oceanie Spokojnym. Amerykańscy biurokraci domagali się także podania zawartości przywiezionego bagażu. Zgodnie z prawdą załoga wpisała do deklaracji: „Skatki księżycowe i próbki pyłu księżycowego”.

DARWIN WRÓCIŁ DO SZKÓŁ

Do programów nauczania w szkołach stanu Kansas w USA przywrócono teorię ewolucji. Przed dwoma laty pod wpływem nacisków fundamentalistów religijnych nauczanie o pochodzeniu człowieka zgodne ze standardami wiedzy naukowej

usunięto ze szkół. Tamta decyzja władz stanowych wywołała liczne komentarze na całym świecie i spotkała się z krytyką wielu naukowców. Liczni mieszkańcy Kansas mieli wrażenie, że ich stan stał się pośmiewiskiem. Ostatnie wybory lokalnych władz były więc

swoistym referendum w sprawie nauczania teorii Darwina. W ich rezultacie Stanowa Komisja Edukacji stosunkiem głosów 7 do 3 postanowiła przywrócić Darwina do łask. W programie nauczania wyraźnie zaznaczono, że od uczniów nie wymaga się akceptowania teorii ewolucji, a jedynie jej zrozumienia.

KANIBALIZM PO BRYTYJSKU

Brytyjcy archeolodzy natrafili w jaskini w Alveston na kości ludzkie świadczące, że 2000 lat temu na Wyspach Brytyjskich uprawiano kanibalizm. Znalaziono szczątki co najmniej siedmiu osób należących do celtyckiego plemienia. Posługując się metodą węgla C14, ustalono, że ludzie ci zostali pochowani pomiędzy 30 r. p.n.e. a 130 r. n.e. W relacjach rzymskich z tego okresu wspomina się o ofiarach z ludzi składanych przez rdzennych Brytyjczyków, lecz nie ma wzmianki o kanibalizmie. (LP)

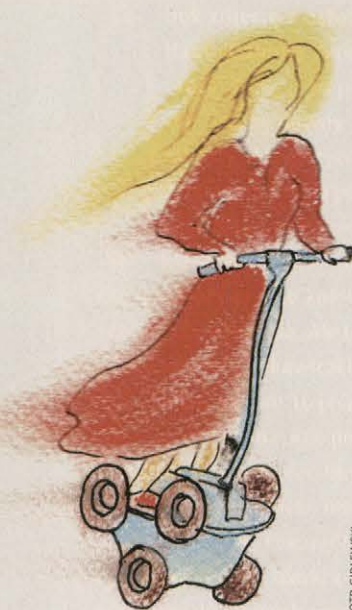
Ginger oddycha WODOREM

Balon tajemnicy sflaczał. Wystarczyło, że kilku wścibskich dziennikarzy przyjrzało się bliżej sekretowi Gintera.

Wynalazek Deana Kamena, przez niego samego zwany „IT”, wywołał burzę i masę dyskusji. Kilka osób, które go widziały, zgodnie twierdziło: to będzie przełom wszech czasów. Będziemy musieli porzucić wygodne koleiny ludzkich przyzwyczajęń, zmienić dotychczasowe prawodawstwo. Ginger ma też wymusić na ludzkości przeprojektowanie miast i dróg. Krótko mówiąc – zmieni nas i cały świat (por. „P” 12/2909).

Dywany i teleporty

Ci, co głosili takie rewelacje, to tuzy światowego przemysłu elektronicznego – Jeff Bezos z internetowej księgarni Amazon.com, twórca firmy Apple – Steve Jobs i władca Microsoftu, Bill Gates. Jakby dla potwierdzenia swoich słów, wszyscy zadeklarowali milionowe inwestycje w projekt Kamena. W ten sposób ich autorytet intelektualny został poparty argumentem mocniejszym – pieniędzmi. Mimo że sam wynalazca nabrał wody w usta, jednocześnie łagodząc sensacyjne wypowiedzi amerykańskich multimilionerów, było już za późno. Wybuchło coś na kształt łagodnej hysterii. Internetowe listy dyskusyjne zapęliły się najbardziej absurdalnymi hipotezami. Nawet szanowani naukowcy i dziennikarze przepowiadali coś na kształt uniwersalnego jedzenia, maszyny teleportacyjnej czy myślącego komputera. A prestiżowy magazyn „Washington Science” zasugerował nawet, że Ginger to... latający



RYŚ: PIOTR GIDLEWSKI

dywan – oczywiście nafaszerowany elektroniką. Utkany na miarę czasów.

Ale gorączka wokół Gintera, zręcznie zresztą podsycana i przez prasę, i przez samego twórcę, zdaje się opadać. Nic dziwnego – dopóki debaty dotyczyły czegoś, co nie istnieje, można było dać upust fantazji i z kamienną twarzą pleść największe bzdury.

Prezent wikarego

Spekulacje ucichły, gdy magazyn „Inside” z dumą ogłosił, że rozwiązał zagadkę dręczącą świat od miesięcy. Jego reporter dotarł do sedna, analizując dziesiątki transakcji giełdowych, poufnych dokumentów różnych przedsiębiorstw, śledząc rejestrację nowych adresów internetowych oraz zagłębiając się w najważniejsze wnioski patentowe Kamena.

Z jego rewelacji wynika, że Ginger to rzeczywiście skuter, jak wieszczyli niektórzy.

I w dodatku zaopatrzony w silnik, oczywiście zmodyfikowany, wynaleziony przez angielskiego wikariusza, Roberta Stirlinga, w roku 1816. Silnik cichy i elegancki w swej prostocie, wykorzystujący fundamentalną w fizyce zasadę rozszerzalności cieplnej gazów. Prototyp używał powietrza, wersja firmy Philips z 1938 r. – helu. Ale Dean Kamen, twierdzi „Inside”, posunął się dalej: jego Ginger będzie napędzany wodorem, co uczyni go ekologicznym, tanim i zbliży ponoć do idealnego perpetuum mobile. Gwarancją zaś stabilności i niezawodności mają być rozwiązania stosowane we wcześniejszym cudownym wynalazku Kamena: niewyrotnym wózku inwalidzkim, poruszającym się nawet po piasku i wjeżdżającym po schodach, nazwanym „i-Bot”.

Pojazd ten będzie wyposażony w masę układów elektronicznych, utrzymujących urządzenie w równowadze. I choć w najnowszym patencie wynalazcy nie ma słowa o napędzie – a właśnie silnik wodorowy byłby tu największą rewolucją – proponowane urządzenie w rzeczy samej wygląda jak nieco dziwny skuter. I naprawdę dałoby się go zmontować w ciągu dziesięciu minut, używając tylko śrubokręta, czego podobno dokonał Dean Kamen.

Jeśli to prawda, rewolucji nie będzie. Skuter, jakkolwiek by był, pozostaje skuterem. Z drugiej strony, cudownie będzie mknąć takim wodorowym Gingerem ulicą, myśląc: „Hebski facet z pana, panie Kamen”.

ROMAN POLESEK

Twoja Książka Twoja Wiedza

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

Najlepszy prezent na komunię!

Najpiękniejsza, albumowa edycja przygotowana w 200-lecie urodzin poety. Zawiera barwne zdjęcia przedmiotów z epoki, ilustracje M. E. Andriollego, reprodukcje obrazów oraz rysunki. Opracowanie graficzne: prof. Lech Majewski. Każdy powinien mieć tę książkę w domu! Okazja!

Teraz tylko 150 zł



Kenneth McLeish

Leksykon mitów i legend świata

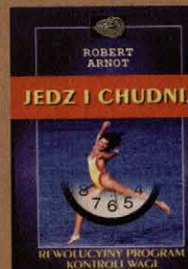
Mity i legendy Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk (Indian). Poznasz wyobrażenia bogów, duchów, olbrzymów, potworów oraz innych bytów mitycznych. Mity z założenia opisują to, co nieokreślone, nieprzewidywalne, nie dające się kontrolować, groźne, inspirujące. Zachęcają nas, by przekroczyć granicę między tym, co istnieje, a tym co – jak sobie wyobrażamy – mogłoby istnieć. Cena det. 73 zł



Robert Arnot

Jedź i chudnij. Rewolucyjny program kontroli wagi

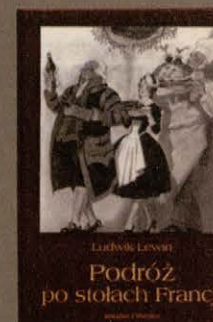
Walka z otyłością kojarzy się wciąż z niedojadaniem i wyrzeczeniami, kończy się zaś zwykle przegraną. Co trzeba wiedzieć o produktach spożywczych, by się zdrowo odżywiać? Jak planować posiłki satysfakcjonujące zarówno mózg i żołądek? Robert Arnot odpowiada na te i inne pytania. Proponuje sprawdzoną metodę kontroli wagi, opartą na najnowszych odkryciach nauki oraz tradycji ludów i kultur, które skutecznie walczyły i zwyciężały w batalii przeciwko otyłości. Walka z nadwagą wymaga mniej siły woli niż się spodziewasz. Cena det. 24 zł



Ludwik Lewin

Podróż po stołach Francji

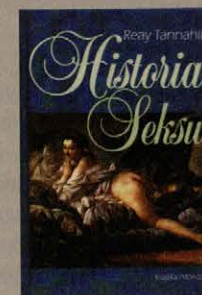
Pasjonująca opowieść o najwspanialszej kuchni świata – kuchni francuskiej. Odkryjesz tajemnice i sekrety kulinarne różnych regionów Francji, kraju o najbogatszej kulturze kulinarnej. Dowiesz się m.in., jak Francuzi podchodzą do kompozycji dań, jak kombinują smaki, by w gotowej potrawie uzupełniały się lub kontrastowały, jak dobierać wina do potraw. Dodatkową atrakcją – najciekawsze przepisy na najsmaczniejsze potrawy, które zaspokoją gust i apetyt wszystkich smakoszy. Cena det. 36 zł



Reay Tannahill

Historia seksu

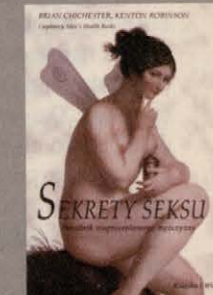
Bogactwo życia seksualnego człowieka przedstawione jest na tle epok, które je zrodziły. Autorka pisze m.in. o szczególnych gustach erotycznych Greków, taoistowskich podręcznikach seksu, indyjskich zaleceniach mistrza Watsajamy, wyuzdaniu pozornie tylko purytańskiej Europy XIX w., współczesnych praktykach i preferencjach miłosnych. Książka napisana bez cienia prudencji, a zarazem taktownie i z humorem. Cena det. 59,80 zł



Brian Chichester, Kenton Robinson, i wydawcy Men's Health Books

Sekrety seksu. Poradnik stuprocentowego mężczyzny

Żyjemy w kulturze, w której seks jest wszechobecny, ale mężczyźni pragnący stać się lepszymi kochankami w każdym znaczeniu tego słowa nie mieli dotąd możliwości uzyskania rzetelnych, bezpośrednich i praktycznych wskazówek. Ten poradnik to zmienia, po jego lekturze każdy mężczyzna będzie wiedział, co znaczy: być kochankiem doskonałym. Podaruj tę książkę swojemu partnerowi, skorzystacie oboje. Cena det. 28 zł



Prowadzimy sprzedaż wysyłkową. Wystarczy zadzwonić lub napisać. Koszt przesyłki pocztowej pokrywa wydawnictwo.

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, ul. Smolna 13, 00-375 Warszawa tel. (0-22) 827-94-17, fax (0-22) 827-94-16

e-mail: promocja@kiw.com.pl <http://www.kiw.com.pl>



CYFROWA legenda

Przeżyłem
pouczającą przygodę
antykwareczno-
cybernetyczną
i odnalazłem
średniowieczną księgę,
której nie powinienem
odnaleźć.

W księgarniach ukazało się kolejne polskie wydanie nieśmiertelnego trzynastowiecznego dzieła Jakuba da Voraginego „Złota legenda”. W ciągu wieków ten zbiór przypowieści z życia świętych pobudzał wyobraźnię ludzi w całej Europie, stając się w końcu jednym z najbardziej poszukiwanych tytułów na rynku antykwarecznym. Dzięki „Złotej legendzie” udało mi się przeżyć pouczającą przygodę antykwareczno-cybernetyczną związaną z innym dziełem da Voraginego, „Sermones”.

Od wieku XV do XVII „Złota legenda” była jednym z najczęściej wznawianych dzieł literackich. Liczba egzemplarzy książek szczególnie poczytnych dochodziła w tamtych czasach najwyżej do 300 sztuk i dzieła da Voraginego należało właśnie do tej kategorii. Najstarsze, najpiękniej wydane egzemplarze „Legendy” są w świecie bibliofilów tym, czym stare rolls-royce’y dla miłośników zabytkowych aut. Nic

więc dziwnego, że właściciele antykwaratów polują na owo dzieło Jakuba da Voraginego, licząc na pewny zysk. Tak samo historycy, dla których odnalezienie i opisanie cennego egzemplarza czasami stanowi sens całego życia.

Zbrodnia Sylwestra Bonnarda

Perypetie takiego poszukiwacza opisał w zabawnej powieści pt. „Zbrodnia Sylwestra Bonnarda” francuski pisarz, Anatol France. Bohater, stary historyk, długie lata spędza na poszukiwaniu piętnastowiecznego egzemplarza. Wprawdzie wierzy, że w końcu uda mu się osiągnąć sukces, ale z dnia na dzień ta wiara jest coraz

słabsza. I wreszcie, gdy wiara naukowca skapitulowała, egzemplarz odnajduje się. Historyk otrzymuje go w... prezencie świętecznym od znajomego. Cenna książka spokojnie czekała na nabywcę w zwykłym antykwaracie.

Poszukując informacji na temat zachowanych piętnastowiecznych egzemplarzy dzieła arcybiskupa Genui, odnalazłem w Internecie... owego historyka. Może nie do końca tamtego – mój jest postacią realną i nazywa się Bill Cole. Pan Cole, bibliofil, wysłał w cybernetyczną sieć dramatyczny apel: poszukuję wydania z 1498 „Sermones Quadragesimales” autorstwa Jakuba da Voraginego.

Porzucam poszukiwania najstarszych egzemplarzy „Złotej legendy”, by pomóc Billowi Cole’owi, tak jak w opowiadaniu France’a sędziemu naukowcowi pomógł znajomy. Cole nie precyzuje, o jakie wydanie chodzi. W XV w. „Sermones”, czyli kazania na rozmaite tematy i okazje tegoż autora, drukowano w wielu europejskich miastach – od Wenecji po Pragę. Z pomocą internetowych wyszukiwarek sprawdzam, jaka drukarnia miała na swych matrycach w 1498 r. „Sermones”. Wielogodzinne poszukiwania nie dają odpowiedzi na to pytanie.

Wyzwanie, jakiego się podjąłem, jest ambitne: znaleźć coś, co istnieje na razie jedynie w marze-

niach Billa Cole’a. Albo ostatecznie rozstrzygnąć, że takiego wydania nigdy nie było.

Pożądanie nieistniejącego

W „oknach” internetowych wyszukiwarek wpisuję kombinację haseł: cenne+stare+publikacje. Rezultaty nie zawsze są zgodne z moimi oczekiwaniami. Na przykład wyszukiwarka już na samym początku zaofiarowała mi coś takiego: jeśli nie chcesz tracić cennego czasu, a jesteś amatorem starych, ale jarych kobiet, szukaj w Internecie naszych erotycznych publikacji...

Ale są też tropy prowadzące we właściwym kierunku. Biblioteka Uniwersytetu w Yale ma na przykład manuskrypt „Sermones” powstały w Niemczech w XIV w., czyli niespełna sto lat po napisaniu ich przez de Voraginego. Interesuje mnie jednak nie manuskrypt, a wydanie drukowane: wkrótce natrafiam na egzemplarz z 1499 r. (o rok młodszy od poszukiwanego) – znajduje się w szacownej włoskiej bibliotece Panizzi. Nie wiem też, czy Bill Cole chce kupić, czy tylko odnaleźć i opisać „Sermones”. Jeśli kupić, to egzemplarze z Yale i biblioteki Panizzi i tak nie są na sprzedaż, nawet gdyby pochodziły z 1498 r. Wspaniałym i zarazem największym prywatnym zbiorem starych ksiąg w Ameryce Północnej może się poszczycić kanadyjska Bergandall Collection – owszem, mają, ale manuskrypt, jeden z najstarszych zachowanych z 1380 r. Jednak nie o to mi idzie.

Gdyby Bill Cole chciał sobie „Sermones” kupić, wówczas najbliższy ideału byłby egzemplarz wydrukowany w Wenecji w roku 1497. Cena w nowojorskim antykwaracie Liber Antiquus – 3300 dol. Dzwonię: tak, są „Sermones”, a także piętnastowieczne wydanie „Złotej legendy” za 200 dolarów więcej.

Moje poszukiwania zbliżają się do smutnej konkluzji – Bill Cole pożąda czegoś, co nie istnieje. Owszem, świat antykwareczny pełen jest pokrytych patyną cza-

su dzieł Jakuba da Voraginego, także „Sermones” i aż dziw bierze, że można je kupić za całkiem – jak na zachodnie warunki – przystępną cenę. Na przykład „Sermones” z 1602 r., oferowane przez antykwarat Josepha J. Felcone’a z Princeton, New Jersey, kosztuje 225 dolarów. Tego z 1498 r. jednak nie ma.

Znalazłem w... Makarskiej

Zniechęcony, zaczynam pisać list, a raczej e-mail do Billa Cole’a z informacją o moim straconym czasie i jego straconych złudzeniach. Ale na koniec intuicja podpowiada mi jeszcze jeden trop – zasobne biblioteki chorwackich klasztorów. Czemu właśnie chorwackich? Dominikanie byli bardzo aktywni na dalmatyńskim wybrzeżu Adriatyku, pozostawiając tam wspaniałe zabytki wszelkich dostępnych w minionych wiekach dziedzin kultury. Poszukiwałem kiedyś trzutomowego manuskryptu „Historii Kościoła w Dubrowniku”, autorstwa szesnastowiecznego pisarza dominikańskiego Cervy Crijevia i znalazłem go w klasztorze Dominikanów w tym mieście. Szukam więc w elektronicznych zasobach Uniwersytetu w Zagrzebiu i... JEST! Wydanie „Sermones Quadragesimales” z 1498 r. znajduje się w bibliotece klasztoru Franciszkanów w nadmorskiej miejscowości Makarska. Wydaje się to tak samo wiarygodne jak opisana w „Złotej legendzie” przypowieść o wyłowieniu z rzeki przez aniołów duszy rozpustnego mnicha. Ale komputer nie zmienia zdania – „Sermones” jest w Chorwacji.

Na kilku internetowych witrynach można też zobaczyć reprodukcje jednej ze stron dzieła. Czyli prawdziwy sukces. Niepokoi mnie jednak to, że nie ma dodatkowych informacji o tym wydaniu: nie wiadomo, gdzie powstało i... skąd pewność, że w roku 1498. Ale rozwianie tych wątpliwości to już zadanie dla kogoś innego. Mam nadzieję, że podejmie się go Bill Cole.

ARTUR GÓRSKI



RYŚ: ROBERT TRZASKOWSKI

LEĆ NA ANTARKTYKĘ

Paskudny nepotyzm, bo będę reklamować stronę mojego siostrzeńca, Kuby Terakowskiego – ale co to za strona i co to za siostrzeniec! Był na siedmiu kontynentach, a zakochał się w lodach Antarktyki i był już na niej dwa razy. Znakomite zdjęcia, wskazówki, dziennik podróży,

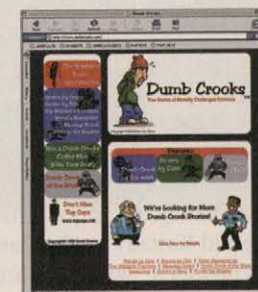
niesamowite krajobrazy, wydawałoby się, że dzika i obca przyroda, a jednak. Są tacy, co już nie umieją żyć bez wycieczki w te oślepiające lodowce. Co tam Paryż, skoro pingwiny na nas czekają.
<http://republika.pl/terakowski/index.htm>



WIOSNA. WSIĄDZ NA ROWER

A jak go nie masz, to kup. No i pedałuj szybko na inteligentnie przyrządzoną stronę Marcina Jakuba Korzonka, gdzie jest prawie wszystko o rowerach. Ten pierwszy polski portal rowerowy odwiedziło już 60 tys. ludzi. Masz tu wszystko,

co trzeba: trasy, sprzęt, ceny rowerów nowych i używanych, adresy giełd, porady, jak rower konserwować i naprawiać. Jest wykaz pożytecznych książek, a nawet bieżące wiadomości ze świata rowerzystów. Ja tam nikogo nie agituje, ale u mnie w domu są dwa rowery na cztery osoby i ta dwójka, która jeździ, jest zdrowsza.
<http://www.wrower.com/>



DLA TYCH, CO SIĘ BOJĄ

I po zmierzchu wolą nie wychodzić z domu. Ta strona pokazuje najgłupszych przestępców świata i gdy czytamy o ich „wyczynach”, nie patrzymy już na nich, jak na tajne stowarzyszenie imienia Ala Capone, lecz jak na ułomnych ludzi, którym też przydarzają się wpadki, a odstraszyć

ich potrafi słaba staruszka. Kryminalodzy dawno odkryli tzw. syndrom ofiary, czyli istnienie osób tak wystraszonych, że przyciągają przestępców. Zatem warto pośmiać się na tej stronie, a idąc ulicą, kroczyć pewnie i śmiało – nawet wtedy, gdy wymijamy w ciemnej ulicy najbardziej szemrane towarzystwo.

<http://www.dumbcrooks.com/main.htm>



KOCI PROBLEM

Ja takie strony nazywam: „odlotowe” lub wariackie. Tym razem autor, Kanadyjczyk, pokazuje, jak nauczyć kota, żeby korzystał z łazienki. Odpada wydawanie pieniędzy na żwirek, dźwiganie piasku, czyszczenie kuwet itp. Pomysł jest niegłupi: właściciel kota Feliksa zawiesił

w toalecie małe pudełko ze żwirkiem. Gdy kot do niego przywykł – pudełko zostało usunięte. Strona jest bogato ilustrowana szaroburym Feliksem w toalecie – i tylko jedno jest pewne: ten kot wciąż nie umie spuszczać wody, no, ale wszystko przed nim!
<http://www.karawynn.net/mishacat/toilet.shtml>

(TER)

PIOTR TYMCZAK

FORMUŁA krezusów

W największym samochodowym cyrku świata kierowcy zarabiają miliony dolarów. Telewizja transmituje wyścigi Grand Prix do 100 krajów; ogląda je co dziesiąty człowiek. Ale Formuła 1 może mieć konkurenta.

Sensacja w Brazylii. Michael Schumacher przegrał na torze w Sao Paulo ze Szkotem Davidem Coulthardem z McLarena. Ale mogło być gorzej. Kolumbijczyk Juan Pablo Montoya nie ułakł się Niemca i wyprzedził jego bolid na wirażu. Nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby... w sukurs Schumacherowi nie przyszedł Holender Jos Verstappen, rozbijając tył Williamsa-BMW prowadzonego przez Montoyę.

Potem prowadził Szkot, ale przegrał z... deszczem i musiał zjechać na krótko do pit-stopu. Na czele znalazł się Schumacher. Kiedy sprawozdawcy niemieccy zaczęli już pisać na cześć swego pupila, który wygrywa przecież w każdą pogodę – Coulthard na wirażu wyprzedził Niemca.

Pogoda dla bolidów

W Malezji, podczas drugiego w tym roku wyścigu w Kuala Lumpur, też lało jak z cebra. Rozpędzone bolidy ślizgały się po mokrej nawierzchni i wypadały z toru. Prowadzący Schumacher i jego kolega z Ferrari, a zarazem jeden z głównych rywali, Brazylijczyk Rubens Barrichello – wypadli pierwsi. Wymiana kół zajęła im ponad minutę. Gdy powrócili na tor, w pewnym momencie „Schumi” był nawet 11. Deszcz jednak nieco ustał, a Schumacher potrzebował zaledwie trzech okrążeń, by

objąć prowadzenie. Chwilę potem na drugiej pozycji usadowił się Barrichello. W takiej kolejności dojechali do mety. Trzeci był Szkot David Coulthard (McLaren). Główny ich rywal, Fin Mika Hakkinen ze stajni McLarena, przyjechał szósty. I tak lepiej, bo w premierowym Grand Prix w Melbourne Fin rozbił swój bolid. Na szczęście jemu nic się nie stało...

Niestety, pierwsza eliminacja 52. sezonu wyścigów zapisze się w pamięci kibiców tragicznym wydarzeniem. W kwalifikacjach bolid Kanadyjczyka, Jacquesa Villeneuve, wypadł z toru, uderzył o bandę i rozsypując się na kawałki, śmiertelnie ranił jednego z członków obsługi technicznej. To nie pierwszy taki wypadek. Start w wyścigach przypłaciło życiem już 31 kierowców. Do największej tragedii doszło podczas Grand Prix San Marino w roku 1994. Najpierw w kwalifikacjach zginął Roland Ratzenberger, a nazajutrz, na oczach milionów widzów śmierć na miejscu poniósł legendarny brazylijski kierowca Ayrton Senna.

Miliarder za kółkiem

Nazywają go łowcą rekordów, geniuszem kierownicy. Kiedy wsiaada do bolidu, staje się pierwszym obywatelem Niemiec. We Włoszech, na wieść o jego zwycięstwach zdobywanych dla zespołu Ferrari, w niektórych kościołach

biją dzwony. Michael Schumacher, trzykrotny mistrz świata Formuły 1, najbogatszy sportowiec Europy; jego majątek wyceniono się na 650 mln dolarów. Z Niemiec przeniósł się do Szwajcarii, bo tam niższe podatki. W wielkim świecie też nie bywa za darmo. Kto chce go zobaczyć na swoim bankiecie czy przed kamerą – musi płacić. Teraz wciąga do interesu swojego młodszego brata Ralfa, który nabiera rajdowych szlifów w ekipie Williamsa.

Pierwszy występ w 1991 r. w Grand Prix Belgii nie był dla Schumachera udany, nie przejechał nawet jednego okrążenia. Mimo to zapisał się w pamięci kibiców, bo pędził po torze jak szalony. Był też zuchwały. Gdy zablokował go Alain Prost, ówczesny król torów, żółtodziób pogroził mu pięścią. Postawa młodego Niemca spodobała się bossom ekipy Benettona i podpisali z nim kontrakt. W roku 1994 wywalczył mistrzostwo świata. W następnym obronił tytuł i za wielkie pieniądze przeszedł do stajni Ferrari.

I zaczęły się kłopoty. Typowany do mistrzowskiej korony... zawodził. W roku 1997 odebrano mu wszystkie zdobyte punkty, bo złośliwie staranował bolid Jacquesa Villeneuve, który Niemcowi odebrał mistrzowski tytuł. Przez kolejne dwa sezony Schumacher toczył zaciętą walkę ze swym największym

Samochody są coraz szybsze, a kierowców nie odstrasza śmiertelne wypadki.

konkurentem, Finem Miką Hakkinenem, minimalnie przegrywając.

Pechowy był dla niego rok 1999. Podczas Grand Prix Wielkiej Brytanii na jednym z zakrętów hamulce w jego bolidzie odmówiły posłuszeństwa. Bezwładny samochód z prędkością 200 km/h z całym impetem uderzył w betonową bandę. Na szczęście skończyło się na złamaniu nogi. Dopiero w roku 2000, ku radości milionów sympatyków, ambitnemu Niemcowi udało się powrócić na tron.

Prędkość jak narkotyki

Samochody są coraz szybsze, a kierowców nie odstrasza śmiertelne wypadki. Pojazdy Formuły 1 pędzą ponad 300 km/h. Mogą jechać szybciej, ale maszyną musiałby kierować robot ster-

rowany przez komputer. Ale bez superkierowców Formuła 1 byłaby kiepskim interesem.

Korekty w przepisach wymusiły na konstruktorach wprowadzenie zmian w budowie bolidów. Podniesiono przednie skrzydła nadwozia, każde koło mocowane jest dwoma kablami do kokpitu, pogrubiono ścianki kokpitu oraz wzmocniono zagłówek kierowcy. Modyfikacje poddyktowane były głównie wojną między firmami Bridgestone i Michelin, które prześcigały się w produkcji opon zwiększających przyczepność, a więc i prędkość bolidów.

Jaka maszyna jest najbliższa ideałowi? Od lat prym wiodą „srebrne strzały” McLarena z silnikiem Mercedesa prowadzone przez Miki Hakkinena

i Szkota Davida Coultharda oraz „czarne tańczące konie” Ferrari, dosiadaną przez Michaela Schumachera i Brazylijczyka Rubensa Barrichello.

W ubiegłym sezonie do Formuły 1 wróciły silniki BMW. Dzięki temu wzrosła pozycja zespołu Williamsa (Ralf Schumacher i Kolumbijczyk Juan Pablo Montoya). Na pewno swoją obecność na torze mocno będzie chciał także zaznaczyć Benetton, którego w koście mechaniczne zaopatruje Renault. A co z tymi konkurencyjnymi wyścigami? Konstruktorzy samochodów Formuły 1 straszą Międzynarodową Federację Samochodową, że zerwą umowy, jeśli transmisje z wyścigów będą nadawać tylko telewizje płatne. Jeżeli nie wiadomo, o co idzie, to idzie o pieniądze.



Mika Hakkinen nie ma w tym roku szczęścia.

Michael Schumacher, miliarder za kierownicą.

David Coulthard, zwycięzca Niemca.

PUNKTY W wyścigach Formuły 1 punktowanych jest sześć pierwszych miejsc. W mistrzostwach świata konstruktorów Formuły 1 bierze się pod uwagę sumę punktów, zdobytych przez obydwu kierowców zespołu. Miejsca na starcie to efekt rywalizacji podczas sobotniej sesji kwalifikacyjnej. Zawodnik ma prawo przejechać 12 okrążeń. Liczy się najlepszy czas. Zwycięzca podczas niedzielnego wyścigu zajmuje pole position, czyli pierwsze miejsce startowe.

LICZBY

- 32 opony ma do dyspozycji kierowca podczas Grand Prix.
- 24 tony ładunku, w tym 3 bolidy po 600 kg każdy, przewozi na każde Grand Prix duży zespół (np. Ferrari).
- 200 uderzeń na minutę wynosi tętno kierowcy podczas jazdy.
- 2500 razy zmienia biegi kierowca bolidu w czasie jednego wyścigu.
- 18 000 obrotów na minutę mogą osiągać silniki bolidów.
- 100 000 widzów przychodzi przeciętnie na każdy wyścig.
- 6 mln dolarów wynosi koszt budowy samochodu Formuły 1.
- 60 mln dolarów to koszty utrzymania zwycięskiego bolidu (17 wygranych w sezonie).

NAJWIĘCEJ

- zwycięstwa: 51 – Alain Prost, 46 – Michael Schumacher, 41 – Ayrton Senna
- punkty w karierze: 798,5 – Alain Prost, 678 – Michael Schumacher, 614 – Ayrton Senna
- zwycięstwa w sezonie: 9 – Nigel Mansell (1992) i Michael Schumacher (1995 i 2000)
- tytuły mistrza świata: 5 – Juan Manuel Fangio (1951, 1954–57), 4 – Alain Prost (1985–86, 1989, 1993)
- tytuły mistrza świata zespołów: 10 – Ferrari, 9 – Williams, 8 – McLaren.

PICCOLO
TEATRO DI MILANO-TEATRO D'EUROPA



Carlo Cichini

Arlo

servitore di du

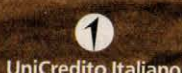
imo

woch panów

USŁAW

5, 6, 7 maja

KASA: Warszawa, Plac Teatralny 3
poniedziałek – sobota 10-14 i 15-19
w niedzielę przed przedstawieniem od 16
REZERWACJA TELEFONICZNA:
(0-22) 69 20 604, 69 20 664
poniedziałek – piątek 9-18
www.narodowa-pol.pl



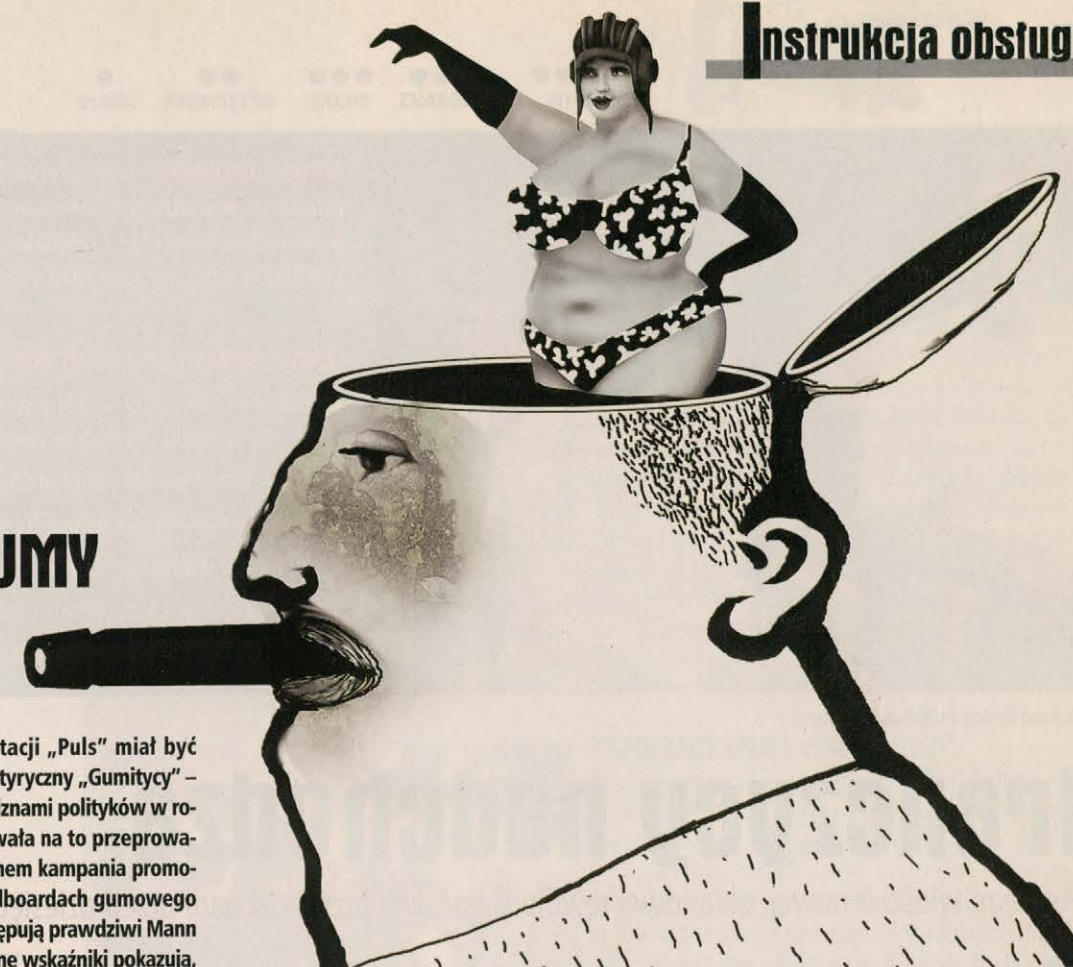
Samorząd
Województwa
Mazowieckiego

Gmina
Warszawa
Centrum

Ministerstwo
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego



Instrukcja obsługi TV



POLITYK Z GUMY

okomotywą nowej stacji „Puls” miał być codzienny program satyryczny „Gumitycy” – z gumowymi podobiznami polityków w rolach głównych. Wskazywała na to przeprowadzona z wielkim rozmachem kampania promocyjna serialu. Dziś na billboardach gumowego Geremka z Millerem zastępują prawdziwi Mann z Materną, a telemetryczne wskaźniki pokazują, że „Gumitycy” nie zdobyli sympatii publiczności. Przyczyn może być kilka, ale te najpoważniejsze wcale nie tkwią w scenariuszu, wyglądzie lalek czy poziomie dowcipów. Prawdopodobnie pomysł był z góry skazany na porażkę z przyczyn obiektywnych. Kawałów politycznych nie opowiada się dziś bowiem nawet przy wódce. Podobno ma to być objaw normalności, że wolimy śmiać się z błyskotliwości blondynek czy przewag Małysza niż z reform Buzka. Małysz i blondynka łączą, a politycy dzielą. Drzewiej inaczej bywało, dziś nie ma już tego iskrzenia między sceną a widownią, jak w czasach komuny. Nie ma klarownego podziału na władzę i społeczeństwo. Dowcip polityczny stał się ryzykowny, bo u jednych może wzbudzić wesołość, ale u innych oburzenie. I choć twórcy „Gumityków” starają się tego unikać, sztydząc i z „don Millerio”, i z „pułkownika Buzersa”, to widzą swoje wie.

Być może właśnie ta próba pogodzenia wody z ogniem nie służy programowi. Zawodowi rozbijacze nie kryją bowiem swych poglądów. Ci, którzy mają w sobie równocześnie temperament polityka i satyryka (Tym, Rewiński, Pietrzak), idą raczej na całość. Odrzucają wszelkie formy, maski, przebrania i aluzje na rzecz mówienia wprost, co komu leży na wątrobie. Stąd coraz trudniej powiedzieć, czy mamy do czynienia jeszcze z satyrą, czy już z publicystyką polityczną. Problemy z rozróżnieniem gatunków ma nawet sąd (słynna sprawa

Tym vs. Gorzkiewicz). Tak czy owak, dla kabaretu politycznego należąca sądowi śmiertelna powaga oznacza koniec zabawy. Nie wszyscy chcą się z tym pogodzić. Telewizja publiczna podjęła się nawet karkołomnej próby reanimowania aluzji politycznej. W programie „Na wielkiej scenie” dwaj politycy z przeciwnych obozów przebierają się w stroje z epoki i fechtują cytatami z klasyków. Publiczność śmieje się jak za dawnych lat, ale tylko w teatrze. Ludziom przed telewizorami robi się raczej nieswojo. Gubią się, co jest udawane, a co na serio. I prawdopodobnie zmieniają program na inny z przekonaniem, że to walka polityczna jest właśnie grą „pod publiczkę”, a tak naprawdę panowie się doskonalą bawią, lubią i szanują.

Skoro zniesienie cenzury zabiło w Polsce dowcip polityczny, czemu ma się on nieźle w innych krajach? Dlaczego podobne jak „Gumitycy” programy w Niemczech czy USA cieszą się popularnością? Być może jest to kwestia jakości surowca. Nie gumy oczywiście, lecz polityków. Jeszcze 10 lat temu „Polskie ZOO” było prawdziwym telewizyjnym hitem, bo i politycy byli bardziej wyraziści. Dziś są nijacy, bezbarwni, ożywają jedynie, gdy do całkowicie niepolitycznych żartów używają ich Bryndal w radiu czy Fedorowicz w telewizji. Najdosadniej oddał tę prawidłowość Andrzej Mleczko, pytany, dlaczego nie bawi się w satyrę polityczną: „Nie widzę powodów, abym miał swoją genialną kreską dowartościowywać jakiegoś palanta”. WŁAJER

RYS. BOGNA OTTO-WEGRZYN



Behzad Dourani i Abbas Kiarostami

Irańczycy nadchodzą

Pierwsze wieści o nowej, ekranowej rewolucji irańskiej przywiózł nam przed dziesięć laty Werner Herzog

O powiadał o najbardziej dynamicznej kinematografii i filmowym festiwalu pod gołym niebem z udziałem stu tysięcy widzów.

Jak to, w Iranie? Sto tysięcy? Ależ tak, zapewniał. Kino cieszy się tam taką popularnością, że teokratyczny reżim, który skądinąd dławi wolność prasy, nie próbuje eliminować diabelskiego wynalazku, lecz – w imię Najwyższego – traktuje je jako swoisty wentyl bezpieczeństwa. Władza kontroluje tylko całość za pośrednictwem Ministerstwa Kultury i Wychowania Islamskiego oraz, oczywiście, cenzury. W ten sposób

na festiwalu w Fajr widzowie mogą się zapoznać z obszerną reprezentacją światową, z retrospektywami Kurosawy, Bergmana, a nawet klasycznych komików z kraju Wielkiego Szatana – jak Keaton czy Chaplin, ale także z lat sześćdziesiątych, jak Jerry Lewis. Aby zaś zrównoważyć napływ obcych treści, łoży się na produkcję rodzimą.

W takich warunkach ilość przechodzi w jakość niełatwo, przecież jednak w połowie lat dziewięćdziesiątych wyraźnie się to udało. Świadczą o tym wyróżnienia, w tym „Złota Palma” canneńska dla Kiarostamiego za „Smak wiśni”

(1996), nominacja „Dzieci niebios” Majidiego do Oscara oraz wejście niejednego tytułu na ekrany europejskie. Tamtejsi reżyserzy obrócili ograniczenia w atut: właśnie dlatego, że my, na rozwiniętej północy, zaniechaliśmy już optymistycznej obserwacji biednych ludzi na do robku, irańskie historie prosto z życia są świeże i ciekawe. Zwłaszcza gdy chodzi o dzieci poznające świat. Surowe islamskie nakazy mocno ograniczają tematy i zakres wypowiedzi, z drugiej zaś strony nie ma ciążącego naszym filmowcom komercyjnego przymusu atrakcyjności – irańskie dramaty są

zarazem poważniejsze i bardziej poetyckie, bezpośrednie w emocjach, ale subtelne w podtekstach.

Oczywiście, nie wszystko udało się powiedzieć nawet uprzywilejowanym, jak Mohsen Makhmalbaf, pierwszy lider nowego kina irańskiego, torturowany w więzieniach szacha bojownik rewolucji. Już w nowych czasach przedstawiał losy swych bohaterów z taką gwałtownością, że cenzura jemu też zamykała filmy, w tym najlepsze – „Handlarza ulicznego” (1985) i „Rowerzystę” (1989).

Łatwiejszą drogę miał Kiarostami, który – pracując w centralnej in-

ABBAS KIAROSTAMI – irański reżyser, scenarzysta, montażysta, producent • urodzony w Teheranie, 22 lipca 1940 r. • autor 28 filmów • uhonorowany w 1997 r. Medalem Felliniego, przyznawanym przez UNESCO • debiut w roku 1970 – film „Nan va Koutchek”

FILMY Z OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA

- 1999 – Uniesie nas wiatr (The Wind Will Carry Us), nagroda jury i nagroda FIPRESCI w Wenecji '99
- 1997 – Ta'm e guilass (Taste of Cherry), Złota Palma w Cannes '97
- 1995 – Lumiere et compagnie (Lumiere and Company)
- 1994 – Zire darakhatan zeyton (Under the Olive Trees)
- 1991 – Zendegi edame darad (And Life Goes on)
- 1990 – Nema-ye Nazdik (Close Up)



FOT. REUTERS/FOURUM

stytucji oświatowej – długo był tylko czule wpatrzonym w dzieci pedagogiem społecznym i rejestratorem prawdy życia. Dopiero ostatnio podjął tematy bardziej uniwersalne i złożone – ale właśnie jego filmy o najmłodszych, jak „Gdzie jest dom mojego kolegi?” (1987) czy zachwycający „Biały balonik” Jafara Panahiego (1995), do którego napisał scenariusz, mocniej zwróciły uwagę świata na filmy irańskie.

Dziś krąg ich tematów coraz bardziej się rozszerza – wraz z rosnącą opozycją młodych, szczególnie dziewcząt, przeciwko rygorom życia publicznego. Reprezentująca pokolenie córka Mohsena, dwudziestoletnia zaledwie Samira Makhmalbaf, zabłysnęła filmami „Jabłko” i „Czarna tablica” na dwóch ostatnich festiwalach canneńskich. Inny debiutant, Babak Payami, przedstawił w ujmującym „Jeszcze jeden dzień” ścianę przeszkód piętrzącą się przed samotnymi mężczyznami i kobietami przy nawiązaniu znajomości. Owszem, musiał uciec się do misternych niedopowiedzeń, ale parę lat temu chyba nie mógłby nawet poruszyć problemu. Kino irańskie jest więc wciąż w ofensywie – i można liczyć, że opowie jeszcze wiele ciekawych historii wraz ze zdobyciem wpływów przez kształcące się z zapałem i bardzo młode społeczeństwo swego kraju.

ADAM GARBICZ

● SŁABE ●● PRZECIĘTNE ●●● ZACNE ●●●● ZNAKOMITE ●●●●● WYBITNE



początkującego kółka satyry ze szkoły przyzakładowej. W efekcie pojawiła się, obiecująca wiele na przyszłość, formuła kina pojedynczego zwoju mózgowego. Na koniec dobra wiadomość. Projekcja trwa 80 minut. (TP)

Reż. Danny Leiner, USA 2000



intelektualisty po lesiera. Problemy dojrzewania od hetero po homo itp. Za to brakuje lekkości i polotu. A całość obliczona została na zysk, lansując modne ciuchy, muzykę, a na końcu aktorów. Dziwi tylko brak Tori Spelling. (RZ)

Reż. Robert Iscove, USA 2000

STARY, GDZIE MOJA BRYKA?

Balanga była ostra. Chłopcy mocno przesadzili. Poranek nie należy do przyjemnych. Nie dość, że ciałem tamosi okrutna głątwa, to jeszcze wiele pytań nie znajduje odpowiedzi. Gdzie jest ukochane autko? Gdzie gustowne prezenty dla lasek? I w ogóle co przyniósł poprzedni wesoły wieczór? By rozjaśnić mrok niewiedzy, trzeba wybrać się w miasto i po omacku szukać prawdy. A ta okaże się straszna. Tak jak i cały wymęczony filmik o kretynach i skierowany do im podobnych. To chyba miała być komedia. Wyszło strojenie debilnych min poprzetykane ucieśnymi żartami w poetyce koszarowo-klozetowej. Aktorzy starali się być zabawni. Udało się to na poziomie

DZIEWCZYNY I CHŁOPAKI

Młodzieżowa kalka „Kiedy Harry poznał Sally”, z tą różnicą, że na początku bohaterowie mają po dwanaście lat. Oczywiście, nie ma tutaj sceny z udawanym orgazmem – za to jest dyskusja o pierwszej miesiączce. Reżyser Robert Iscove udowodnił sobie, jak trudno nakręcić film o młodzieży i dla młodzieży bez popadania w dydaktykę à la Beverly Hills 90210. Ona – Jennifer, on – Ryan: spotykają się przypadkowo kilka razy – za każdym nienawidząc się coraz bardziej. Aż w końcu równie przypadkowo zostają przyjaciółmi itd. W dziewięćdziesięciu minutach projekcji reżyser starał się upchnąć każdy możliwy modny temat. Mamy tutaj przekrój postaci od

KINONOTKI

■ Prywatny pokaz „Trzynastu dni”

Fidel Castro wziął udział w pokazie sensacyjnego filmu „Trzydzieści dni” Rogera Donaldsona, którego akcja rozgrywa się podczas kryzysu kubańskiego w 1962 roku. Uczestniczyli także twórcy i producenci filmu, m.in. Kevin Costner.

■ Czy Antonioni nakręci jeszcze film?

W wielu serwisach pojawiła się wstępna informacja o tym, że Michelangelo Antonioni przymierza się do zrobienia w tym roku nowego filmu. Jego pomocnikiem za kamerą miałby być Jack Nicholson, a w głównych rolach wystąpić Winona Ryder i Andy Garcia. Inných informacji brak.

■ Nagroda ministra kultury

Stanisław Różewicz otrzyma doroczną nagrodę ministra kultury i dziedzictwa narodowego za całokształt twórczości filmowej.

■ Jerzy Stuhr otrzyma nagrodę w Seattle

Twórca otrzyma amerykańską nagrodę „Emerging Master”, przyznaną najciekawszym nowym reżyserom filmowym. Nagroda zostanie wręczona podczas 27. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Seattle.

■ 124 błędy w „Gladiatorze”

Film dostał kilka Oscarów, w tym najważniejszego, ale nie zmienia to faktu, że znaleziono w nim do tej pory 124 błędy i nieścisłości historyczne. opr. (TP)



UNESIE NAS WIATR

„Uniesie nas wiatr” jest konsekwentnym rozwinięciem wątków znanych z wcześniejszych filmów Abbasa Kiarostamiego. Bohaterem jest człowiek nazywany inżynierem, który przybywa z miasta, by poznać hermetyczny świat kurdyjskiej wioski.

Kiarostami niemal całkowicie rezygnuje z anegdoty, skupiając się na „celebrowaniu” poszczególnych scen. „Intruz” jest tu ukazany w krzywym zwierciadle. Refrenem filmu jest niemal groteskowa scena, w której inżynier w pośpiechu jedzie na pobliskie wzgórze, by złapać sygnał komórkowej sieci. Czy kontakt ze światem, w którym nikt nie rozumie jego miejskiego pośpiechu, pozwoli mu dostrzec własne zagubienie w pozornych wartościach? Na szczęście, reżyser nie daje widzom jednoznacznej odpowiedzi. Niewątpliwą atrakcją filmu jest strona wizualna. Kiarostamiemu udało się zrealizować swój najciekawszy pod względem plastycznym utwór, będący pogłębieniem jego wcześniejszych, fotograficznych doświadczeń. (AP)

Reż. Abbas Kiarostami, Francja/Iran 1999

SZEKSPIR W ADIDASACH

Przebijanie klasyki w modne ciuszki ma podobno sprawić, że będzie bliższa wrażliwości współczesnych. Można się spierać, czy arcydzieła potrzebują tak drastycznych środków reanimacyjnych. Po obejrzeniu „Jak wam się podoba”, spektaklu dyplomowego IV roku Wydziału Aktorskiego w reżyserii i pod opieką pedagogiczną Andrzeja Wajdy, trzeba stwierdzić: ta reanimacja nie wyszła Szekspirowi na dobre.

Reżyser zamienia dwór księcia Fryderyka na rezydencję jakiegoś małomiasteczkowego mafiosa. Celia i Rozalinda występują na scenie w dżinsach, Orlando w luźnej koszuli i adidasach, Oliwier nosi na szyi gruby złoty łańcuch. Zaskakuje w przedstawieniu oprawa scenograficzna – szereg poustawianych na scenie framug drzwi. Mają one chyba sugerować, że rezydencja jest olbrzymia i że konieczna jest tu solidna ochrona.

Dzięki temu pomysłowi reżyser mógł wprowadzić do przedstawienia brygadę antyterrorystyczną w kominarkach, co stanowi niewątpliwą atrakcję, zwłaszcza dla miłośników filmów akcji. A że to prosta reminiscencja z Wajdowskich „Biesów” – nie pomyśli nikt. W drugiej części spektaklu widzimy na scenie nagie pnie drzew Lasu Ardeńskiego. Tu z kolei dziwią nieco wystylizowane na ludowo stroje pasterzy i partyzancko-harcerskie wdianka kompanów wygnanego Księcia. Słychać smętnie pogrążającą gitarę i rapującego błazna.

Jednak nie ów eklektyzm razi w spektaklu najbardziej. Proste dekoracje mają skupiać uwagę na postaciach. Niestety, skupiać się nie ma za bardzo na czym. Zamiast soczystych Szekspirowskich bohaterów widzimy młodych aktorów, którzy cały swój wysiłek zdają się wkładać w poprawne dykcynie wyrecytowanie tekstu. Występującym obok swoich studentów profesorom udało się dostosować grę do ogólnego, to jest niskiego, poziomu. Postaciom brak i emocji, i życia. No cóż, Andrzej Wajda stara się udowodnić, że „Szekspir współczesnym jest”. A czyni to za pomocą wytartych schematów. Chyba nie tędy droga przez ten las.

JADWIGA ROŻEK

Teatr PWST w Krakowie, „Jak wam się podoba” Williama Szekspira. Reżyseria: Andrzej Wajda. Premiera 26 marca 2001 r.

Kuszenia Don Kichota

Lalkowy apokryf Wolańskiego o Rycerzu Smętnego Oblicza odwołuje się do dziecka ukrytego w każdym z dorosłych.

Teatr lalek na szczęście nie zawsze jest dla dzieci. Albo inaczej: czasem powstaje w jego ramach przedstawienie dla widzów dorosłych, które odwołuje się do dziecka ukrytego w każdym z nas. Dla dziecka teatr jest do patrzenia. Pobudza wyobraźnię, zestawia ze sobą proste symbole i piętrowe metafory wizualne.

Waldemar Wolański, inscenizując w łódzkim Arlekinie napisany przez siebie apokryf, epilog przygód Don Kichota, zamyka jego historię w kilkunastu efektownych i okrutnych obrazach. Żongluje kliszami na temat siedemnastowiecznej Hiszpanii: pojedynki caballeros, płonące stosy, flamenco i wędrowka Rycerza Smętnego Oblicza. Zgoda – tekst towarzyszący działaniom scenicznym



bywa nieraz zbyt czułościowy i naiwny, a w kwestie aktorów wkrada się tu i ówdzie fałszywa nuta. A jednak Wolańskiemu udaje się dowieść coś istotnego do mitu stworzonego przez Cervantesa. Spektakl koncentruje się na przedstawieniu halucynacji bohatera, którego zdradzili wszyscy – i Sancho Pansa, i piękna Dulcynea. Dramat bohatera zawiera się w znakach i obrazach, które go otaczają.

Obraz pierwszy: Święta Inkwizycja pali na stosie cudzołożnicę.

Naga kobieta wisi przywiązana do pala, płomienie biegają wokół jej stóp. Scenę wypełnia szczerze tłum zakapturzonych mnichów. Każdy zamaskowany aktor dźwiga ze sobą identycznie ubraną, równie wielką lalkę. W Hiszpanii Don Kichota jest ciasno – nie ma w niej miejsca na miłość i dobro.

Obraz drugi: Don Kichot to lalka naturalnej wielkości, animowana jak w japońskim bunraku przez trzech lalkarzy, przebranych za sługi Świętej Inkwizycji. Nie wiadomo,

który z aktorów daje mu swój głos. Wydaje się, jakby w tak pojętym Don Kichocie było naprawdę trzech różnych ludzi. Jeden pragnie tego, drugi marzy o czymś innym, trzeci porusza się zgięty, na kolanach. Lalka nie wyraża uczuć twarzy, bo tę ma nieruchomą, ale całym ciałem, gestem, płynnością ruchów. Animatorzy porzucają go na scenie na długie chwile, ale przedmiot nadal gra.

Obraz trzeci: Dulcynea odsłania poły spódnicy. A wewnątrz skrywa się karczma, w której trójka lalkowych desperados całuje i tuli się do smukłych nóg aktorki, a ta odrzuca łydka lub obcasem bucika jednego absztyfikanta po drugim. Surrealistyczna z ducha scena wręcz kipi od erotyzmu.

Obraz czwarty: z głębi sceny wychodzi Wielki Wiatrak – śmierć, która upomina się o Don Kichota. Gra go aktor na szczudłach, miele skrzydłami, dudni zaświatowym głosem. Rycerz rzuca się do walki z potworem i porywa go straszliwy wir.

Obraz piąty: taniec przebranych w biel i czerwień dziewcząt z Andaluzji. Suknie zmysłowo odsłaniające uda. Kastaniety w dłoniach aktorek. Jeden z piękniejszych peanów na cześć życia i kobiet, jakie widziałem w teatrze. Nic dziwnego, że stary rycerz wybiera ciało młodej, a nie przyjaźń starej Dulcynei.

Obraz szósty: oto pojawia się pocieszna maleńka dziewczynka w białej sukieneczynie, podobna do infantki Małgorzaty z obrazu Velázqueza. Daje Don Kichotowi bukiet polnych kwiatów. I bierze go za drewnianą rękę. Smutna lalka Don Kichota i naturalność dziecka są każde na swoim miejscu.

Tkając sceniczne obrazy, Wolański stosuje różne techniki animacji. Zaskakuje zmianą wymiarów i statusu postaci. Aktor przeistacza się w lalkę, lalka w aktora. Spektakl zmierza do niby znanej, ale w kontekście mitu Don Kichota jakże niepokojącej konstatacji: śmierć jest albo lodowym powiewem, albo bije od niej nieoczekiwane ciepło. To od nas zależy, co wybierzemy.

ŁUKASZ DREWNIĄK

Teatr Lalek Arlekin w Łodzi, „Don Kichot” Waldemara Wolańskiego. Reżyseria: Waldemar Wolański, muzyka: Krzysztof Dzierma, scenografia: Maria Belcerek, choreografia: Kazimierz Knol. Prapremiera: 24 marca 2001 r.

Łapy wolno na twarz



Dostawka

PAWEŁ GŁOWACKI
Rocznik 1965. Krytyk.
Krytykował wszystkich na łamach „Teatru”, „Tygodnika Powszechnego”, „Rzeczpospolitej” i „Dziennika Polskiego”.

Kiedyś podobno pragnął zostać alabastrowym instrumentalistą, marzył o fortepianie albo o skrzypcach, marzył, że sama delikatność na amen zagości w jego palcach. Chciał być kruchy i tajemniczy niczym charty, co świtem cicho i z zegarmistrzowską precyzją tną jesienną mgłę nad Błoniami. I właśnie wtedy, wieki temu, kiedy wszystko się zaczynało, jakiś stary, mądry nauczyciel muzyki uważnie spojrzął na jego dłonie. Diagnoza była nieodwołalna: „Skrzypce? Oj, biedny Jasiu... Jakie skrzypce? Najwyżej kontrabas, a i to nie za bardzo”. Tak to się zaczęło i tak to się skończyło. W sumie – chwalić Boga. Bo jakże by dziś Jan Nowicki wyglądał, jakże by się prezentował ten szpakowaty jegomość z genialnym borsalino na głowie, gdyby do uroczej cukie-

wie. „Nie wiem, co bym dała, żeby wrócić do rodzinnego miasta” – powiada Olga. A z ust Czebutyki wyślizguje pierwsza ciepła bezwzględność: „Figa z makiem!”. Nowicki mówi to tak, jakby co innego mówił albo jakby w ciapowatych łapach wolno obracał czarną frazę Gombrowicza, że: „Bez bólu świat byłby obojętny”.

Aktorstwo to nie kontrabas, nie trzeba go taszczyć na plecach. Coś jednak trzeba taszczyć. Trzeba na aktorstwie umieć taszczyć łzę. Jan Nowicki i płacz? Wiem, jak to brzmi. Ten baron szyderstwa i łaża? Wirtuoz morderczych bon-motów i szloch? Cynizm wcielony i chlipanie w poduchę? Wolne żarty? Nie. Nie, bo niby gdzie i kto powiedział, że szyderca i płacz to sprzeczność? Domalik trafił Nowickiego w punkt, zakreślił Czechowem wokół

Jan Nowicki umie płakać do środka. Po nitkach nerwów płyną mu suche łzy. Jest bezwzględny i miękki zarazem.

pozornie nieporęcznych łap nie-doszłego instrumentalisty alabastrowego. Czebutykin jest pestką tej opowieści o nadziejach, co żadnych szans nie miały, jest sednem, bo Nowicki umie płakać do środka, po nitkach nerwów płyną mu suche łzy. Jest bezwzględny i miękki zarazem. Ma jakąś ostateczną, gorzką świadomość, że na świecie jest jak jest, i że inaczej nigdy nie było i nie będzie.

Przygląda się bohaterom, niczym entomolog chrabąszczom. Czuję, że dopiero za parę lat wszyscy oni pojmą oczywistość, że stąd nie ma wyjścia. Więc póki co wypuszcza ciapowate łapy w stronę kieliszków, warczy na ból albo – jak embrion – kuli się na kolanach Maszy, chcąc jakoś oswoić coraz ostrzej skaczące do gardła łęki. Wielka rola? Wielki powrót na scenę? A może zwyczajny banał o aktorze, który od lat myli nas i siebie serią maniackalnych masek cynizmu. Po jego trująco-hipnotycznym Czebutykinie już nie wierzę w te Zwisowe spektakle. Wierzę w jego samotność. W taki obrazek wierzę. Całe wieki od marzeń o delikatności w palcach, dziś, gdy mieszka przy Błoniach, Nowicki czasem o świecie przygląda się jesiennej mgle. Widzi kruche, błękitne psy, które suną tak, jakby nie dotykały lodowatych traw. Patrzy na to i łapami, które nie wiadomo do czego właściwie służą, wolno zastygają.

nie wiadomo do czego właściwie służą. Kto by pomyślał, że czymś takim można utoczyć kulę łzy... Na początku wyreżyserowanych w Bagateli przez Andrzeja Domalika „Trzech siostr” są dłonie i dwa szelesty. Siostry Prozorow kruchymi palcami rozwijają w powietrzu śnieżnobiały obrus; stary doktor Czebutykin ciapowatymi łapami przewraca stronę suchej jak pieprz gazety. Trzask krochmalu i lodowaty szelest papieru – w tej samej sekundzie. To jest wielkie otwarcie. Dłonie siostr i łapy Czebutyki, sekundowa fuzja szelestów – wszystko to później idzie przez całą historię, do końca, który będzie kolejnym fiaskiem, czyli kolejnym takim samym początkiem następnego identycznego fiaska. Z jednej strony wciąż świeży, wciąż na nowo krochmalony kawałek nadziei, że przecież wszystko się jeszcze zmieni, z drugiej – gorycz lodowatej jasności, że nie zmieni się nic. One jeszcze nie wiedzą, że nie pojadą do Moskwy, on – już



Stanisław Soyka po Wielkim Poście

Już po świętach. Nie znaczy to jednak, że nie warto wysłuchać – kiedy nastrój będzie temu sprzyjał – nowej płyty Stanisława Soyki, bo chwile dla ducha są krótkie.

Tvoja nowa płyta...

... jest zbiorem polskich pieśni śpiewanych zwykle w okresie Wielkiego Postu.

Skąd taki pomysł?

Znam je od dziecka. Wychowywałem się w domu katolickim, gdzie dużo się śpiewało, oczywiście nie tylko pieśni religijnych, wielkopostnych. Ale właśnie one w szczególnie sposób zapadły mi w pamięć, kto wie, czy nie urzekły mnie najbardziej.

Dlaczego?

Ze względów emocjonalnych.

Z powodu melodii, tego, czym były. Oczywiście, jako dziecko przeżywałem muzykę jakoś inaczej, całym organizmem, bardziej emocjonalnie niż intelektualnie. Być może to mocne doświadczenie z wczesnej młodości spowodowało, że o nagraniu takiej płyty myślałem co najmniej od ośmiu lat. Ostatnio wydaje się mnóstwo kołęd, niejeden artysta robi to po kilka razy, a wielkopostnego, pasyjnego dorobku naszej kultury jakiegoś nikt dotąd nie ruszył. Wiosną zeszłego roku zjawił się w Polsce

mój przyjaciel Wiesiu Czuj – świetny organista klasyczny, zamieszkały obecnie w Osnabrück. Spotkałem się z nim i właśnie wtedy zostało postanowione. Po tem udało nam się jeszcze zaprosić do przedsięwzięcia Tomka Stańkę i Zbyska Brysiaka.

Wedle jakiego klucza wybierałeś pieśni, bo jest ich chyba więcej?

Jest ich około czterdziestu. Posługiwałem się śpiewnikami kościelnymi księdza Jana Siedleckiego. Rzecz jasna, wybór jest subiektywny, dokonany na podstawie

pewnych doświadczeń. Kierowałem się wycuciem i wybrałem pieśni najczęściej śpiewane i najlepiej znane.

Interpretacja?

W ciągu ostatnich dwudziestu lat poznałem różne regiony Polski, gdzie sposób śpiewu przyjmuje nieraz odmienne formy – najczęściej dotyczy to zakończeń fraz. Wiedza ta okazała się istotna, ponieważ śpiewając pieśni wielkopostne, starałem się być wierny literze – z małymi, czysto jubilerskimi wyjątkami. Najczęściej przy wspomnianych zakończeniach fraz robiłem swoją wypadkową – jeżeli było pięć zwrotek, to stosowałem pięć różnych zakończeń. Trzeba pamiętać, że niektóre spośród tych pieśni śpiewa się od kilkuset lat, dlatego wykonywałem je zgodnie z tradycją, ale subiektywnie. Każdy, kto zna choć skrawek mojej muzyki, rozpozna mój sposób grania na fortepianie, moją pulsację, głos, więc wszystkie cechy stanowiące mój

język. Oczywiście, do tego dochodzi niezwykle urody dźwięk trąbki Tomka Stańki, wspaniała gra Wiesia Czuj na organach i Zbyska Brysiaka na instrumentach perkusyjnych.

Praca nad płytą?

Nie trzeba było nic komponować, ponieważ są to piękne kompozycje. Należało więc myśleć o nich tak, żeby niczego nie zepsuć. Wymagało to pewnej medytacji, skupienia nad wieloma aspektami, również nad sobą i całą sferą duchową. Najważniejszym było odnalezienie odpowiedniej przestrzeni – ten proces intelektualny zakończył się w studiu rejestracją głównej ścieżki melodycznej, co zdeterminowało dalszą pracę – sposób, w jaki zaśpiewałem i zagrałem na fortepianie, nadał bieg reszcie. Kolejni wykonawcy dołączali się stopniowo do tego, co słyszeli.

Efekt?

Utwierdziłem się w przekonaniu, że pieśni te są modlitwami, a kto śpiewa, ten dwa razy się modli. Lecz patrząc na nie z odpowiednim dystansem, nie tylko na tle religii – ukażą się jako dzieła sztuki. Wspaniała poezja, przepiękna kompozycja, nasza polska melodia z dużą dozą melancholii i nadziei, wpływów śląskich... Choć zawierają się w niej również momenty stylizowane na motywy wschodnie, sugestie żydowskie – słysząc je w brzmieniu skrzypiec, rzewnym, płaczącym... W tej polskiej z gruntu muzyce pojawiają się różne wpływy, ale też Polska była od wieków krajem, który skupiał w sobie mnogie wspólnoty. Wydaje mi się, że utrata tego dziedzictwa jest jednym z największych dramatów Polaków.

Wszelkie pozostałości należy utrwalać.

Muzyka jest jednym z nośników tradycji, dla mnie bardzo bliskim. Poza tym leży mi na sercu, aby odnajdywać, wzmacniać i utrwalać te rzeczy, które, choć tak piękne, zdają się zagrożone zapomnieniem. A każde piękno zasługuje na szacunek i uwagę.

LAZARUS



SFIDER ANYY. Z Chrzanowa pochodzi Babiczka. Z Chrzanowa pochodzi też zespół Śfider Anyy. I na tym można skończyć. Rzadko zdarza się płyta, o której nie da się nic dobrego powiedzieć. A wydawało się, że „Śfiromania” zapętni lukę powstałą ostatnio na polskiej scenie funky, hiphopowej. Basista, a zarazem główny kompozytor zespołu, jest do tego stopnia zafascynowany Red Hot Chili Peppers, że popełnił prawie godzinny plagiat, lecz nie grozi mu proces – poziom tej „muzyki” skutecznie uniemożliwia rozpoznawanie piosenek. Co do zdolności muzycznych gitarzysty – przydałaby się edukacja wykraczająca poza jeden dźwięk. O wokalistach ani słowa. (RZ)

Sony Music



NICK CAVE. Niedysiejszy założyciel The Birthday Party, król rockowego undergroundu, człowiek o mrocznym głosie i chorej wyobraźni, którego muzyczne i literackie dokonania obrażały, atakowały i raniły nawet najbardziej nieczułych słuchaczy, pod wpływem sugestii mediów przeistoczył się wreszcie w melancholijnego barda. „No More Shall We Part” to płyta rzewna i płacziwa. Głos Australijczyka utracił dawną siłę, a muzyka nadaje się jedynie do wielkopostnych rozważań, choć i tak brakuje jej rozmachu na miarę chorałów gregoriańskich. Cóż, wszyscy się starzejemy. Niekoniecznie jednak musimy przypominać o tym akurat na wiosnę. (BCH)

Mute

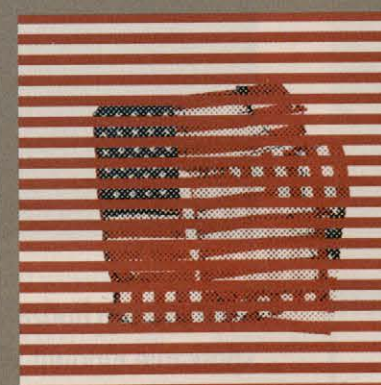


DIDO. Kiedy jest się siostrą Rollo z Faithless i nagrywa utwór wspólnie z kontrowersyjnym Eminemem, można być stuprocentowo pewnym sukcesów i popularności. Na szczęście, debiutancki „No Angel” dobitnie zaprzecza, jakoby zadecydowało o nich wyłącznie branżowe kumoterstwo. Jedenaście melodyjnych, co nie znaczy mało ambitnych piosenek podlanych elektronicznym sosem. W dodatku pięknie zaśpiewanych. Największe muzyczne odkrycie ostatnich miesięcy ubiegłego roku. (BCH)

PS. Oryginalne imię pochodzi z „Eneidy” Wergiliusza.

BMG

GYMESIK DLA MELOMANA



Tortoise „Standards” Sound Improvement

ROCK OTWARTY

Siedem lat temu krytyk wpływowego pisma „The Wire”, Simon Reynolds, oznajmił światu narodziny post rocka – nurtu charakteryzującego się, w myśl jego definicji, „używaniem rocka w nierockowych celach”. Mętność samej tezy i jej uzasadnień nie przeszkodziła jednak w błyskawicznym pochwytnię terminu przez prasę muzyczną. Ta – mimo głośniejszej dezaprobaty samych ometkowanych – „postrockowcami” zaczęła odtąd określać prawie wszystkich wyko-

nawców, których twórczość uciekała od schematu zwrotka-refren.

Dezaprobatę manifestowali też członkowie grupy Tortoise, okrzykniętej sztandarowym przedstawicielem nurtu. Ich album „Millions Now Living Will Never Die” z 1996 roku sprawił jednak, że termin przestał nastroczać trudności i odtąd zaczęto określać nim głównie epigonów patentów brzmieniowych wypracowanych przez muzyków z Chicago. Skleili oni bowiem dźwięki o najróżniejszej proveniencji – jazz rock lat 70. i nowoczesną elektronikę, motorykę zespołów typu Can i spuściznę rockowych minimalistów zza Atlantyku – w prawdziwy brzmieniowy majstersztyk. Wydany w lutym tego roku ich nowy album „Standards” potwierdza, że nie brak im inwencji i wprawy, by z klasycznego tworzywa stworzyć niespotykane wcześniej konstrukcje. To rock różnorodny, który czerpie z bogactwa współczesnej muzyki i przekształca ją w dźwięki najwyższej próby.

WOJTEK KOZIELSKI

Stanisław Soyka: POLSKIE PIEŚNI WIELKOPOSTNE. Płyta należąca do grupy mocno religijnych, lecz czasem nastrój bywa podniosły nawet poza krótkim okresem świąt, a tych w naszym kalendarzu jest wiele. A jeśli ich zabrakło, zawsze można, a nawet trzeba wykazać się prywatną inicjatywą – wznieść się ponad gwar codziennych spraw, dać wytchnienie ciału i pokarm duszy. „Polskie pieśni wielkopostne” mogą okazać się w tym pomocne. Płyta składa się z dziewięciu utworów (plus jeden instrumentalny), charakterystyczny wokół góruje ponad subtelnym akompaniamentem – skrzypce, trąbka, organy, perkusja i piano, piano, piano... (TSE)

Pomaton/EMI



ABSTRAKCJE

BRAZylijski GUGGENHEIM

Fundacja Guggenheima planuje wybudowanie centrów sztuki w czterech brazylijskich miastach. Muzea powstaną prawdopodobnie w Rio de Janeiro, Recife i Salvador oraz w modernistycznym mieście Kurytyba. Muzea mają gromadzić głównie sztukę rodzimą. Zostaną włączone do ogólnosiwiatowej sieci Guggenheima, dzięki czemu brazylijskie wystawy będą pokazywane na całym świecie.

W listopadzie zeszłego roku Fundacja wystąpiła do Brazylii grupę dyrektorów i architektów w celu zbadania planowanych lokalizacji. Był wśród nich m.in. sławny architekt Frank O. Gehry. Władze Brazylii twierdzą, że muzeum w Rio de Janeiro będzie porównywalne z Muzeum Guggenheima w hiszpańskim Bilbao, które zaprojektował Gehry. Koszty budowy oceniono na około 150 mln dolarów. (SR)

MORDERCZA SZUKA

Gubernator stanu Nowy Jork, George Pataki, zakazał prezentowania publicznie dzieł tworzonych przez więźniów skazanych za brutalne zabójstwa. Od 35 lat w Nowym Jorku odbywa się wystawa sztuki „więziennej”. W tym roku miały być pokazywane prace se-



Arthur Shawcross

ryjnego zabójcy Arthura Shawcrossa. Wśród nich znalazło się 10 obrazów i szkiców, między innymi portret księżnej Diany. Shawcross, skazany na 250 lat więzienia za zabójstwo 11 kobiet, od lat sprzedaje swoje obrazy. Zazwyczaj przedstawiają uskrzydłone konie i motyle. Najdroższy z nich kosztował 540 dolarów, z czego połowę mógł zatrzymać Shawcross. Przeciwno wystawianiu i sprzedaży prac mordercy zaprotestowały rodziny jego ofiar. Na ich prośbę gubernator zwrócił się do władz więzienia, aby zmieniły regulamin, zakazując uczestnictwa w wystawach notorycznym przestępcom. Arthur Shawcross przez dwa lata nie będzie mógł wystawiać ani sprzedawać swoich dzieł. (AS)

OBIEKTYW

CAŁKIEM NOWE

■ MIROSLAW ROGALA. GESTY WOLNOŚCI

Multimedialne instalacje z lat 1974–2000.

Do 13 maja. Kraków, Galeria Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki, pl. Szczepański 3a. www.bunkier.com.pl

TRWA

■ ZBYLUT GRZYWACZ

Wystawa obrazów i rysunków z lat 1958–2001.

Do końca maja. Lublin, Galeria Wirydarz, ul. Narutowicza 8.

OSTATNIA SZANSA

■ KRZYSZTOF ZIELIŃSKI. HOME TOWN

Fotografie Wąbrzeźna – rodzinnego miasta artysty.

Do 24 kwietnia. Kraków, Galeria Zderzak, ul. Floriańska 3. www.zderzak.pl

NARÓD z twórcami, TWÓCY z narodem!

– czyli artystyczny vox populi wg Komara & Melamida



Typ Rosji



Antytyp Holandii

Głos ludu Ameryki

Komar & Melamid postanowili wykrzyszczać głos społeczeństwa masowego do produkcji sztuki. Zlecili profesjonalnej agencji badania rynku przeprowadzenie ankiety dotyczącej upodobań artystycznych przeciętnych Amerykanów. Zawierający ponad 100 pytań kwestionariusz określa gusta ankietowanych osób i ich wizję dzieła sztuki – w tym przypadku obrazu.

Na podstawie wyników badania Komar & Melamid namalowali dwa obrazy. Pierwszy, zwany „America's Most Wanted”, czyli „Typ Ameryki”, był wypadkową statystycznych upodobań Amerykanów. Drugi, zatytułowany „America's Most Unwanted” – „Antytyp Ameryki”, zawierał w sobie wszystko, czego uczestnicy ankiety najbardziej w sztuce nie lubią.

W efekcie powstały dwa groteskowe malowidła. „Typem Ameryki” okazał się kiczowaty pejzaż. Na pierwszym planie Waszyngton patrzy na troje dzieci zmierzających ku jezioru, w którym kąpią się dwa jelenie. W tle widać łagodne wzgórza spowite błękitną mgłą. „Antytypem” został abstrakcyjny obraz z pstrokatymi, kanciastymi formami.

Artystów tak zainteresowały rezultaty akcji, że zrealizowali ją w 13 innych krajach, m.in. w Niemczech,

Holandii, Kenii, Chinach, Rosji, Turcji, Francji i na Ukrainie. Za każdym razem postępowali tak samo: ankieta, wynik, malowanie typu i antytypu danego kraju. Każda edycja „Gustu Ludu” kończyła się wystawą, na której prezentowane były wszystkie dotychczasowe „Most Wanted/Most Unwanted”. Najnowsza odsłona projektu została zrealizowana w Polsce. „Typ” i „Antytyp” Polaków można oglądać w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej od 20 kwietnia.

Ukochany niebieski

W „Guście Ludu” można zauważyć prawidłowości. Ulubionym kolorem mieszkańców naszej planety, jest niebieski. We wszystkich krajach głęboką niechęcią darzona jest sztuka abstrakcyjna (wyjątkiem jest Holandia, jedyny kraj, którego „Typem” został obraz abstrakcyjny, a „Antytypem” – przedstawiający). Prawie wszędzie „Typem” został sielankowy pejzaż ze zwierzętami, dziećmi, sławnymi postaciami historycznymi i figurą Jezusa.

Na pozór artyści rezygnują z typowego dla sztuki współczesnej wybujałego indywidualizmu i wychodzą naprzeciw oczekiwaniom przeciętnego odbiorcy. Używają badań rynkowych, które stały się jednym z filarów

demokratycznych społeczeństw masowych. W rzeczywistości doprowadzają koncepcję statystycznego Niemca, Turka czy Amerykanina do granic absurdu. Sęk w tym, że „Typy” okazują się równie okropne co „Antytypy” i nikomu się tak naprawdę nie podobają. Koło medytującego Jezusa biegnie nosorożec, dzieci łowią w pobliżu ryby albo ktoś kopie dół – wszystko to ani estetycznie, ani treściowo nie ma żadnego sensu.

Granice populizmu

Komar & Melamid nie tylko badają artystyczne konwencje i wyobrażenia na temat sztuki. Zadają pytanie o granice populizmu, które współcześnie jesteśmy skłonni zaakceptować w życiu publicznym i w kulturze. Ironicznie przyglądają się niemal bałwochwalczej wierze w statystykę. Przypominają, że ktoś taki jak „obywatel statystyczny” realnie nie istnieje.

Widać to szczególnie wyraźnie w sztuce, w której ważną rolę odgrywa indywidualizm, wolność twórcza i subiektywne spojrzenie autora. W wypadku dzieł sztuki dostosowywanie się do danych statystycznych wydaje się nie do przyjęcia, choć nagle zdajemy sobie sprawę, że akceptujemy ten proceder w niemal każdej innej dziedzinie życia.

Komar & Melamid pojawiają się w Polsce w dobrej chwili. Oglądając „Typ” i „Antytyp” Polaków, warto sobie przypomnieć ostatnie afery wokół sztuki współczesnej w naszym kraju dotyczące Katarzyny Kozyry i wystaw w Zachęcie. Tzw. opinia publiczna przyznała sobie wówczas prawo do osądzania co jest, a co nie jest sztuką. Historia jak z Komara & Melamida.

STACH SZABŁOWSKI

Komar & Melamid: „Gust Ludu”
Centrum Sztuki Współczesnej
– Zamek Ujazdowski w Warszawie,
od 20 kwietnia
Kurator: Milada Śliżińska

Artyści wychodzą wreszcie na spotkanie ludowi! Wstuchali się w głos tzw. szerokiego odbiorcy i stworzyli sztukę w każdym calu demokratyczną.

Witalij Komar i Aleksander Melamid to para artystów amerykańskich rosyjskiego pochodzenia. Zaczynali w latach 70. w ZSRR, w dysydenckich środowiskach sztuki niezależnej. Przedrzeźniali zdekretowaną późną odmianę socrealizmu. Wyprodukowali serię obrazów podpisanych nazwiskiem Nikołaj Buchumow. Artyści stworzyli fikcyjnej postaci bio-

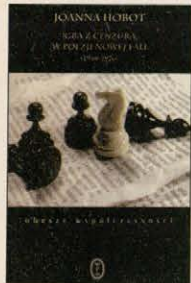
grafię i rozpuszczali plotki na temat jej zmyślonych przygód. Buchumow był rzekomo jednookim malarzem, lecz – mimo ułomności – płodnym pejzażystą. Charakterystyczną cechą jego twórczości był czarny kontur nosa autora, który widniał na każdym obrazie. Buchumow, pragnąc pozostać wierny zasadom realizmu, malował dokładnie to, co widział.

„Korzenie socrealizmu”

Pod koniec lat 70. artyści porzucili Buchumowa i Rosję – udało im się wyemigrować do Izraela, a stamtąd do USA. Od tego czasu znani są jako duet Komar & Melamid. W Stanach Zjednoczonych zdobyli rozgłos dzięki „Korzeniom socrealizmu” – cyklowi prac wykonanych

ściśle według socrealistycznej teorii sztuki i w efekcie kompletnie ją ośmieszających. Później zajęli się badaniem i demaskowaniem uniwersalnych stereotypów na temat sztuki. Do najbardziej znanych należała seria fotografii wystawianych w prestiżowych instytucjach artystycznych. Autorami zdjęć byli jednak nie artyści, lecz zwierzęta, m.in. małpa i słon, które losowo naciskały spust migawki.

W 1994 r. Komar & Melamid rozpoczęli projekt „Gust Ludu”. Jako świeżo upieczeni emigranci w Ameryce zafascynowali się ogromnym znaczeniem, jakie współczesne społeczeństwo przywiązuje do badania opinii publicznej.



Młoda badaczka literatury rzetelnie udokumentowała – najpierw w rozprawie doktorskiej, a później we własnej wydanej książce – cichą i upartą walkę, jaką przez lata prowadziła grupa młodych poetów z urzędnikami PRL-owskiej cenzury. Autorka przebadła archiwum urzędu cenzorskiego, skonfrontowała jego zawartość z tym, co ukazywało się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na łamach pism młodoliterackich, dodała do tego wywiady z członkami grupy poetyckiej Teraz oraz redaktorem dwutygodnika „Student”. W ten sposób pokazała mechanizm funkcjonowania cenzury, cały system „zapisów” oraz praktycznego stosowania przychodzących „z góry” instrukcji, a także taktykę działania poetów, którzy chcieli „mówić wprost” o świecie, a musieli posługiwać się aluzjami, metaforami, historycznymi odwołaniami, by w ogóle cokolwiek prawdziwego o nim powiedzieć. (LB)

Joanna Hobot: „Gra z cenzurą w poezji Nowej Fali (1968-1976)”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000



Zbiór wypowiedzi i wywiadów naszego eksportowego reżysera ułożony według kilku kluczowych tematycznych, poczynając od przełomowego nie tylko dla niego roku 1989. Najpierw Wajda jako polityk, którym oficjalnie został jako senator. Potem jako działacz na szerokiej niwie kultury – na przykład w roli promotora kultury japońskiej pod Wawelem. Wreszcie jako człowiek – o sobie, gustach, preferencjach. Wśród smakowitości – wypowiedź dla pisma „Ogoniok” i przemówienie „oscarowe”. W sumie nic nowego, cierpliwie gromadzone wypisy, które zebrano w jednym tomie. Nie trzeba będzie za długo siedzieć po czytelnikach. W każdym razie Wajda ciągle (zdaniem niektórych wydawnictw) jest tematem gorącym. A na okrasę – kilka rycin Mistrza. (JAZ)

„Andrzej Wajda. O polityce, o sztuce, o sobie”. Wstęp, wybór i układ tekstu: Maria Malatyńska. Wyd. Prószyński i S-ka. Warszawa 2000

ZDANIEM mojej ŻONY...

...pisarze dużo by zyskali, gdyby w ich domach mieszkaly koty. Odłożyła na chwilę książkę (nie wiedzieć czemu, były to „Zbiegi okoliczności”) i w kilku żołnierskich słowach wyluszczyła mi całą rzecz. „Gdyby nasi mistrzowie pióra obcowali z kotami, to wiedzieliby doskonale, że świat istnieje także poza językiem, albowiem prawdziwy kot z upodobaniem ignoruje wszelkie próby językowego porozumienia. Egzystencja kota toczy się poza naszymi słowami i jakkolwiek byśmy się starali, to nigdy jej w celną metaforę nie zamknijemy”. W tym momencie przerwałem mojej żonie, zdając się na rzadki w moim wypadku przebłysek inteligencji. „Ale, ale... Skoro nie sposób za pomocą naszego języka dotrzeć do kota, to czy przypadkiem literatura nie jest potajnym celebrowaniem tej kłęski? Czy jeśli kot nie odpowiada na nasze zaklęcia, to nie należy zerwać więzów ze światem i zamknąć w retorycznej wieży? Czy milczenie kota nie prowadzi do gadatliwości pisarzy?” Moja żona spojrzała z zaskoczeniem na ten wybuch intelektualnej samowoli i z książki, do której szybko wróciła, wycedziła, rozkoszując się każdą sylabą: „Idź zmienić kuwetę”.

mąż

Oto recepta doktora Czechowa:
Pisarz rosyjski winien wyciskać z każdej sytuacji
maksimum okrucieństwa.
Im ona banalniejsza, tym lepiej.

Atak chandry

Seans wspomnień kończy „Szkołę uczuć” Flauberta. Fryderyk i jego przyjaciel Karol – postarzali, zniechęceni – wracają myślą do chwili, gdy to za młodu, uskładawszy stosowną kwotę, wybrali się w do miejscowego burdelu. Widząc bukiet oczekujących dam, Fryderyk zbłądził i umknął. A że on trzymał bank, Karol, chcąc nie chcąc, musiał pójść w jego ślady. Wspominając ów dzień, obaj zgodnie kiwają głowami: „To było może najlepsze ze wszystkiego, co nam się w życiu trafiło!”.

Po blisko dwudziestu latach do tej sceny powrócił inny pisarz. Jego bohater, skromny student Wasiliew, zaciągnięty zostaje po raz pierwszy do burdelu. Jego wrażenia są tak ohydne, że ucieka stamtąd, psując kolegom zabawę. Potem doznaje takiego ataku nerwowego, że omal nie kończy ze sobą. Jego pogryzione z bólu dusznego ręce i poszarpana koszula opisane zostały piórem lekarza klinicysty. Życie ratuje mu końska dawka morfiny i bromu.

Rzecz wyjątkowa, wtrąca się tu narrator: „Bywają talenty malarskie, pisarskie, sceniczne, zaś Wasiliew ma talent specjalny – ludzki. Ma jakiś subtelny, bezbłędny zmysł cierpienia. Jak dobry aktor oddaje swą grą cudze ruchy, cudzy głos, tak on umie odzwierciedlać w duszy cudze cierpienie”.

To właśnie dopadło autora opowiadania „Atak”. Dotąd, do roku 1888, Antoni Czechow był autorem 400 humoresek. W tej krótkiej noweli nagle odkrył swoje powołanie i talent cierpienia. Już się z niego nie wyzwolił. Cała jego działalność literacka trwała raptem 19 lat. Lwią ich część pochłoniął atak cudzego cierpienia.

Wróćmy jednak do naszego burdelu. Czemu u jednego pisarza dom tolerancji wzbudza dobroduszną ironię, u drugiego zaś – napad złośliwej chandry? Trudno rzec, by Flaubert widział życie w pogodniejszych barwach. Ci, co go czytali, wiedzą. Czyżby rosyjska prudencja? Już bardziej to, że Czechow niezdolny się zdaje do wypowiedzenia słowa „trudno”. Trudno, burdele być muszą. Takie jest życie. Decydujące jest jednak co innego. Kiedy Flaubert pisze „burdel” – ma na myśli burdel. Kiedy Czechow pisze „burdel” – ma na myśli wszystko.

Albowiem wielką zaletą Rosji jest, że wszystko bywa tam nagie – siła, przemoc, krzywda. Ludziska się tam zbyt blisko bliżnim nie patyczkują. Liberalny frazes jest tak jawnie podszyty tchórzostwem lub zyskiem, że nie zostawia złudzeń. I dziś, i wczoraj, i za czasów Czechowa – na co w Rosji padnie pisarski wzrok, należy do reguł systemu. Wszystko jest nie do zniesienia, więc wszystko oskarża. Rosja to dla pisarza wielka szkoła symbolizmu. W tej sytuacji poczucie humoru jest niczym innym jak cali bromati i Sol. morphini 2%. Omal nie przejechał się na tym uczeń doktora Czechowa, doktor Bułhakow. Na jednym i drugim.

Toteż poczynając od roku 1888, Czechow odstawia środki tonizujące ból życia. Piszcie coraz mniej i z większym trudem. W rok później wybiera się, niczym Dante, na dno ówczesnego świata – wyspę skażonych, Sachalin. W swej dramaturgii znajduje odpowiedź na pytanie o sens naszych trywialnych i nudnych męczarni. Gdy trzem siostrą pozostaje już tylko złuda i niczym nie uza-



sadniona wiara w szczęśliwszy los przyszłych pokoleń, zaplaczony medyk nuci: „Tarara bomba, mam nos jak trąba!”.

Oto czemu nieudana wizyta w burdelu, zamiast jedynym jasnym punktem zmarnowanego życia, okazać się musi punktem, od którego życie ulega zmarnowaniu. Czechow ujął to krótko w sporze ze swym literackim uczniem, Kuprinem: „Po co pisać, że ktoś tam wsiada do łodzi podwodnej i płynie na biegun północny dla dobra ludzkości, a tymczasem jego łuba z tragicznym szlochem rzuca się z dzwonnicy? Wszystko to łągstwo i tak wcale nie bywa. Pisać trzeba, jak to Piotr Siemionowicz żenił się z Marią Iwanowną. I tyle”. Na to Kuprin: „Czyli pisać, że byli młodzi, zakochali się, pobrali i byli nieszczęśliwi?”. Czechow: „Ano, tak właśnie zawsze się dzieje i nic innego nie ma”.

„Łżą kusiele-mistycy, nie ma na świecie żadnych karaibskich mórz i nie pływają po nich odważni do szaleństwa flibustierowie, ani korweta nie rusza za nimi w pościg, nie ściele się ponad falami dym z dział. Niczego takiego nie ma i nigdy nie było! Owszem, jest przywidła lipa, są żelazne sztachety i bulwar za nimi... Łódź pływa w kompotierce, przy sąsiednim stoliku widać czyjeś przekrwione bycze oczy i jest strasznie, jest strasznie... O, bogowie, truczny, truczny!...” Pamiętacie ten okrzyk, czytelnicy „Mistrza i Małgorzaty”?

Oto recepta doktora Czechowa. Pisarz rosyjski winien wyciskać z każdej sytuacji maksimum okrucieństwa. Im ona banalniejsza, tym lepiej. Tylko wtedy może coś pojmie. Może wtedy coś pojmie i jego czytelnik.

Nie przewidział doktor Czechow, że to diabelska kuracja. Pod jej wpływem czytelnicy zatęsknili za diabłem. A ten nie dał na siebie czekać. I niestety, jak wiemy, nie był to Wołand. Stąd dziś, gdy diabeł szczęśliwie drzemie, pisarze rosyjscy, zamiast iść w ślady Czechowa, wołają nucić jak jeden: „Tarara bomba, mam nos jak trąba!”.

JAN GONDOWICZ

Antoni Czechow: „Wybór opowiadań”. Wybór i postłowie Renę Śliwowski. Seria Biblioteka Klasyki. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001



Staromodność, która nie przemija

Rozmowa
z prof. Lucjanem Suchankiem,
rusycystą



„– Będą mnie czytać jakieś siedem lat, może nawet siedem i pół, a potem o mnie zapomną” – pisał Czechow do swojego przyjaciela. Nie zapomnieli! Za co kochamy wciąż Czechowa?

Przed wszystkim za to, że podejmował w swoich książkach problemy ogólnoludzkie, uniwersalne. One nie były wąskorosyjskie i aktualne, bo wtedy rzeczywiście nie czytano by go dłużej niż siedem lat. Swą wizję człowieka, świata, stosunków międzyludzkich ujmując w planie uniwersalnym i tak właśnie go czytamy.

Czechow nie jest pisarzem pocieszającym, mimo pozornego humoru i cieniutkiej ironii to pisarz – jak powiada – zmierzchu, pesymista. Czytelnik, zwłaszcza wyrobiony, oczekuje od twórcy poważnych problemów, głębi. Jeśli one są, to stanowią walor jego pisarstwa. Dlaczego czytamy Dostojewskiego? Bo porusza niezwykle głębokie problemy. Robi to trochę inaczej, jeszcze inaczej robi to Tolstoj, a jeszcze inaczej Czechow. Na tym polega zasługa wielkich pisarzy.

Czym odznaczają się opowiadania Czechowa?

Dzisiaj ich pełna wdzięku prostota jest wbrew stylom i modom.

To kwestia warsztatu. Oczywiście, można powiedzieć, że jest to staromodny styl pisarstwa, ale to nie jest staromodność, która przemija. To jest coś, co pozostaje. Niektóre jego opowiadania mają bardzo poważną wymowę. Uwielbiam opowiadanie „Sala nr 6” – jedno z najgłębszych, najdrażniejszych jakiegokolwiek napisano i które na zawsze weszło do literatury światowej.

Z Czechowem jest trochę tak, jak pisał Iwaszkiewicz: „Po przeczytaniu choćby jednego jego opowiadania, mamy takie wrażenie jak pięknego letniego wieczora o zachodzie słońca – nawet jeśli dzień był smutny, piękno wieczora uspokaja nas”.

Z pewnością do wielu opowiadań Czechowa to pasuje. Ale na pewno nie dałoby się tego odnieść do jego opowiadań o takiej głębi filozoficznej jak „Sala nr 6”.

Rozmawiał KAZIMIERZ TARGOSZ

W Y D A W C Y R E K O M E N D U J A



Wielowiekowe doświadczenie japońskich ogrodników ma uniwersalny charakter i da się z powodzeniem wykorzystać przy komponowaniu ogrodów w Polsce. Książka ta ułatwi projektowanie i wykonanie przydomowego ogrodu w stylu japońskim – tym bardziej iż autor uwzględnił materiały i rośliny dostępne w kraju i dobrze znoszące nasze warunki klimatyczne.

Sprzedaż wysyłkowa za zaliczeniem pocztowym. Cena wysyłkowa 44 zł. MULTICO Oficyna Wydawnicza Sp. z o.o. Magazyn, ul. Cybernetyki 9, 02-677 Warszawa, tel./fax (022) 647-24-09 e-mail: handlowy@multicobooks.com.pl www.multicobooks.com.pl



proponuje

Marek Majorowski:
„Ogród japoński – elementy i zasady kompozycji”



Prószyński i S-ka proponuje

Maciej Łuczak

„Miś, czyli rzecz o Stanisławie Barei”

Pasjonująca, ilustrowana zdjęciami z planu i z domowego archiwum, opowieść o perypetiach twórczych (i nie tylko) jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów komediowych, autora takich filmów, jak „Poszukiwany, poszukiwana”, „Brunet wieczorową porą”, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?”, „Nie ma róży bez ognia”, a także seriali telewizyjnych „Kapitan Sowa na tropie”, „Alternatywy 4”, „Zmiennicy”. Jego „Miś” osiągnął rangę filmu kultowego i dzieła ponadczasowego – dziś śmiejemy się tak samo, jak przed dwudziestoma laty – nadal stanowiąc nieocenione źródło wiedzy o absurdach rzeczywistości PRL. Dodatkowym walorem opowiadanej ze swadą historii przedwcześnie zmarłego reżysera są relacje jego żony, Hanny Kotkowskiej-Barei oraz jego najbliższych współpracowników i przyjaciół, współtwórców filmów – Jacka Fedorowicza i Stanisława Tyma.

Salony firmowe Księgarni Krajowej: Warszawa, ul. Bagatela 14, ul. Garażowa 7, ul. Różana 34, ul. Nowy Świat 44 • Kraków, ul. Sławkowska 10 • Gdańsk, ul. Długa 67/68 • Toruń, ul. Chelmińska 5 • Wrocław, ul. Rynek 7 • Olsztyn, ul. 1 Maja 13 • Gdynia, ul. Świętojańska 74

Sprzedaż wysyłkową prowadzi Klub Książki Księgarni Krajowej, ul. Garażowa 5, 02-651 Warszawa, tel. 0-800-224-488; 0-800-123-124 (połączenia bezpłatne)

Zrozumieć czosnek...

W Kalifornii jest przedmiotem kultu nie mniejszego niż marihuana

Pewnego razu w zatłoczonej kawiarni do mojego stolika przysiadły się dwie panie. Jedna opowiadała drugiej o swoim nowym chłopaku, wychwalając jego liczne zalety, między innymi talent kulinarny. Druga zapytała rzeczowo. – No tak, ale czy rozumie czosnek?

Nie byłem pewien, jak można rozumieć czosnek bądź go nie rozumieć, lecz, powracając myślą do tej podśluchanej rozmowy, skonstatowałem, że w Kalifornii – bo tam rzecz się dzieła – czosnek jest przedmiotem kultu i to w stopniu nie mniejszym niż marihuana. Liczne są na to dowody. Miejscowość Gilroy, położoną na południe od San Francisco i znaną czytelnikom z powieści Steinbecka, od dawna uznaje się za światową stolicę czosnku. (Leżąc nieopodal miejscowości Salinas to światowa stolica karczochów). Doroczny festiwal czosnku w Gilroy przyciąga wielkie tłumy wielbicieli *Allium sativum*, żadnych mocnych wrażeń smakowych i zapachowych – tych ostatnich, poza samymi potrawami, dostarczają perfumy *garlique*, łączące w nazwie *garlic*, czyli czosnek, z francuską końcówką, sugerującą kosmetyki Clinique. Ich aromat jest bliski ziemi, do cna pogański, przeczący wszelkiej sublimacji.

Natomiast potrawy podawane w czasie festiwalu są niezwykle różnorodne, od zwyczajnych,

choć mocno zaprawionych czosnkiem sosów pomidorowych i warzywnych, towarzyszących makaronom i rybom, do przysmaków tak wymyślnych, jak lody czosnkowe. Widziałem – i wąchałem – różne o zapachu czosnkowym. Nie zauważyłem prezerwatyw aromatyzowanych czosnkiem – być może sprzedawano je tylko spod lady.

Czosnek pieczony

Mocny smak i aromat czosnku zmieniają się nie do poznania dzięki pewnym metodom obróbki termicznej. Jedną z nich jest pieczenie, w niezbyt gorącym piekarniku (175 stopni lub mniej), całych główek młodego czosnku. Należy je skropić oliwą, posypać tymiankiem i piec pod przykryciem przez godzinę lub dłużej, aż będą zupełnie miękkie. Obierać, rozsmarowywać na wiejskim chlebie, z dodatkiem koziego twarogu. Do tego kalifornijskie *chardonnay* o ekspansywnym bukcie – i mamy słoneczną i radosną przystawkę.

Ziemniaki czosnkowe

Inną metodą jest gotowanie obranych ząbków czosnku w wodzie. Po dwudziestu minutach powinny być miękkie. Wówczas przecieramy je przez gęste sito i otrzymujemy podstawę do wspaniałych sosów, a także niezwykle dodatek do ziemniaków *purée*. Na kilogram ziemniaków bierzemy



Martwa natura z czosnkiem (fragment)

całą główkę czosnku, obieramy, gotujemy, przecieramy, a następnie przecier podgrzewamy w mleku, którym rozrobimy przeciśnięte przez rozdrabniacz ziemniaki. Są znakomite do pieczenia baraniej, kury z pieca lub schabu.

Nieco trudniejsze, lecz warte zachodu zastosowanie tego przecieru to...

Suflet czosnkowy

Do beszamelu zrobionego z sześciu łyżek masła i pięciu maki, a także 600 ml chudej śmietanki, soli i związanych w zawiniątku

z gazy: poćwiartowanej cebuli, dwóch ząbków czosnku, trzech goździków, szczypty tymianku, dziesięciu ziaren pieprzu, kilku łydzy natki oraz listka laurowego, beszamelu przyrządzanego tak, że po zrobieniu zasmażki i dolaniu śmietanki sos przelewamy do garnka ustawionego nad innym garnkiem, w którym woda jest bliska wrzenia, a do sosu wrzucamy pakietek z gazy i pod przykryciem gotujemy przez godzinę.

Do takiego beszamelu, powiadam, dodajemy pięć żółtek oraz sto gramów sera *gruyère* lub podobnego, o połowę mniej parme-

zanu i dużą łyżkę przecieru z czosnku, jaki otrzymaliśmy metodą pieczenia rozdzielonych na ząbki dwóch główek czosnku w temperaturze 125 stopni, zanurzonych w czterech łyżkach oliwy i czterech łyżkach wody, przyprawionych solą, pieprzem, szczyptą tymianku i dwoma listkami laurowymi i przykrytych na czas pieczenia, który wyniesie półtorej godziny. Po upieczeniu odciedzamy czosnek i przecieramy przez sito. Tak sporządzony przecier dodajemy zatem do beszamelu, doprawiamy mieszankę pieprzem, solą i kajenną.

Szklankę białek ubijamy na sztywno i trzy czwarte ubitej masy łączymy, delikatnie mieszając, z beszamelem. Jeśli uzyskana w ten sposób mikstura jest za rzadka, czyli pospolicie mówiąc – rozlewa się z prawa na lewo jak rozdziapisko, dodajemy resztę białek. Sześć kokilek smarujemy masłem i posypujemy odrobiną parmezanu. Wkładamy do nich masę, posypujemy parmezanem i szczyptą tymianku, i pieczemy w gorącym piecu (225 stopni) przez dziesięć minut. Suflet powinien być rumiany z wierzchu, a w środku mieć konsystencję bitej – lecz nie ubitej na amen – śmietany. Czasem trzeba piec suflet trochę dłużej niż dziesięć minut, zależy to od wielu zmiennych czynników. Courage!



TADEUSZ PIÓRO

Poeta, tłumacz, redaktor. Autor pięciu książek poetyckich i niezliczonej ilości pysznych dań. Czterdziestolatek. Smakosz.

Kuchnia AMERYKAŃSKA

Książka pełna opisów smakołyków, które przyrządzali osadnicy ze Wschodu oraz Indianie z zachodu Ameryki Północnej.

Dużego formatu, obficie ilustrowana książka zawiera dwieście przepisów na potrawy właściwe różnym regionom USA. I według tego kryterium podzielono ją na rozdziały: Nowa Anglia i Wybrzeże Środkowowschodnie, Południe, Środkowy Zachód, Południowy Zachód, Kalifornia oraz Północny Zachód i regiony górskie. Wiele z opisanych tu smakołyków to dania tradycyjne przyrządzane od kilkuset lat przez pierwszych osadników na wschodnim wybrzeżu lub przez Indian z południa i zachodu kraju. Autorki uwspółcześniły te receptury, dzięki czemu potrawy nie są aż tak pracochłonne jak ich oryginalne wersje, a mimo to zachowują charakter pierwowzorów. Natomiast przekład polski książki jest miejscami komичny, co w zestawieniu z pocieszną redakcją i korektą tekstu daje nieoczekiwane efekty. Na przykład znana z rozmaitych pizzerii

i innych przybytków fast foodu sałatka *coleslaw*, czyli kapusta z majonezem, marchwią i cebulą, otrzymuje tu nazwę bardziej swojsko brzmiącą – „Kolesław”. Może tłumaczka pragnęła nazwać ją „Bolesław”, lecz korekta pokrzyżowała jej pomysły plan spolszczenia „coleslaw”? Sporo tu podobnych kwiatków, lecz sądzę, że traktując je z humorem, nie zaś z pogardą, wzbogacimy lekturę „Kuchni amerykańskiej” refleksją nad mało znaną dziedziną sztuki, jaką jest komedia kulinarna.

Przytoczę dwa przepisy na dania o europejskim rodowodzie. Pierwsze z nich to „Filadelfijska zapiekanka z siekanego mięsa”, czyli *scrapple*. Potrawa ta przypomina nieco rumuńską *mamałygę*. 1,5 kg wieprzowej karkówki z kością lub nożkami gotujemy w trzech litrach wody z solą, liściem laurowym i dwo-

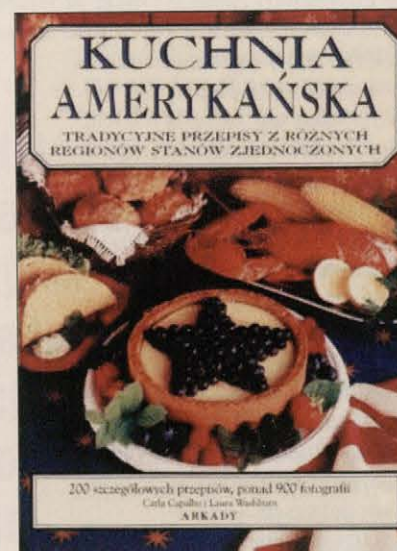
my do smaku i przekładamy do dwóch form. Wyrównujemy powierzchnię i odstawiamy na noc do lodówki. Nazajutrz kroimy *scrapple* na plasterki, podsmażamy w maśle i podajemy z sadzonymi jajami i/lub syropem klonowym.

Ze Środkowego Zachodu (choć w istocie ze Szkocji) pochodzi *pastrąg panierowany* w płatkach owsianych. 1,5 szklanki płatków owsianych drobno mielimy, przyprawiamy solą i pieprzem. Cztery oczyszczone pastrgi smarujemy masłem, obtaczamy w płatkach i smażyemy na patelni, aż się przyrumienią, 3–4 minuty po każdej stronie. Podajemy z cytryną.

Na koniec – kalifornijska wersja potrawy japońskiej, czyli *łosoś pieczony* w sosie sojowo-mandarynkowym. Mieszmę szklankę sosu sojowego, 1,5 łyżeczki brązowego cukru, ćwierć szklanki octu ryżowego, łyżkę po-

siekane go imbiru, startą skórkę z jednej mandarynki i pół szklanki wody. Cztery filety z łososia (po 200 gramów każdy) zalewamy bejcą, przykrywamy i marynujemy przez noc w lodówce lub przez godzinę w temperaturze pokojowej. Wyjmujemy rybę z marynaty, zostawiając łągące do niej kawałki imbiru, układamy w żaroodpornym naczyniu, które przykrywamy folią aluminiową i pieczemy w temperaturze 180 stopni przez 20–30 minut.

TADEUSZ PIÓRO





FOT. IGOR OMULECKI / IDEALIZM FINE FOTO GABRYELA ZA POROC W WYDZIALE SSIU

Makłowicz do Bikonta

Piotrze!

Są fakty, których istnienie podejrzewasz, lecz kierowany dziecięcą, naiwną wiarą w dobroć tego świata, nie wierzysz w nie do końca. Tym większy ból przeszywa twe członki, a myśl mąci się jak Zatoka Pucka w szkwał, gdy ich rzeczywistość staje się niepodważalna. Tak też czuję się teraz, a piszę do Ciebie z pewnego, dość wykwintnego hotelu w Jastrzębiej Górze. Miałem okazję przyjrzeć się pracy tamtejszej kuchni od wewnątrz i bezustannie wypatrywałem dostaw świeżych ryb, które, jak mi się wydawało, powinny być główną atrakcją nadbałtyckich jadłospisów. – Panie, a skąd brać te świeże ryby? Większość dostaw z kutrów skupowana jest wprost w portach przez kilka wielkich firm i natychmiast, prawie na nadbrzeżu, mrożona. Na świeże ryby to można umawiać się z kilkoma szypcami, detalistami, ale to drobica – usłyszałem wywód przerażający niczym paluszki rybne z majonezem i sałatką coleslaw. I tak oto coś pozostającego dotąd w sferze przypuszczeń ziściło się jak sen najgorszy.

Nad Bałtykiem bywam rzadko, bo lubię ciepło, a z Krakowa nad Adriatyk nie jest dużo dalej. Ale im częściej stawałem u wrót Szwecji, tym gorsze miałem zdanie o tutejszym bożku kulinarnym – smażalniach ryb. „Świeże ryby!” – wabią szyldy, prokurowane na użytek naiwnych wczasowiczów, a mnie te ryby i bez szczegółowych informacji nie zawsze wydawały się świeże. A już na pewno zbyt często nieświeży był tłuszcz do oporządzania frytek. Je się te wymęczone przebywaniem w zamrażarkach kawalki halibutów czy dorszy na plastikowych talerzach plastikowymi sztućcami, popijają piwem w plastikowych naczyniach, a za wszystko płaci tyle, ile w okolicach Zadaru czy Dubrownika kosztuje świeżuteńka barwana czy dorada z rusztu, podana na normalnej zastawie i popijana białą, ożywczo zimną malvasiją. Cóż, sezon nad północnym minimorzem trwa krótko, więc chytrość smażalników bierze górę nad poczuciem przyzwoitości. Ale z pewnością muszą być wyjątki. Ty bywasz nad Bałtykiem częściej. Ratuj więc i podpowiedz, gdzie można zjeść prostą flądrę czy węgorza z porannego połowu?

TWÓJ RYBIO ZROZPACZONY ROBERT

Bikont do Makłowicza

Drogi Bobeczku!

Współczuję Ci serdecznie, że losy (nie wątpię, że zawodowe, że kręcisz swój kolejny program dla telewizji) rzuciły Cię nad Bałtyk w te wiosenne dni niepewnej pogody. Co do ryb, wszelako, w sezonie może być tylko gorzej, bo smażalni, co prawda, się namnoży, ale tłum zgłodniałych wakacjowiczów – czyli popyt – sprawia, że właściciele tych rybnych fast foodów tylko beczelniej i zamiast liczyć godziny (dni?) do wymiany oleju we frytownicy, liczą głównie pieniądze. Poza tym, letnie temperatury mniej sprzyjają przechowywaniu morskich produktów.

Ale obym się mylił. Zresztą ja sam dość rzadko trafia na Wybrzeże, więc nie jestem w tej sprawie bardzo kompetentny. A słyszałem od rozmaitych znajomych, że latem, np. w okolicy Międzyzdrojów, jakoś smażalni radykalnie się poprawiła. Wiemy jednak obaj bardzo dobrze, że w kwestii jedzenia opiniom osób trzecich (poza nami dwoma) lekkomyślnie dawać wiary nie należy.

Znacznie lepiej znam sytuację w rejonach ryb słodkowodnych, czyli na pojezierzach. Niedawno pisałem Ci o dobrych rybnych knajpach w Augustowie i pobliskich Białobrzegach.

A zeszłego lata bawiłem, po raz kolejny zresztą, na Pojezierzu Drawskim. Tam z knajpami dla turystów i nieturystów jest ogólnie kompletnie fatalnie – po pierwsze ich nie ma, a jak już są, to na żenującym poziomie. Ale – szczęśliwym trafem – odkryliśmy z przyjaciółmi rozkoszną i niesamowicie taną smażalnię ryb w miejscowości Jeleń, pomiędzy Czaplinkiem a Szczecinkiem. Były tam świetne sielawki, płotki, szczupaki, nawet sieja, a poza tym dobrego gatunku (bo prawidłowo za- i rozmrażane) ryby morskie, jak pyszny karmazyn. Dostawy od lokalnych rybaków, olej często wymieniany, ot i cała tajemnica.

Ale ogólnie, masz absolutną rację – brak świeżych ryb w jadłospisach, zwłaszcza tam, gdzie wydawałoby się, że mogłyby skakać na patelnię prosto z wody.

Zauważ, że dokładnie to samo dzieje się z grzybami. W lokalach całej Polski grzyby się wreszcie przyjęły i (dzięki przyswojonej przez kucharzy technice zamrażania surowych grzybów) przez cały rok możemy w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu cieszyć się duszonymi lub smażonymi prawdziwkami, kurkami, podgrzybkami, a niejednokrotnie i rydzami. Tymczasem tam, gdzie one rosną, nawet w sezonie, zapóźnione w rozwoju bary i restauracje oferują jedynie pieczarki w śmietanie i zupe grzybową z proszku.

Cóż, ryb raczej nie łowią, za to uwielbiam zbierać grzyby i uniem sam je sobie świetnie przyrządzić. I tak też żywiłem się na ostatnich wakacjach: na biwaku grzyby, a na ryby – myk! – samochodem do Jelenia.

Uchylając grzybowego kapelusza,

TWÓJ P.

PS: Gdybym nie wiedział, że nie znosisz zbierać grzybów własnymi rękami, to bym Ci przypomniał, że choć do pierwszych kurek jeszcze trochę czasu, to trwa właśnie sezon na wodnicę marcową, która dużo lepiej smakuje, niż sugeruje jej nazwa, a za chwilę, od początku maja, powinny wysunąć pomarszczone główki szlachetne smardze.

REKLAMA przyciskiem zapadni

Było kiedyś w kraju Peerel takie hasło: „Reklama dźwignią handlu”. Gdyby dziś spojrzeć na reklamę pod kątem tego, jak się w niej ujmuje mężczyźni i kobiety, to należy odpowiedzieć: islamska separacja płciowa. Pewnie, są produkty dla kobiet, są dla mężczyzn. Jednak mężczyźni i kobiety, poza sytuacjami, kiedy jako małżonkowie spożywają z dziećmi płatki lub sosy, najczęściej żyją w dwóch osobnych światach, gdzie kobiety nigdy nie piją piwa, a mężczyźni (prawie) nigdy nie używają proszków do prania. Jeszcze reklamowe nastolatki prowadzą wspólne życie: dziewczyny podobnie jak chłopcy piją Coca-Colę lub Pepsi, żują gumę, lubią swobodę i sport. Potem nastaje trwała separacja, w której kobiety z reklam mają kilka funkcji. Są upostaciowaniem towaru, czasem w postaci samej rzeczy, a czasem w postaci seks-lady (seksowna lada, z której miło kupić), a dalej mamuszką, żoną, czyścielką lub praczką z rodziną w tle.

Panowie czasem też bywają seks-ladą, ale nigdy rzeczą. Żyją w świecie, w którym najważniejsze są sporty, kluby i męska przyjaźń. Cwałują na koniu Soplica i żeglują na łódce Bols, bo męska natura kocha swobodę, zwłaszcza w kontekście alkoholu. Męska przyjaźń jest lojalna: jeden z trzech dostaje dwa bilety na mecz, oddaje je kolegom i idzie samotnie na piwo; ale oto już strzelają kapsle i przyjaciele walą go serdecznie w plecy, zrezygnowawszy z meczu, ponieważ „Friends will be friends right to the end” (to zresztą niezła reklama). Kobięcej przyjaźni nie zanotowałam; kobiety co najwyżej tworzą komitety ds. wypróbowania Dosi, gdzie krzyczą zaskoczone: Ach, Dosia! To po co przepłacać! Nie

są zbyt ciekawe, więc mężczyźni żonaci nie mają w reklamach dobrego imażu. No pewnie, skoro utracili wolność i z rzadka się z nią widują, jak ten gość, co sobie siedzi na fotelu, a żona, prasując w majtkach i podkoszulku (niby fajna, ale ubiór ob-

Nastolatki prowadzą jeszcze wspólne życie. Potem nastaje trwała separacja, w której kobiety z reklam mają kilka funkcji.

ciachowy-domowy), głądzi coś bez sensu. On przez czarną dziurę wyskakuje na piwo. Tam dopiero, czyli w męskim klubie, odnajduje smak życia. Innemu znowu żona wciska marny środek do czyszczenia. Zamknięty w łazience zmywu-zmywu szybkoitko świetnym żelem, a potem gra sam ze sobą w szachy, trąc nogą o podłogę, żeby mama (bo chyba przed mamą się schował ten infantylny dupek?) nie domyśliła się, że już skończył. Tak, w reklamach kobieta nie radość. Dlatego jako takiej nie ma jej po co oglądać. Idzie jako nogi sex bomb, ale oczywiście sex bomb jest piwo. Inna jest telefonem komórkowym,

a telefon z kolei jest fallusem, który na końcu zapewnia nas, że wszyscy mężczyźni są tacy sami i chcą jednego (jej, czyli telefonu, który jest fallusem). Było też piwo, które jest kobietą. Trzej aktorzy drętymi z obrzydzenia wargami opowiadali o piwie jako o kobiecie: ach jakie oczy, ach jakie włosy... ple-ple. Brzydziło ich to niepomniernie, ekspresję mieli obłąkną, bez cienia Erosa. I zasadniczo słusznie: skoro są w męskim klubie, to po co scenariusz reklamy wypycha ich do koedukacyjnego świata, gdzie brak swobody i dziewczyny młody... Czy naprawdę nie ma żadnego towaru, który można by sprzedać, odwołując się do pozytywnych uczuć między płciami i do przyjaźni kobiet?

Sądzę, że w kraju, w którym nie ma żadnej narodowej opowieści typu Tristana i Izoldy czy Romea i Julii, żadnego romansu ani miłości, które by miały rangę znanego mitu, żadnej nawet przyjaźni męsko-kobięcej i kobieco-męskiej ze znaną książki czy popularnego filmu, choć wiadomo mi skądinąd, że bywają miłości, romanse i przyjaźnie, reklama jest przyciskiem dalszej zapadni stosunków między narodami, to jest, chciałam rzec, między obiema płciami i samymi kobietami.

BOŻENA KEFF

PS – sprostowanie: z poprzedniego felietonu, w którym z feministyczną zjadłością niszczyłam ewo-psychologa wypadło zdanie. Otóż ewo-psycholog twierdził, że nie mężczyźni okaleczają kobiety, tylko one same siebie. Ja napisałam, że się myli i że robią to mężczyźni. Niemniej wyjaśniłam, że nie osobiście, ale poprzez rozumienie tego, czym jest męskość, a czym kobiecość, uregulowane przez mężczyzn. I to wypadło. A jest różnica, przynajmniej.

B. K.

BOŻENA KEFF
Poetka, eseistka, krytyczka filmowa.
Absolwentka filozofii i filologii polskiej
Uniwersytetu Warszawskiego.
Napisała doktorat z zakresu kulturowej
tożsamości płci (gender).

FOT. BOGDAN KRZEL



STARAM SIĘ BYĆ MIŁY DLA WSZYSTKICH

NYCZEK TADEUSZ

Krytyk teatru, literatury i sztuki. Urodził się w 1946 r. Wykłada na Wydziale Reżyserii krakowskiej PWST, współtworzył krakowską galerię „Inny Świat”. Był kierownik literacki Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu oraz Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Autor szkiców literacko-artystycznych, m.in.: „Rozbite lustro”, „Lakierowanie kartofla”, „Plus nieskończoność”, „22 razy Szymborska”. Współpracownik „Dialogu” i „Gazety Wyborczej”. Dla telewizji wyreżyserował cykl 20 miniatur Mrożka pt. „Wieczory pod śledzikiem”. Laureat Nagrody im. Kazimierza Wyki za całokształt twórczości eseistycznej i krytycznoliterackiej (2000 r.).

Co tutaj robisz?

Prowadzę jednoosobową szkołę przetrwania.

Najbardziej niedoceniona z Twoich zalet?

Podstępna chytrność indiańskich wojowników.

Pokusa nie do odparcia?

Damska golizna.

Co sprawia, że życie jest wyjątkowe?

Śmierć.

Gdybyś był psem, kogo byś ugryzł?

Pobożnego antysemitę.

Twoje grzechy główne?

Unikanie kłopotów, podatność na inteligentną perswazję.

Gdybyś był zegarkiem, na której godzinie byś się zatrzymał?

Na dziewiątej rano, latem.

Czego powinno nie być?

Komarów i braku czasu.

Czego masz za dużo?

Męczących znajomych.

Pierwsze największe marzenie?

Mieć 14 lat.

Najbardziej staram się...

...być miły dla wszystkich, o tyle bez sensu, bo powinno być odwrotnie.

Co odróżnia człowieka?

Nieludzkość.

Ostatnia tęsknota?

Przespać całą noc.

Bez czego nie możesz zasnąć?

Bez jaska.

Wyjątek czy reguła?

Jedno bez drugiego nie ma sensu.

Na co liczysz?

Na dalsze szczęście, że jakoś będzie.

Kiedy jestem sam...

...zastanawiam się, jak to długo potrwa.

Za co zapłaciłbyś każdą cenę?

Za wieczne bezpieczeństwo najbliższych.

Co podpowiadają ci złe siły?

Że pora kończyć tę ankietę.

Twój najbardziej zaniedbany talent?

Języki obce.

Jak chciałbyś być zapamiętany?

Jako rozrzutnik miłości.

Co nowego?

Jest znów za dwanaście ósma w piątek!

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza



Jubileuszowe wydanie Dzieł wybranych W.St. Reymonta

siedmiotomowe wydanie w twardej oprawie
w cenie 100 zł + koszty wysyłki

8 zł

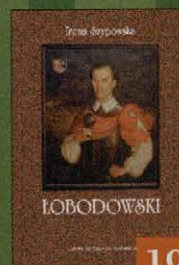
Polecamy także wiele innych
interesujących pozycji
(w twardej oprawie)

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową za zaliczeniem
pocztowym. Do cen zamawianych książek
prosimy doliczyć koszty wysyłki.

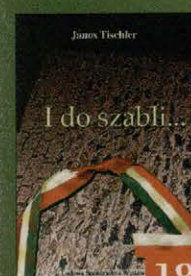
Zamówienia prosimy składać
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
ul. Grzybowska 4, 00-131 Warszawa
tel. (0-22) 620 54 24, fax (0-22) 620 72 77



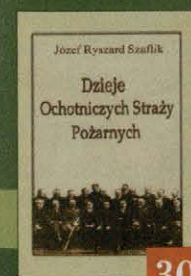
20 zł



19 zł



18 zł



30 zł



13 zł



13 zł



15 zł



10 zł



17 zł



15 zł



17 zł



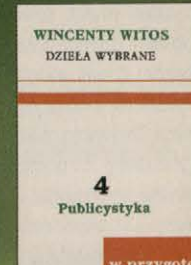
8 zł



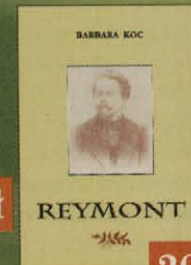
17 zł



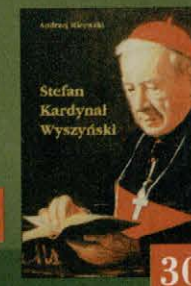
10 zł



w przygotowaniu

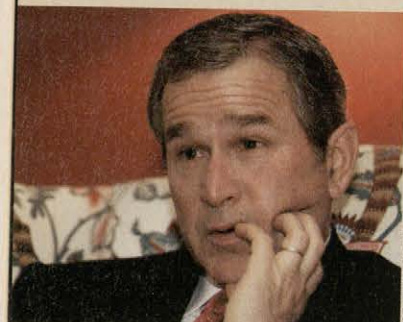


20 zł



30 zł

NOTKI i plotki



FOT. REUTERS/FORUM

PREZYDENT BUSH zrezygnował z prywatnej poczty elektronicznej. Wszystko przez strach przed wścibskimi dziennikarzami, którzy w każdej chwili mogliby wejść w posiadanie jego prywatnych informacji. Ta decyzja miała też związek z ustawą, na podstawie której można się domagać ujawnienia prywatnej korespondencji elektronicznej, jeśli została uznana za dokumenty państwowe. To wielkie wyrzeczenie dla amerykańskiego prezydenta, ponieważ jest on znany z zagorzałego wysyłania e-maili do swoich córek i do ojca. Osoby pragnące napisać do Georga W. Busha mogą wysłać listy pod elektronicznym adresem: president@whitehouse.gov.

NAJDŁUŻSZY LIST ŚWIATA napisał pewien Irańczyk zamieszka-

ty w Kuwejcie. Była to jego odpowiedź na zarzuty przyjaciela oskarżającego go o lakoniczność odpowiedzi. Przez 13 miesięcy cztery godziny dziennie Irańczyk pisał o życiu, przyjaźni, miłości, małżeństwie i religii. W ten sposób zapisał 150 metrów papieru i zużył 15 długopisów. Nietypowej przesyłki nie powierzył jednak pocście, tylko doręczył przez znajomych.

WALKA Z OBcĄ KULTURĄ rozpoczęta w Turkmenistanie. Sprawujący niepodzielną władzę Saparmurad Nijazow zdecydował o likwidacji teatru, opery, baletu, filharmonii oraz centrum estrady jako przejawów „obcej kultury”. „Trzeba rozwijać własną sztukę narodową. Ja baletu nie rozumiem, po co mi on” – przekonywał przywódca. Miejsce zlikwidowanych ośrodków zajmie powołane Narodowe Centrum Kultury, które ma zajmować się poznawaniem turkmeńskiej kultury i sztuki.

„WIATR OD MORZA” – ostatni polski film niemy odnaleziono w Pradze. Jak to bywa z Żeromskim – prozę spłycono, wycięto

wątki mówiące o konflikcie narodowościowym, zostawiono tylko wątek melodramatyczny. Kopia zachowała się w idealnym stanie, ale wymaga przemontowania. w filmie grają m.in. Eugeniusz Bodo i Adam Brodzisz.

OSCAR NA LICYTACJĘ. Latem dom aukcyjny Christie's wystawi na sprzedaż statuetkę, którą Bette Davis otrzymała w 1938 roku za rolę południowej piękności (Julie Mansen) w filmie „Jezebel”. Szacuje się, że Oscar aktorki osiągnie cenę około 200 tys. dolarów. Dochód ze sprzedaży zasili Fundację im. Bette Davis, pomagającą młodym artystom.



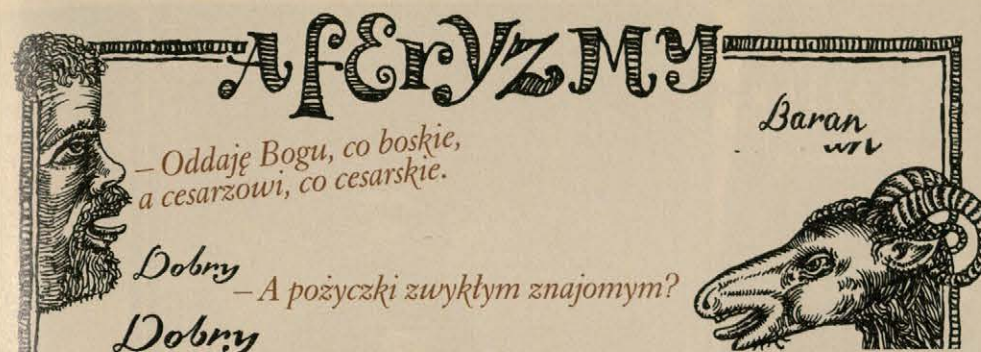
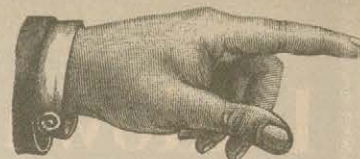
FOT. REUTERS/FORUM

ABECADŁO Myszkina

U drzwi twoich, stoje Panie – mówi święta pieśń kościoła. Stać u drzwi to coś innego niż siedzieć przed, za i na czym tam. Ale uwaga – możesz stać, jakbyś siedział i siedzieć, jakbyś stał. Bo kregosłup i układ kostnoszkieletowy to jedno, a głowa to też jedno, ale co innego. Głowa mówię, a nie serce, bo kto ma serce, ten sobie poradzi, a komu trudno (a komu lekko?), niech pomyśli. Kto ma oczy, niech czyta, a kto nie widzi, niech mu przeczytają: drzwi są i trzeba przez drzwi przejść. Może drzwi są otwarte, może otworzą je tobie, tego nie wiem. Może jesteś za drzwiami, to się wróć i zobacz, czy kto nie czeka. Może poszedłeś sobie, bo drzwi były zamknięte, to zapukaj, a wejdiesz do królestwa niebieskiego. Pięć przyszło i pięć odeszło, ale pięć weszło. Dziesięć miało lampy. Aby lampa w ciemności świeciła, musi być światłem napełniona. Z początku światło jest w ciemności jak tłuszcz w mleku. Zwierzęta potrafią oddzielić światło od ciemności. Biorą jedzenie do pyska, a gdy przeżują, trafia ono do żołądka. Gdy żołądek wykona swoją pracę, przesyła do wątroby, ta do serca, a ono do mózgu. Gdy mózg wykona swoją pracę, proces sublimacji dobiegł końca i światło zostało oddzielone od ciemności, a zwierzę stało się świadome, słyszące i widzące.

To hasło postawione jest u kresu wędrówki po literach alfabetu, lecz są jeszcze inne litery, które trzeba poszukać i poukładać, aby wypełniło się pismo.

MYSZKIN



RYŚ. DMITRIJ SZEWONKOW-KOSMIEJEW

Savoir-vivre 2*

HANKA Z MAZOWSZA. Z okazji rocznicy związanej ze studiami urządzono zjazd kilkunastu osób w mieszkaniu jednego z uczestników. Kolacja składkowa. Wszyscy mieli przybyć bez mężów i żon. Czy gospodyni powinna stanowić wyjątek, czy też zamocować u przyjaciółki? Z połową uczestników jest na stopie towarzyskiej, reszta nie zna. Jeśli być nie miała (męża koncepcja), to czy powinna była zrobić zakupy, przygotować kolację i zniknąć, a nazajutrz wrócić grzecznie na sprzątanie i zmywanie? Czy też nie być, ale i nie przykładać ręki? Ale w takim razie kto?

● Nie wiem.

POZNANIANKA. W biurze wynikała dyskusja, czy można używać w listach formy: kochani Staszku albo: Kazi-

kowie, czy też jest ona przestarzała. Czy można w dalszym ciągu podpisywać się: Całuję Was Mieciewie z dziećmi? ● Będzie przestarzała, jeśli przestaniecie takiej formy używać. Na razie, jak widać, jest aktualna. Oczywiście, nie należy ograniczać się tylko do Stasz-



RYŚ. IGNAŃCY CZWARTOS

ków, Kazików i Meciów. Proponuję rozszerzyć ten asortyment o Dominków, Filipków, Błażejów, Marcinków, Mikołajów, Rafałów i Sebastianków.

JERZY Z MINISTERSTWA ŁĄCZNOŚCI. Jako szef resortu mam wziąć udział w konferencji prasowej dotyczącej przebiegania przez nasz kraj – wzdłuż rurociągu jamalskiego – supernowoczesnego kabla telekomunikacyjnego o wielkiej pojemności. Jest to eksperymentalna infostrada łącząca Rosję z Niemcami, którą bez wiedzy rządu i korzyści dla naszego kraju położyły i zamierzają eksploatować spółki powiązane z rosyjskim Gazpromem. Ta gigantyczna inwestycja to żyła złota. Kabel może obsłużyć cały ruch telekomunikacyjny między Rosją a Europą Zachodnią, pozbawiając nas dochodów z tytułu opłat tranzytowych. Czy na spotkanie z dziennikarzami powinienem

Miss

Butelka brandy
Zielona, elegancka.
Miss na śmietniku.

Poeta, prozaik, krytyk. Publikowany wiersz pochodzi z tomu „Haiku” (Wydawnictwo „Nowy Świat”, Warszawa 2000).



KĄCIK BELFRA

- Jestem przekonany, że prędzej dogadałbym się z prototypami ludzi, aniżeli z wami.
- Jest ci do twarzy w tej kiece, ale lepiej byś wyglądała w sukience.
- Zaczniście się myć, bo wchodzimy do Unii.
- Do ćwiczenia mózgu nie jest konieczna sala gimnastyczna.
- Jak ciebie nie ma na lekcji, to się lepiej nie odzywaj.

Cytaty pochodzą z kolekcji:
J. Kaptura z Tomaszowa Lubelskiego,
J. Golanowskiego z Ostrzeszowa,
A. Kozarzewskiego z Pułtuska,
A. Madajczyka ze Szczecina i W. Marat z Zawad.

złożyć zielony krawat w różowe groszki, czy też gładki ciemnobordowy? Żona uważa, że ten drugi.

● Ma pan dwie możliwości. Może pan zaskoczyć dziennikarzy informacją, że rząd o wszystkim wiedział i specjalnie udawał, że tak nie jest, ponieważ ma w zanadru niespodziankę dla inwestorów, która spowoduje niesamowite korzyści dla naszego kraju w postaci krociowych zysków lub przychylić się do zdania żony.

J. KOWALSKI.

● Ależ kwiaty, kwiaty! Puzzle na grób są stanowczo niestosowne.

ZMARTWIONA KRYSIA. Koleżanki radzą mi odseparować się od W. Czy mają rację?

● Mają. To kawał drania.

Odp. KRZYSZTOF JANICKI

*2 (arab. [wym. dwa]) cyfra, liczebnik porządkowy



© MARCIN MACIEJOWSKI

BikoNt grzebie w starych „Przekrojach”

Co było modne w 1963 roku? Przede wszystkim syrenka – cudowne dziecko polskiego przemysłu, które pozostawiło w tyle wartburgi i trabanty (tyle że te ostatnie wciąż jeszcze widać na drogach, a syrenkę już tylko w muzeum). Ponadto modne były rakiety międzyplanetarne, kanarkowe nabłyszczane nici szewskie i zachodnie urządzenia, do których – dla oszczędności – nie dokupiono instrukcji obsługi. Kostiumy kąpielowe i paltocik Kobieli do dziś nie wyszły z mody, podobnie zresztą jak rysunki Mroźka i humor Kondratiuka.

Andrzej Kondratiuk przedstawia film pt. „ZNISZCZONY PALTOCIK” w roli głównej BOGUMIŁ KOBIELA



Takie szpiczaste wycięcie jest najmodniejsze. Szelki skrojone z całosci, dość szerokie. Trykot całkiem gładki czarny.

MODA

U dołu jednoczęściowy, na plecach wycięte okno. Zauważcie dużą chustkę modnie związaną na głowie w turban.



Okładka nru 965

SYRENA w czołówce RAJDU POLSKI

XXIII Samochodowy Rajd Polski wywołał w tym roku duże zainteresowanie, i to nie tylko w Polsce. Do Zakopanego zjechali sprawozdawcy radiowi i dziennikarze z Szwecji i Danii. W przyszłym roku Rajd Polski będzie jedną z eliminacji do mistrzostw Europy i Pucharu Narodów.

Do Zakopanego na metę dojeżdża 13 wozów, a tylko pięć załóg kończy rajd na czysto, tj. mieszczą się w limicie czasu. Między tymi pięcioma wozami jest Syrena! Wielki sukces polskiego wozu i – wielka niespodzianka.

W niedzielę na zakończenie odbył się wyścig płaski ulicami Zakopanego, który zdecydował o lokatach. Rajd wygrali zawodnicy NRF Glemser i Braungart na Mercedesie. Na 2 miejscu para szwedz-

ka Anderson-Haegbom na Volvo, na 3 – świetna para polska Ewa i Sobiesław Zasadowie na Fiacie 600-D. 4 – załoga szwedzka, panie Åsterberg-Edenring na Volvo. 5 – Polacy Varisella i Jeżowski na Syrenie! 6 – Otto i Hanf, NRD, na Wartburgu. 7 – Asmus i Piehler na Trabancie. 8 – Polacy Soczek i Podstawa na Skodzie. 9 – Dahl i Palm Szwecja na Saabie. 10 – Frank i Łagutko, Polska, na Volvo.

Okazuje się, że nie tylko polscy kierowcy samochodowi nie ustępują najlepszym kierowcom europejskim, ale i polska Syrenka znalazła się w czołówce, wyprzedzając Wartburga i Trabantę i ustępując tylko wozom najbardziej znanych firm.

A.T. Miś

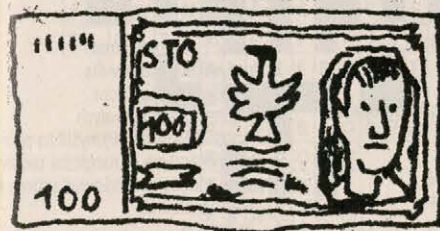
Nr 957, 11 VIII 1963 r.

MIESZANKA FIRMOWA

ZABŁĄKANA WIZJA (rog) Katowiczanie Ryszard Barnert oglądał w swoim telewizorze fragmenty programów telewizyjnych z Wiednia, Londynu i Barcelony. Obraz trafiał na ekran telewizora w Polsce dzięki odbiciu się fal od górnych warstw atmosfery. Nr 958, 18 VIII 1963 r.

PARASOLNIK Z GRUNWALDZKIEJ (rog) Ulicami Sopotu chadza osobiwa postać: mężczyzna w drucianych okularach, o wielkiej gęstej brodzie, w jednoczęściowym wdzianku, zszytym z różnokolorowych trójkątnych płatów materiału. Buty, długości 40 cm, ze szpicem a la dziób bociana. Osobnik ów zmienia swój ubiór każdego roku. Projekty nowych odzieży opracowuje sam. Człowiek ten jest z zawodu parasolnikiem, mieszka przy Grunwaldzkiej. Powiedział nam, że posiada zezwolenie milicji na chodzenie w swym niecodziennym stroju. Przed wojną pracował w cyrku Staniewskich. Nr 960, 1 IX 1963 r.

ŁOSOSIE ODPLYNĘŁY (Z JADŁOSPISU) (rog) W małej osadzie rybackiej Świbno (przy ujściu Wisły) znajduje się restauracja „Bałtycka”. Jest to nowa nazwa – przedtem na szyldzie lokalu widniał napis „Pod łososiem”. Zmiana w tytule nastąpiła po złośliwych uwagach wczasowiczów, którzy od lat na próżno szukali w jadłospisie potraw z łososiem. A trzeba wiedzieć, że właśnie w tych stronach łowi się najlepszego i najobficiej występującego łososa na Bałtyku. Nr 960, 1 IX 1963 r.



KUPIĆ NIE KUPIĆ

ZABAWKI NA CZASIE. Rakiety „międzyplanetarne”: mała rakietka – 48 zł; rakietka wystrzeliwana przy pomocy sprężonego powietrza, leci na wysokość 40 m, spada nieuszkodzona na ziemię – 60; rakietka-super, biegnie łukiem na odległość do 100 m, komplet, z pompką – 200.

(Centralna Składnica Harcerska, Marszałkowska 82/84)

SZNURY DO WIESZANIA BIELIZNY ze specjalnym kołowrotkiem, dł. 20 m, z cieńszym sznurem – 35 zł, z grubszy – 62.

Nici lniane szewskie: kanarkowe nabłyszczane – 64; 3/4 bielone, nabłyszczane – 23, oranżowe – 47, czerwone – 64 (także inne kolory).

(Sklep specjalistyczny liny i sznurki, Mokotowska 56)

Nr 956, 4 VIII 1963

BLASZANE NACZYNNIA do gospodarstwa domowego. Miednica – od 18 do 45 zł. Wiadro emaliowane – 28 i 37, cynkowane – 20 i 27. Kocioł do bielizny – od 45 do 55. Balia ocynkowana – 86 i 142. Konewka-polewaczka – 62 i 110. (MHD Magda – Gospodarstwo Domowe, Świętokrzyska 32)

INFORMACJE ZEBRAŁ
RED. TADEUSZ ZUBER

Nr 958, 18 VIII 1963

JEDNYM ZDANIEM

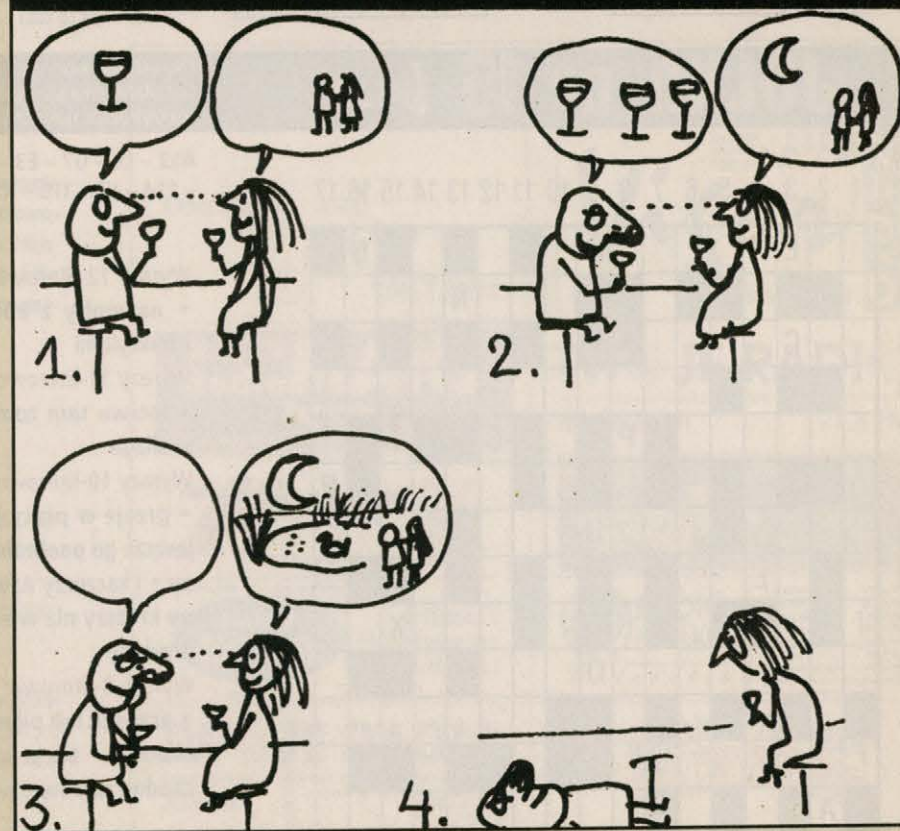
- Centrala Handlu Zagranicznego Prodimex eksportuje także PIJAWKI oraz WŁOSY na peruki – donosi „Panorama Północy”.
- Przed kilku miesiącami otwarto w Szczecinie NOWOCZESNĄ PRALNIĘ z importowanymi maszynami belgijskimi, ale pralni nie uruchomiono, gdyż ZAPOMNIANO SPROWADZIĆ dokładne przepisy obsługi maszyn.

Nr 952, 7 VII 1963

PRZEZ OKULARY

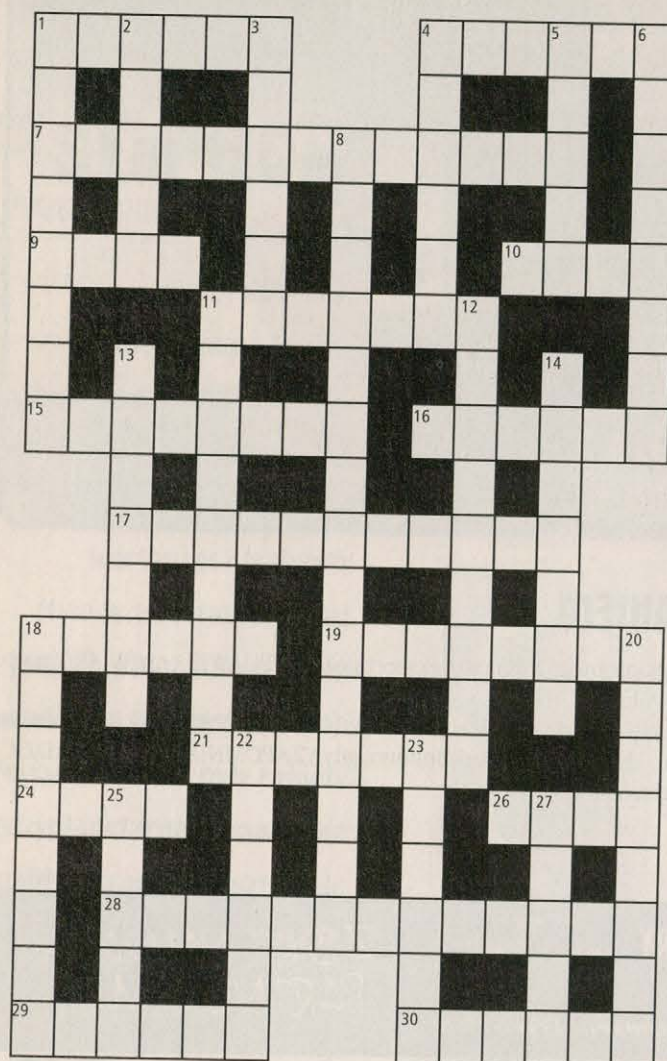
Stawomira Mroźka

ZBYT OCHOCZA PARTNERKA





KRZYŻÓWKA nr 16 z CUSSONS



POZIOMO:

- 1 kompozycja rzeźbiarska na płycie z pozostawieniem na niej tła
- 4 32 garnce
- 7 bartnictwo miodowe
- 9 najważniejsza czynność z zakresu upraw ziemi
- 10 krytyk wielce złośliwy
- 11 znawca leków z bożej apteki
- 15 cel ataku nastolatka na idola
- 16 do łapania
- 17 z kuszącymi słodkimi zapachami
- 18 uznaniowa forsa
- 19 cztery trupy w jednej wannie na ekranie
- 21 uczulenie
- 24 chyży w rzece
- 26 pełne zwierza
- 28 muzyka skomponowana na niewielką liczbę instrumentów i słuchaczy
- 29 znana przełęcz Tatr Wysokich
- 30 tyle co koza

PIONOWO:

- 1 Błękitna
- 2 łakoc pana policjanta
- 3 natynkowe malowidła
- 4 dziadowska podpora
- 5 kruszec dla zuchwałych
- 6 Apostoł Słowian wymyślił to pismo
- 8 pomieszczenie w rozgłośni radiowej, skąd można kontrolować proces emisji
- 11 Francja dla nas
- 12 w habicie
- 13 chyba najdłuższy miesiąc, bo ciągnie się i ciągnie
- 14 bliscy kuzyni łopat
- 18 przedmiot ruchomy
- 20 żółtawa szkapa Don Kichota
- 22 biadolenie duże
- 23 uderza w splonkę i powoduje wybuch
- 25 prawicę ochroni
- 27 odmiana agatu

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Dla ułatwienia ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

A12 – Ł6 – G7 – E3 – H17 – F10 – C16 / K13 – A5 – Ł4 – Ł10 – G1 / I3 – A8 – F14 – H8 – I10 – K2 – C7 – G15.

Wyrazy 12-literowe:

- na wolty z kótkami • bigos z bakcylami

Wyrazy 11-literowe:

- leciwie tam tomy • niewiasta w ślizgu

Wyrazy 10-literowe:

- grzeje w pracy jak mało kto • jeszcze go poobrabiają • trenowany • i kaczuczy nauczy • świąteczny krótszy niż wieczny • czas na drzemkę

Wyrazy 8-literowe:

- arabska lub pijacka • stawanie okoniem • burta w nurtach! • pochodna czasów

Wyrazy 7-literowe:

- Anielce rad wielce • pastuszy w „Śmierci pułkownika” Mickiewicza • po Teheranie i po Jałcie

Wyrazy 6-literowe:

- Precz z mej pamięci! • powozami mami

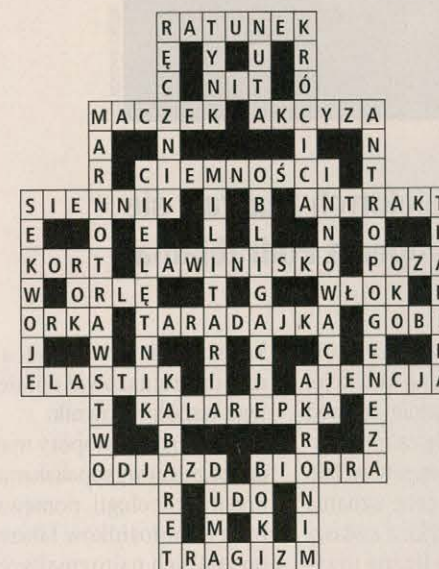
Wyrazy 4-literowe:

- program-próbka • jego jednostką może być... bomba • Kapuletów i Monteków – skłócone • czego to ludzie dla niego nie robią! • wredne motylki • ars amandi na cietrze-wią modłę • metal na niebo • porcja procesu • czas na leżak • marszczo-na do marsa • dzieło artysty od sied-miu boleści • talerzy po wieczery

AUTOR: JERZY BUZEK

• Pomiedzy Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązanie krzyżówki do niedzieli 29 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez CUSSONS SA. Nasz adres: „Przekrój”, 30-960 Kraków, skr. pocztowa 533, z zaznaczeniem „Krzyżówka 16”.

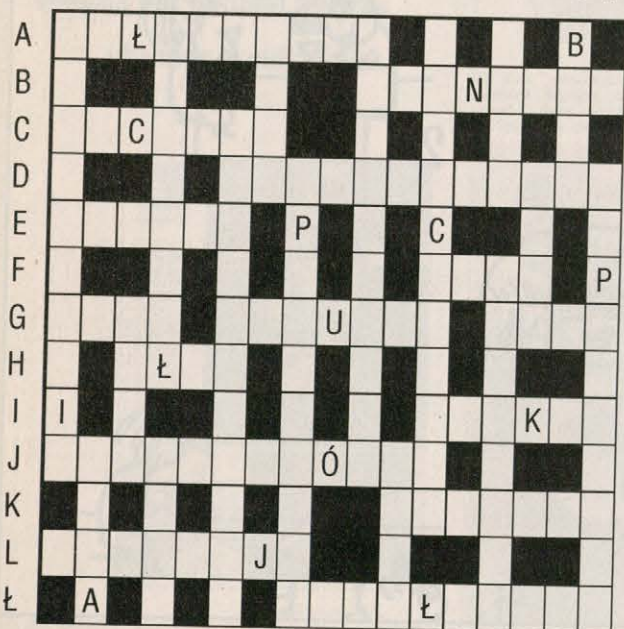
Rozwiązanie krzyżówki nr 14



• Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 13 pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez Laboratorium Kosmetyków Naturalnych FARMONA wylosowali: Urszula Mroczkowska, Włodawek; Zofia Iglicka, Warszawa; Urszula Grzesik, Międzyzlesie; Urszula Szubert, Zawiercie; Ewa Jankowska, Tarnowskie Góry. Gratulujemy!

JOLKA nr 16

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17



Wyrazy 12-literowe:

- na wolty z kótkami • bigos z bakcylami

Wyrazy 11-literowe:

- leciwie tam tomy • niewiasta w ślizgu

Wyrazy 10-literowe:

- grzeje w pracy jak mało kto • jeszcze go poobrabiają • trenowany • i kaczuczy nauczy • świąteczny krótszy niż wieczny • czas na drzemkę

Wyrazy 8-literowe:

- arabska lub pijacka • stawanie okoniem • burta w nurtach! • pochodna czasów

Wyrazy 7-literowe:

- Anielce rad wielce • pastuszy w „Śmierci pułkownika” Mickiewicza • po Teheranie i po Jałcie

Wyrazy 6-literowe:

- Precz z mej pamięci! • powozami mami

Wyrazy 4-literowe:

- program-próbka • jego jednostką może być... bomba • Kapuletów i Monteków – skłócone • czego to ludzie dla niego nie robią! • wredne motylki • ars amandi na cietrze-wią modłę • metal na niebo • porcja procesu • czas na leżak • marszczo-na do marsa • dzieło artysty od sied-miu boleści • talerzy po wieczery

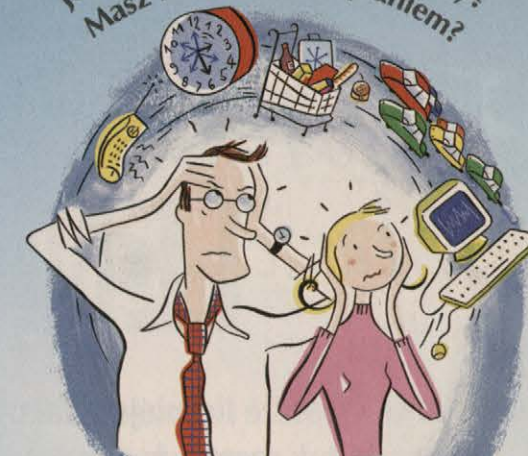
• Pomiedzy Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązanie Jolki do niedzieli 29 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych 5 upominków-niespodzianek ufundowanych przez „Przekrój”. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji „Przekroju”, 30-960 Kraków, skr. pocztowa 533, z zaznaczeniem „Jolka 16”.

• Rozwiązanie Jolki 14: TUŻ STARA CERKIEW, W NIEJ PUSZCZY I SOWY, OBOK DZWONNICZY ZRĄB ZGNIŁY (z ballady „To lubię” Adama Mickiewicza)

- Rzędami: reportaż, manekin, sejf, tableau, słoik, przybysz, kłoda, nora, rodzyński, Oslo, ksero, przeciąg, poncz, instant, Iwan, kwarcyt, autodom.
- Kolumnami: rusalka, optyk, powsinoga, Oxford, zarodziec, Tatry, Budapeszt, żebry, zwada, mierzenie, cytat, nauszniki, sąsiad, Kołobrzeg, nóżka, homonim.

• Za poprawne rozwiązanie Jolki nr 13 pięć upominków ufundowanych przez redakcję „Przekroju” wylosowali: Eugeniusz Jagiello, Szczecin; Stanisława Szydło, Wrocław; Mirosława Pacałowka, Łowicz; Alina Dudek, Łódź; Zofia Flejjerowicz, Przewzęt. Gratulujemy!

Jesteś nerwowy? Rozdrażniony? Masz kłopoty z zasypianiem?



Nie zwlekaj, zażyj
SEDATIF PC

Lek homeopatyczny stosowany w stanach lękowych, pobudliwości nerwowej i zaburzeniach snu.



LABORATOIRES BOIRON

Ten numer „P” gości w:

Ostrołęka
RADIO OKO
106.7 MHz

Vigor
tel. 059 8423257

98.10 FM
RadioMAKS
Tarnów
Biuro reklam: Radio MAKS tel./fax (014) 621-29-29

TWOJE RADIO
WAŁBRZYCH 91.8 FM

radio **Merkury** 91.1 FM
91.9 FM
100.9 FM
102.7 FM
103.6 FM
ul. Wąłowa 6
33-300 Nowy Sącz
tel. (0-18) 443-73-21

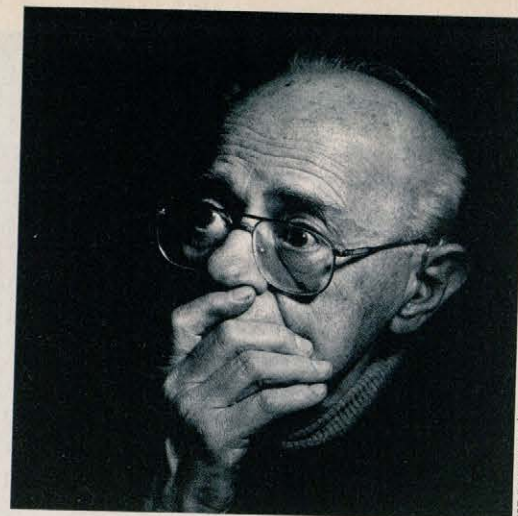
radio **TAK** 98.0 i 106.5 FM
Biuro Reklamy
25-363 Kielce
Wesoła 47/49
tel. (041) 362 09 51

RADIO KRAKÓW
Matopolska
101.5 FM
101.0 FM
90.0 FM
100.0 FM
102.1 FM
87.5 FM
87.5 FM
www.radio-krakow.pl

TWOJE RADIO
JOWISZ 106.2 FM

RADIO PARADA
96.00 FM

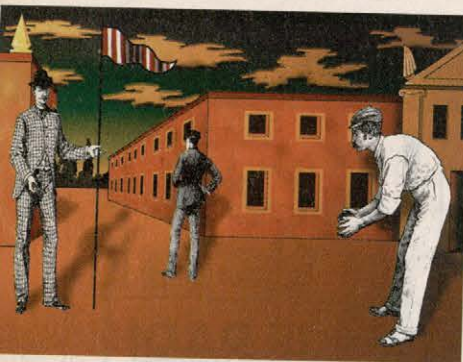
Co Pan na to, Panie LEM?



FOT. BOGDAN KRZEL

Oszustwa naukowe i jeszcze liczniejsze fałszerstwa w sztukach pięknych zdarzały się i zdarzają tak często, że przydałaby się Wielka Encyklopedia Podrabiania.

Zawsze zastanawiało mnie, w jakiej mierze ludzka niecność oraz przewrotność zasiedla obszary nauk ścisłych. Nie mam na myśli teorii lub hipotez publikowanych w dobrej wierze, czyli mówiąc zwyczajnie – pomyłek i błędów zachwaszczających środowisko naukowe. Myślę raczej o swoistej, pełnej animuszu i perfidii zaciekłości, z jaką wielu ludzi uważanych za naukowców zajmowało się działalnością po prostu fałszerską.



W czasie, kiedy domniemania dotyczące istot pozaziemskich, jakoby pasjami odwiedzających naszą planetę, były szczególnie modne, zdarzyło się wiele przypadków, świadczących o rozmyślnej złej wierze. Bodaj w latach siedemdziesiątych zaprezentowano ekspertom naukowym trupa... przybysza z gwiazd. Z dużym wysiłkiem udało się go potem zidentyfikować jako zmacerowany i ufarbowany na zielono małpi płód. Były to czasy, w których od

fotografii, a także ręcznie sporządzanych rysunków dostrzeżonych nad Ziemią Niezidentyfikowanych Obiektów Latających, zwanych UFO, roiło się w czasopiśmie z całego świata. Trudno było odróżnić gorących wyznawców odwiecznej Ziemi przez gwiazdnych gości od cynicznych oszukańców na wierze takiej żerujących. Kłopot był tym większy, że mający opętani lub tylko podlegający złudzeniom optycznym, sami w obserwacji UFO uczciwie wierzyli. Oszuści natomiast inwestowali sporo kunsztu i wysiłków w sporządzanie zdjęć i opisów tego, co jakoby zstąpiło na Ziemię.

Zasięg tej manii jest wielki, trudny do ogarnięcia i wcale nie zaczyna się od osławionej w środowiskach paleoantropologów, tzw. czaszki z Piltdown. Pewien znawca osteologii sporządził ją, używając w tym celu składanki ludzkiego czerepu i dolnej szczęki znacznie od czerepu starszej. W robocie swojej był tak zręczny, że owe nieszczęsne szczątki utraciły przypisywaną im wiarygodność dopiero po dokładniejszych analizach.

Zupełnie świeży zaś, odnaleziony jakoby ostatnimi czasy, jest artefakt, który miał być szkieletem naszego zwierzęcego protoplasty, będącego zarazem pośrednikiem ewolucyjnym pomiędzy gadem i ptakiem. Kombinacja polegała na złączeniu fragmentów kości dinozaura z kawałkiem zniekształconego szkieletu ptasiego.

Wszystko to razem zebrane stanowi zaiste bogatą kolekcję, poświadczającą istnienie – pośród ludzi podających się za naukowców – zwyczajnych oszustów, łaknących za wszelką cenę uznania i sławy. Historia fizyki, a zwłaszcza biologii notuje liczne przypadki, w których odróżnienie złej wiary od dobrej bywa bardzo trudne. Tak na przykład niemiecki uczony Pettenkoffer, otrzymawszy próbkę z roztworem pełnym bakterii cholery od ich odkrywcy, tyknął całą jej zawartość, ponieważ uważał, że owe bakterie (przecinkowce) *vibrio cholerae* nie są groźne. I rzeczywiście, nic mu się nie stało. Był na czczo i dzięki temu kwas solny żołądka wszystkie zarazki unieszkodliwił.

Całkiem inna była historia biologa nazwiskiem Kammerer, który wbrew Darwinowi wierzył w dziedziczenie cech nabytych, a zgodne z koncepcją Lamarcka. Salamandry, na których dokonywał doświadczeń, wykazywały rzeczywiście w następnych pokoleniach plamistość skóry, jakby odziedziczoną w układzie zabarwienia po generacji wcześniejszej. Został jednak zdyskredytowany, ponieważ rzekomo autentyczne desenie okazały się naniesione farbami i można je było zmyć. Nie pamiętam dokładnie, jak to było z Kammererem, który skończył ze sobą samobójczo. Okazało się później, że nieszczęśnik sam żadnego oszu-

kaństwa nie zamierzył, a salamandry retuszował potajemnie jego współpracownik.

Szczególne kłopoty mają badacze zajęci wykopaliskami z zakresu archeologii, ponieważ nie brak tu miłośników fałszerstw, podających najrozmaitsze fragmenty popękanych starych naczyń i przedziewałego żelastwa za autentyki, mające być świadectwami pradawnych kultur.

Piszę tutaj o udowodnionych przypadkach oszustwa w dziedzinie nauk ścisłych, choć oczywiście znacznie częściej mamy do czynienia z fałszerzami na terenie sztuk pięknych. W swoim czasie narobił szumu niejaki Van Maegeren, który świetnie podrabiał malarską manierę Vermeera, wiele falsyfikatów sprzedał Goeringowi, po wojnie zaś poszedł w związku z tym za kratki. Znakończona pędzla, jaką odznaczał się Vermeer, imitował świetnie i gdyby sygnował obrazy własnym nazwiskiem, byłby pewnie cenionym malarzem. W ostatnich dniach marca bieżącego roku wyczytałem, że dwa znane płótna Goi są falsyfikatami. Jednym z nich ma być słynny portret tak zwanego „Kołosa” – dowody są podobno nieodparte. Sądzę, że przydałaby się edycja Wielkiej Encyklopedii Podrabiania.

STANISŁAW LEM

9 kwietnia 2001

nowa Honda Civic



Nowa linia nadwozia przyciąga wzrok. Dynamiczny silnik sprawia jednak, że przechodzień może podziwiać ją tylko przez moment. Jest jednak sposób, by nacieszyć nią wszystkie zmysły. Do woli.



HONDA
WWW.HONDA.PL

sila marzeń

PROSIMY NIE POWTARZAĆ



Biznesmena poznaje się po parach. Do każdej pary butów ma parę garniturów.

CALE ZŁOTO DLA JULKI!

„Przekrój” (nr 2902) zamieścił zdjęcie uśmiechniętej Julii Robert z takim komentarzem:

Tak się reaguje na Złotego Globa.

Jeszcze bardziej by się uśmiechała Julka, gdyby do Złotego Globa dodano jej Złotego Samochoda i Złotego Przekroja.

(Nadesłała: U. Jasnińska)

Rzekoznawcy

Wiadomość zamieszczona 23 marca w „Gazecie Poznańskiej”:

Do Węgier i Ukrainy doświadczonech w ostatnich tygodniach powodzią dołączyła Francja. Wczoraj wody Loary zalały nawet paryskie bulwary.

Poznaniacy, uważając na tę „Gazetę Poznańską”, ona nie tylko Sekwanę, ale i Wartę gotowa wam zastąpić Loarą.

(Nadesłała: E. Twardowska)

Dowodem kulistości ziemi jest to, że gdy statek dopływa do horyzontu, to chyba tonie, bo znika.

Nel miała swojego słonia, a i tak było jej mało.

W herbie naszego powiatu jest bóbr, zapewne z powodu wzajemnego podgrzyzania się.

Mickiewicz opisuje w „Panu Tadeuszu” walkę Polaków zesłanych na Litwę o wyzwolenie spod zaboru pruskiego.

HUMOR ZESZYTÓW nadesłali: A. Głogowska z Warszawy, A. Kozarzewski z Pułtuska, D. Czernakowa z Łidzbarsku Warmińskiego i K. Kidawa z Będzina. Dziękujemy.

Zasadnicze pytanie

W numerze 64 „Dziennika Polskiego” czytamy:

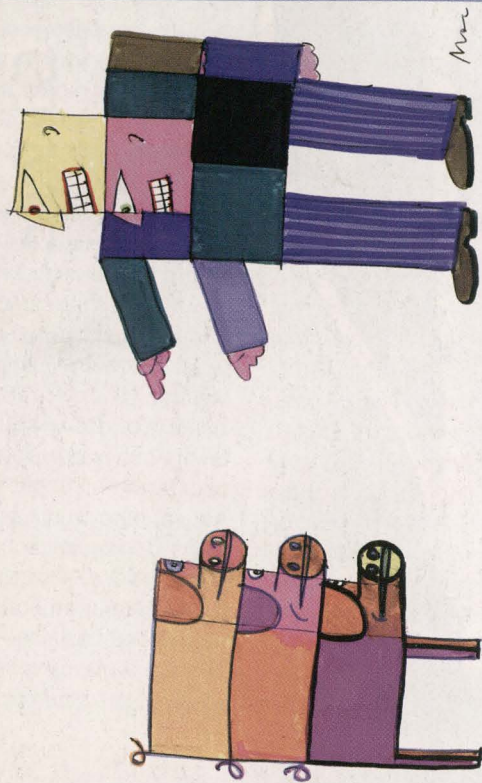
Z kościółów w pozostałej części kraju

znikają obrazy zabytkowe, rzeźby, wota i lichwiarze.

Pytanie: ile ostatnio na czarnym rynku stoi jeden lichwiarz?

(Nadesłała: M. Barański)

Rys. Adam MACEDOŃSKI



— Wieprzowina wraca do łask!

Dwa w jednym

Z druku promocyjnego sieci „Era” wynika, że prawie wszystkie firmy produkujące telefony komórkowe nastawiły się głównie na damskiego klienta, wyposażając swoje produkty w urządzenie znane skądinąd jako wybitnie feministyczne. Oto dowód:

• **Nokia 3310**
(głosowe wybieranie numeru, wibrator, zegar, budzik, kalkulator, gry)

• **Philips Ozeo**
(głosowe wybieranie numeru, wibrator, dyktator, zegar, budzik)

• **Ericsson R320s**
(głosowe wybieranie numeru, wibrator, zegar, budzik, kalkulator, gry, WAP)

• **Atatel OT 30**
(wibrator, zegar, budzik, kalkulator, gry, WAP)

Wybór trudny. Nic dziwnego, nam się także zawibrowało w głowach!

(Nadesłała: M. Rochacki)

NA INNA

Mówiłaś mi, żeś młoda i powiadasz znowu, Może to prawda, lecz wyznam ci szczerze, Że nie wiem teraz, komu już uwierzę, Czy zmarszczkom twym, czy słowu.

(Bruno Kiciński, 1796–1844)

ŚMIESZNOTY

Bar. W barze sławny dżudoka prosi barnana o szklankę i cytrynę. Wyciska tę cytrynę do szklanki. Wyciśniętą cytrynę odkłada na bok. Na sąsiednim stołku siedzi niepozorny człowieczek.

— Można skorzystać z tej pańskiej wyciśniętej cytryny? — pyta sławnego dżudokę.
— Proszę uprzejmie — mówi sławny dżudoka.

— Ale tam już nic nie ma.

Człowieczek bierze wyciśniętą cytrynę i prosi barnana o szklankę. Wyciska wyciśniętą cytrynę. Szklanka wypełnia się sokiem do połowy. Sławny dżudoka patrzy z podziwem.

— Pan jest z jakiejś kadry? — pyta sławny dżudoka.

— Nie — odpowiada człowieczek. — Z urzędu skarbowego.

Okazuje się, że najmniej trwałe są cuda. Z siedmiu słynnych cudów starożytności ostał się tylko jeden: piramidy.

Diabli wzięli Kolosa z Rodos i Latarnię z Faros, i chryzefantynowy Posąg Zeusa (dzieło samego Fidiasza), i Świątynię Artemidy w Efezie, i Mauzoleum w Halikarnasie, i nawet Wiszące Ogrody Semiramidy.

Tak, tak, proszę Semiramidy, trzeba było raczej inwestować w piramidy.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że spora grupa naszych czołowych polityków to pigmeje na glinianych nogach.

Chusteczki do nosa kupujcie tylko w supersmarketach.

— Wiesz — powiedziała żona hurtownika do męża — ważę już prawie 80 kilogramów...

— A gdzie się ważyłaś?

— U ciebie, w magazynie.

— To nic się nie martw. Ważysz dopiero 68 kilo.

Brat PRZEK-ROJEK

„FILUTER”



Rys. Zbigniew Lengren